

ŚWIATOWE ŻYCIE®

A romantic couple is shown in profile, facing each other and smiling. The man has dark, wavy hair and is wearing a white shirt. The woman has red hair styled in a bun and is wearing a red and orange patterned cardigan over a dark top, with a gold necklace. They are holding wine glasses. The background is a desert landscape with cacti and a blue sky with clouds.

Abby Green
Zapomniana
miłość

Abby Green

Zapomniana miłość

Tłumaczenie: Karol Nowosielski

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Greek's Unknown Bride*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Abby Green

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7433-3

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Apollo Vasilis patrzył przez okno. Daleko w tle rozciągała się panorama Aten, przysłonięta nieco przez obłok miejskiego smogu. Na horyzoncie majaczyła błękitna linia morza. On jednak zdawał się tego nie widzieć. Stał z założonymi rękami w pozie, z której przebijało niezwykle napięcie. Gdzieś za jego głową cichy, pulsujący rytm nagle przyspieszył, gubiąc po drodze takt.

Odwrócił się. Kobieta na uniesionym do połowy łóżku medycznym była blada jak papier. Miała burzę złotomiedzianych włosów, opatrunek z gazy na czole, nad prawym okiem, zabandażowaną rękę i podrapany lewy policzek. Do tego kilka siniaków i skaleczeń na całym ciele. To był cud. Samochód, który prowadziła, spoczywał na dnie stumetrowego jaru w formie bezkształtnej, powykrzywianej masy czarnego metalu.

Podszedł do łóżka. Miała jasne rzęsy, tak długie, że prawie rzucały cień na policzki. Brwi były nieco ciemniejsze i wygięte w piękny łuk. Pomyślał, że jej twarz wyglądała na szczuplejszą i że nie miała aż tak wyraźnie zarysowanych kości policzkowych.

Poznali się cztery miesiące temu. Pamiętał doskonale jej nagie ciało w swoich ramionach. Małe piersi, płaski brzuch, szczupłe nogi, elegancki kształt bioder, pomiędzy którymi znajdował się kuszący, miedziany trójkąt...

Apollo poczuł, że do jego żył znów wlał się żar, którego nie doświadczył od kilku miesięcy. Zdziwiło go to i skonsternowało. Wyrzekł

się tego uczucia, a kobieta, która je wyzwoliła, zdradziła go w najgorszy możliwy sposób.

Zamrugła. W tej samej chwili drzwi się otworzyły i do pokoju weszła lekarka w towarzystwie kilku pielęgniarek i usiadła na brzegu łóżka. Chwyciła dziewczynę za dłoń.

– Czy mnie słyszysz, moja droga? Możesz otworzyć oczy? – zapytała łagodnie.

Usłyszała głos. Dobiegał gdzieś z oddali, jak bzyczenie pszczoły, uprzykrzające cudowną ciszę, która otulała ją swoim spokojem.

Dotyk na dłoni. Dźwięk. Coraz głośniejszy. Nie mogła zrozumieć słów, jedynie intonację:

– Mmmm. Mmmm!

Chciała pozbyć się kontaktu, lecz ten jeszcze bardziej się nasilił. Jasność zaczęła wypierać mrok. Głowa zrobiła jej się ciężka. Rozkręcił się w niej potężny wir.

Nagle niewidzialna kurtyna uniosła się i usłyszała wyraźny, ostry głos:

– Pora się obudzić, pani Vasilis.

Przez chwilę zapragnęła wrócić do swojego azylu, ale wiedziała już, że musi podążyć za tym głosem. Otworzyła oczy, ale jaskrawe światło zmusiło ją do ich ponownego zamknięcia. Zaczęła wyczuwać panujący wokół niej wzmożony ruch. Zarejestrowała niepokojący kształt, który majaczył w nogach łóżka. Znajomy, ciemny i wysoki. Jej serce zabiło mocniej. Nie wiedziała dlaczego.

– Pani Vasilis, proszę otworzyć oczy jeszcze raz. Zasłoniliśmy żaluzje.

Z wielkim wysiłkiem podniosła powieki. Zamazany kształt wyostrzył się i zobaczyła twarz nieznajomej kobiety. A potem jeszcze kilka innych kobiet w białych fartuchach. Wokół było jasno, pachniało środkami

odkazyjącymi, a zewsząd dobiegały miarowe dźwięki urządzeń elektronicznych. Szpital – odkryła ku swojemu zaskoczeniu.

Dostrzegła ponownie wysoką, ciemną postać. Jego znała.

– A... – Jej głos się załamał. Spróbowała jeszcze raz. – Apollo?

– Dobrze.

Ledwie zarejestrowała pochwałę w głosie lekarki. Przyglądała się mężczyźnie. Miał na sobie obcisłą, ciemną koszulkę z długimi rękawami, wykonaną z miękkiego materiału. Jego ramiona były szerokie, podobnie jak tors. Sprawiał wrażenie silnego, nie był jednak przesadnie umięśniony, lecz szczupły. Miał krótkie, ciemne włosy i bardzo męską twarz z głęboko osadzonymi oczami. Wiedziała, że były zielone, jeszcze zanim je ujrzała.

Na mocnej szczęce widniał kilkudniowy zarost. Spojrzała na jego usta i poczuła wspomnienie ich gorącego i twardego dotyku. Przeszedł ją dreszcz.

Lekarka zacisnęła lekko palce na jej rękę.

– Wiesz, kim jest ten człowiek?

Nie mogła przestać na niego patrzeć.

– Tak. – Pokiwała głową. – My... poznaliśmy się wczoraj wieczorem. Na przyjęciu.

Mężczyzna zmarszczył brwi. Poczuła rozlewające się po policzku ciepło. Pamiętała ich pierwsze spotkanie. Zatrzymał ją, gdy przechodziła. Przystojny i charyzmatyczny, w smokingu, który leżał na nim niemal jak druga skóra. Wyglądał wtedy na znudzonego, a inni obecni wydawali się zbyt onieśmieleni, by podejść bliżej.

Wtedy ich oczy spotkały się i jej serce zabiło mocniej.

Była w szpitalu. W dodatku z mężczyzną, którego prawie nie znała. Znasz go! – odezwał się głos w jej głowie.

Nie mogła w to uwierzyć. Jej umysł spowiły ciemne chmury zaniepokojenia. Uświadomiła sobie, że między nimi było coś bardzo złego. Poczowała uderzenie paniki i spojrzała na lekarkę.

– Co się stało? Dlaczego tu jestem? Ja... – zawahała się.

„Ja”. Temu słowu nie towarzyszyło nic. Przeraziło ją to jeszcze bardziej.

– Czekajcie, ja... nie wiem... kim jestem... – wydusiła. – Kim jestem?

Lekarka spojrzała na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Jest pani Sashą Vasilis.

„Sasha” – to się nie zgadzało. Nie czuła, że to jest coś, co należy do niej.

– Nie sądzę, by to było moje imię.

– Więc jak ma pani na imię?

Poczowała pustkę, a następnie frustrację. Nie odezwała się.

– Sasha. Ma pani na imię Sasha – powtórzyła lekarka. – Jest pani żoną tego mężczyzny. Apolla Visalisa.

Spojrzała na niego. Marszczył brwi i nie wydawał się zadowolony z tego faktu. Potrząsnęła głową, co spowodowało pojawienie się tępego bólu nad prawym okiem.

– To niemożliwe, dopiero się poznaliśmy – odparła, a głębokie, wewnętrzne przeświadczenie mówiło jej coś przeciwnego.

Przykry ból ponownie zapulsował w jej głowie.

– Wystarczy jak na pierwszy raz – stwierdziła lekarka. – Musi odpocząć.

– Uważamy, że utrata przez panią pamięci spowodowana jest traumą, której doświadczyła pani podczas wypadku. Na szczęście mózg nie uległ uszkodzeniu – mówiła lekarka dwa dni później. – Leczyć pamięć pani tylko

moment poznania męża. Nic więcej. Jest to mechanizm obronny mózgu przed zbyt ciężkimi doświadczeniami lub urazami. Pamięć zapewne powróci. Może się to odbyć zarówno małymi etapami, jak i w całości, od razu. I dlatego... – kontynuowała lekarka, patrząc znacząco na Apolla, który stał z założonymi rękami przy oknie – ...dlatego ważne jest, by panią stale obserwować.

Spojrzała na Saszę, która w dalszym ciągu nie zaakceptowała swojego imienia.

– Proszę niczego nie przyspieszać. Przede wszystkim musi pani wyleczyć się ze swoich kontuzji. Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. Teraz może pani jechać do domu. Gdy pamięć zacznie wracać, proszę niezwłocznie nas o tym poinformować.

Sasha nie wierzyła, że nastąpi to szybko. Jej umysł stanowił ciężką masę szarej mgły, przez którą nie sposób się było przebić. Podobno była Angielką, jedynaczką, a jej rodzice nie żyli. Tak przekazał jej wysoki, ciemny mężczyzna.

Poczuła przygnębienie.

Gdy lekarka wyszła, Sasha spojrzała na swojego męża. Był ponury, tak jakby zupełnie nie cieszył się z tego, że przeżyła ten wypadek. Tego dnia miał na sobie stalowoszary, trzyczęściowy garnitur. Emanował wytwornością. Wyczuwała skrytą pod nią energię.

Jak na ironię, w jedynym wspomnieniu, jakie z nim miała, był uśmiechnięty, a nawet roześmiany. Wówczas jego twarz zmieniała się z zapierającej dech w piersiach w oszałamiającą i olśniewającą. Zapamiętała także jego głos.

Tyle tylko, że ta noc wydarzyła się cztery miesiące temu, jak jej oznajmił. W międzyczasie stali się małżeństwem i najwyraźniej

przeprowadziła się z Anglii do Grecji. Te wszystkie rzeczy były dla niej tak niewiarygodne...

– Jesteś gotowa? Samochód czeka.

Apollo podniósł jej torbę. Wcześniej przywiózł w niej ubrania Sashy. To jeszcze bardziej ją zakłopotало. Nie mogła uwierzyć, że kupiła takie rzeczy. Kremowe jedwabne dzwony z rozciętymi nogawkami, pasujący do nich jedwabny top oraz krótki żakiet. Do tego sandały na tak wysokim obcasie, że czuła się w nich jeszcze bardziej niepewnie.

Otworzył przed nią drzwi i Sasha postarała się wyjść z sali z tak dużym wdziękiem, jaki tylko potrafiła z siebie wykrzesać.

Apollo zauważył, że szła wolno, jakby nigdy wcześniej nie nosiła wysokich obcasów. Przypominała kroczącego niepewnie źrebaka. Zachwiała się, a on ją chwycił za ramię, pomagając w stabilizacji. Spojrzała na niego z zaróżowionymi policzkami.

– Dziękuję.

Jej włosy zawijały się naturalnie przy ramionach. Pamiętał, że zwykle je prostowała.

– Nie ma za co – wycedził, czując że jego ciało mocno zareagowało na ten tak delikatny kontakt fizyczny.

Nie pachniała też swoimi perfumami. Gdy wcześniej sprawdziła ich zapach na nadgarstku, błyskawicznie odsunęła nos i zdziwiona spytała:

– To naprawdę moje?

Teraz czuł tylko jej zapach. Mydło i unikalną, kobiecą nutkę. Ten fakt znów przywołał w nim wspomnienie ich pierwszego wieczoru. Jej świeża uroda wprost zwała go z nóg. To było jak uderzenie w splot słoneczny, po którym nie można złapać tchu.

Nie umiał tego rozgryźć. Znał wiele piękniejszych kobiet. Z niektórymi nawet sypiał, ale żadna nie wywarła na nim aż tak wielkiego wrażenia.

Skusiła go swoją bezbronną niewinnością, by potem uderzyć najstarszą sztuczką świata. Jego pożądanie zgasło równie szybko, jak wybuchło, a on przyjął to z zadowoleniem.

Lecz teraz pożądanie powróciło, drwiąc sobie z naiwnego przeświadczenia, że nad nim zapanował. Wiedział, że znów z nim pogrywała, a powiedział sobie, że już nigdy jej na to nie pozwoli.

Sasha skrzywiła się z bólu, a on, pogrążony w myślach, nieświadomie zaciskał palce na jej ramieniu. Chciała się uwolnić.

– Już w porządku, możesz mnie puścić.

Jego twarz straciła wyraz. Puścił ramię Sashy.

– Mój samochód stoi tuż za drzwiami – powiedział gładko.

Ujrzała elegancki, srebrny SUV i kierowcę, który otwierał przed nimi tylne drzwi. To znów wywołało w niej uczucie, że znajduje się kompletnie nie na swoim miejscu. Po przekroczeniu progu szpitala zaciągnęła się świeżym powietrzem. Słońce oblało ją przyjemnym ciepłem.

Wsiedli i samochód ruszył. Apollo zamienił z kierowcą kilka słów po grecku, po czym zasunął zasłonę między kabiną kierowcy i częścią pasażerską.

Jego ręka spoczęła na udzie. Mocna, męska dłoń z długimi palcami dotykała materiału garnituru, który wydawał się skrojony tylko po to, by jeszcze bardziej podkreślać silną, masywną sylwetkę. Popatrzył na nią. Nawet nie miała czasu, by ukryć to, że się w niego wpatrywała.

– W porządku? – zapytał.

Kiwnęła głową. Pytanie było neutralne, lecz w samochodzie czuć było napięcie.

– Dokąd jedziemy?

– Do posiadłości. Niezbyt daleko stąd.

- Długo tam mieszkałam?
- Od momentu naszego ślubu, przez ostatnie trzy miesiące.
- A gdzie braliśmy ślub?

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Czuła, że zaczyna się czerwienić. Wyjął z kieszeni telefon, uderzył palcem w wyświetlacz i podał go Sashy.

- W Atenach – odpowiedział. – Braliśmy ślub cywilny.

Spojrzała na ekran smartfona. Przedstawiał oficjalną relację prasową z ich ślubu. Ze zdjęciami. Powiększyła jedno z nich i stwierdziła, że to faktyczne ona. Poczuła kolejne ukłucie dyskomfortu. Kobieta miała jej twarz, ale wyglądała obco. Miała na sobie jedwabną, zwiewną sukienkę bez rękawów, skrojoną na skos, z dekoltem sięgającym niemal do pępka i pantofle na porażająco wysokich obcasach. Twarz zdobił bardzo mocny makijaż, a włosy ufryzowane były w duże loki. Była obwieszona złotą biżuterią, lecz najbardziej rzucał się w oczy złoty pierścionek z ogromnym diamentem.

Przyjrzała się zdjęciu. Rozpromieniona trzymała na nim Apolla za ramię, a on wyglądał, jakby był autentycznie szczęśliwy. Potwierdziło to jego obraz, który miała zachowany w pamięci.

Przesunęła stronę na tekst.

„Apollo Vasilis, grecki potentat przemysłu budowlanego, bierze ślub z angielską narzeczoną Sashą Miller”.

To jej wystarczyło. Oddała telefon Apollowi, jeszcze bardziej zdezorientowana. Przypomniła sobie słowa lekarki i postanowiła nie przeciążać się zbytnio.

Popatrzyła za okno. Okolica wyglądała na bardzo zamożną. Skręcili i samochód wjechał pomiędzy masywne skrzydła otwierającej się

automatycznie bramy, wykonanej z kutego żelaza.

Wewnętrzna droga prowadziła do obszernego dziedzińca, za którym stała rozłożysta, dwupiętrowa willa. Przy ogromnych, prowadzących do drzwi schodach czekała na nich kobieta w fartuszkach.

Apollo sprawnie wyskoczył z samochodu. Gdy Sasha szukała klamki, drzwi otworzyły się i mężczyzna podał jej rękę. Odruchowo zacisnęła dłoń na jego palcach, po czym zarumieniła się.

Wspinała się po schodach, rozważając, czy powinna zaproponować mu osobne pokoje. Jak mógłby oczekiwać, że będą spali w jednym łóżku, jeśli ona ledwo go znała? – pomyślała. Jej ciało mówiło coś zupełnie przeciwnego.

Kobieta czekająca na szczycie schodów była dla Sashy zupełnie obcą osobą. Nie wyglądała na szczególnie uradowaną jej obecnością. Miała zaczesane do tyłu ciemne włosy, kręłą sylwetkę i obfity biust statecznej matrony. Patrzyła na Saszę podejrzliwie.

Sasha postąpiła naprzód i wyciągnęła dłoń.

– Dzień dobry.

Kobieta wzdrygnęła się nieznacznie, następnie spojrzała na Apolla. On najwyraźniej dał jej jakiś znak, bo ujęła dłoń dziewczyny i odparła z mocnym, greckim akcentem:

– Witaj w domu, kyria Vasilis.

Poczuła lekki dotyk Apolla na plecach.

– Nie pamiętasz Rhei?

– Przykro mi, ale nie. – Pokręciła głową.

Oczy kobiety rozszerzyły się i wypuściła z ręki jej dłoń.

– Pokażę mojej żonie willę, Rheo. Za kilka godzin zjemy coś lekkiego na mniejszym tarasie.

Kobieta skinęła i zniknęła w domu. Sasha podążyła za nią wzrokiem. Zobaczyła potężny, okrągły hall i nabrała pewności, że nigdy wcześniej go nie widziała.

A jednak mieszkała tam. Instynkt zawodził Saszę na każdym kroku. Apollo oprowadzał ją po pomieszczeniach, od których zakreśliło jej się w głowie. Były tam oficjalne pokoje gościnne, prywatne pokoje gościnne, oficjalne jadalnie i prywatne jadalnie. Ich wystrój był bardzo okazały i elegancki zarazem. Wielkie obrazy na płótnach zdobiły ściany, a gustowne antyki zestawiane były z bardziej nowoczesnymi przedmiotami.

Każdy z pokoi posiadał duże drzwi w stylu francuskim, które prowadziły na taras, rozwinięty na całej szerokości willi. Z tarasu roztaczał się widok na imponujący ogród oraz na nie mniej interesującą panoramę Aten w oddali.

– Czy to stary dom?

– Nie, ja go tu zbudowałem.

– Ty go zbudowałeś? – Spojrzała z niedowierzaniem.

– Nie osobiście. Moja firma.

Odwróciła się do niego.

– A więc posiadasz firmę budowlaną?

Kiwnął potakująco.

– Vasilis Construction.

– Czy to rodzinny interes?

Przez jego twarz przebiegła błyskawica nierozpoznawalnych emocji.

– Moi bliscy nie żyją. Ojciec był budowlancem, ale pracował dla kogoś innego. To nie jest rodzinna firma.

– Przykro mi. Co się stało? – zapytała.

– Seria niefortunnych zdarzeń – odparł po długiej chwili milczenia, kiedy myślała już, że nie usłyszy odpowiedzi. – Pokażę ci resztę posiadłości.

Willa była kwintesencją luksusu i bogactwa. Dom był nowoczesny, a zarazem uniwersalny i ponadczasowy.

W piwnicach znajdowała się siłownia, wyposażona w najnowszy i najlepszy z możliwych sprzęt, oraz sala multimedialna, którą można było łatwo przekształcić w prywatne, domowe kino, a także sauna i basen z jacuzzi. Były tam też sale do masażu i innych zabiegów pielęgnacyjnych.

Na niższym poziomie ogrodu stały leżaki, a pomiędzy dwoma drzewami rozwieszony był hamak.

Apollo machnął ręką.

– Tam dalej jest odkryty basen i przebieralnia.

Następnie pokazał jej swoje biuro. Był to bardzo męski pokój, wypełniony półkami pełnymi książek. Po drugiej stronie hallu znajdowały się drzwi. Otworzył je.

– A to jest twój gabinet.

– Mam gabinet? – nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

Weszła do środka. Tam poczuła uderzenie niechęci. Pokój był urządzony ładnie, lecz z przesadą. Białe pluszowy dywan i biurko w tym samym kolorze stanowiły najprostsze elementy jego wyposażenia. Na biurku stał drogi laptop.

Tapety, którymi pokryte były ściany, miały krzykliwe, kwiatowy wzór, który wydał się Sashy pretensjonalny. Podobnie jak wiszące na ścianach oprawione przedruki okładek kolorowych czasopism. Było tam wiele półek, jednak leżało na nich zaledwie kilka książek.

Przy biurku stał obity aksamitem fotel z podnóżkiem. Wyglądał na nieużywany.

– Czym się tu zajmowałam?

Apollo oparł się o framugę drzwi, skrzyżował ramiona, a na jego twarzy pojawił się nikły ślad lekceważenia.

– Mówiłaś, że stworzysz firmę PR-ową.

– To był mój zawód?

Wzdrygnął się.

– Kiedy się poznaliśmy, roznosiłaś drinki. Nie sądzę, by twoje PR-owe zdolności znacznie to przekraczały.

Poszła za nim na piętro, gdzie znajdowały się sypialnie. Pokazał jej kilka pokoi gościnnych. Na końcu korytarza zatrzymał się i otworzył drzwi.

– Twój pokój. – Pchnął drzwi.

Wyschły jej usta, nogi bolały udręczone wysokimi obcasami. Głowę znów nawiedził znajomy, tępy ból.

– Nie dzieliliśmy pokoju?

– Nie.

Chciała wiedzieć dlaczego. A on wydawał się spodziewać tego pytania. Jednak go nie zadała. Wolała jeszcze chwilę poczekać, zanim usłyszy kolejne rewelacje na swój temat.

Weszła do pokoju. Tak jak się spodziewała, był niezwykle luksusowy. Obcasy butów wręcz zatopiły się w miękkim pluszu. Odruchowo zsunęła pantofle, dając wytchnienie umęczonym stopom.

Wielkie masywne łóżko zaścielone było kosztowną lnianą pościelą. Z pantoflami w dłoniach wyszła na balkon. Widać było z niego kolejne skrzydło willi, jednopiętrowe, z mniejszym tarasem, otoczonym treliarzem, po którym wily się pnąca ozdobnych roślin. Przy nim znajdował się basen, otoczony kwitnącymi krzewami bugenwilli, leżakami i przebieralniami.

Tuż za nimi teren opadał, odsłaniając fantastyczny pejzaż z panoramicznym widokiem na Ateny i morze.

Wrażenie luksusu było przytłaczające.

Odwróciła się i wróciła do pokoju. Po drodze przez chwilę oślepiło ją mocne światło słoneczne. Gdy jej wzrok przyzwyczał się do warunków, które panowały w pokoju, zorientowała się, że stała znacznie bliżej Apolla, niż się tego spodziewała.

Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach, skóra stała się wrażliwa i rozgrzana.

Apollo spojrział na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Był w nim jakiś obsesyjny blask. Spostrzegła, że rozwiązał krawat i jego mocny kark wyłaniał się spod rozpiętego kołnierzyka.

Wycofał się i otworzył kolejne drzwi.

– Tu jest garderoba i łazienka.

Podążyła za nim oszołomiona i stremowana. Gdy weszła do garderoby, przed jej oczami roztoczył się widok nieprzebranych ilości wiszących ubrań i stojących pod nimi par butów. Specjalna szafka przeznaczona była na biżuterię.

Wyglądało to jak niewielki butik i było tam wszystko: sukienki, spódnice, spodnie, koszule, bluzki, dżinsy, stroje sportowe... We wszystkich kolorach tęczy.

– One wszystkie są... moje? – Była zafascynowana i przerażona zarazem.

Apollo w tym czasie starał się odzyskać równowagę po wrażeniu, jakie wywarł na nim widok Sashy. Oświetlona blaskiem południowego słońca, otoczona nimbem rudoblond włosów i w jedwabnej bluzce przylegającej do jej krągłych piersi, znów stała się dla niego kuszącym okazem niewinności.

Zapraǳał wziąć ją w ramiona i niemal to zrobił. Lecz powstrzymała go pamięć, że już wcześniej wykorzystała tę kartę.

Nie mógł sobie pozwolić, by ponownie wejść do tej samej rzeki. Pogrywała z nim, wiedział to. Symulowanie amnezji było fraszką dla takiej mistrzyni fałszu...

– Doskonale wiesz, że są twoje – powiedział grobowym głosem, ledwo opanowując gniew. – Zmarnowałaś mnóstwo czasu z moją kartą kredytową, kompletując to wszystko. Co chcesz w ten sposób ugrać, Sasho? Co ty, u diabła, kombinujesz?

ROZDZIAŁ DRUGI

Sasha spojrzała na niego. Zajął jej chwilę, zanim zrozumiała sens tych słów. Były tak niespodziewane... Poczuła jednak coś na kształt ulgi, że to nieznosne napięcie, które wisiało w powietrzu od jej przebudzenia, nareszcie znalazło ujście.

– O czym ty mówisz?

Machnął ręką, jakby odganiał stado natrętnych much.

– O tej... farsie. Udawaniu, że straciłaś pamięć.

– Nie udaję. Nawet nie wiesz, jak bardzo chcę wiedzieć, kim jestem. Dlaczego miałabym robić takie rzeczy?

Przerwała. W jej głowie narastał pulsujący, tępy ból. Przyłożyła dłoń do czoła.

– Co się dzieje? – Głos Apolla był ostry, nieprzyjemny.

– To tylko ból głowy. Lekarka mówiła, że mogą się pojawiać jeszcze przez kilka dni.

– Musisz trochę odpocząć – powiedział sztywno. – Rhea przyniesie ci jedzenie za parę godzin.

Sasha przypomniała sobie powitalny wzrok kobiety.

– Nie. Zejdę na dół. Na pewno do tej pory poczuję się lepiej.

Wyszedł z garderoby, a w jej głowie jeszcze przez dłuższą chwilę pulsował bolesny szum.

Usłyszała w sypialni hałas i poszła w jego kierunku. Młoda dziewczyna, której nie kojarzyła, kładła szpitalną torbę Sashy na łóżku. Spojrzała na nią bez uśmiechu i odsunęła się.

– Pani torba, kyria Vasilis – powiedziała łamaną angielszczyzną, a jej wzrok sugerował, że spodziewała się czegoś nieprzyjemnego.

Wyszła. Sasha zrozumiała, że jej małżeństwo nie było zbyt udane, a ludzie w domu najwyraźniej za nią nie przepadali.

Ból stał się coraz bardziej nieprzyjemny. Podeszła do torby i odszukała w niej fiolkę ze środkami przeciwbólowymi. Zażyła dwie tabletki i popiła je wodą. Znalazła łazienkę. Była prawie tak duża jak sypialnia. Stała w niej wielka wanna, obszerny prysznic i dwie umywalki. Kremowe płytki i złota armatura dodawały pomieszczeniu klasy.

Zobaczyła w lustrze swoje odbicie i aż wstrzymała oddech. Była blada jak trup. Nic dziwnego, że Apollo ją pytał, czy wszystko w porządku. Wyglądała fatalnie. Cienie pod oczami, podrapany policzek i żółknący na czole siniak.

– Sasha... – powiedziała na głos. Wciąż brzmiało obco. – Dzień dobry, nazywam się Sasha Vasilis.

W głowie rozbrzmiało puste echo.

Jej wzrok padł na wannę. Postanowiła zmyć z siebie troski dnia i pamięć tych nieprzyjemnych, wprowadzających w zakłopotanie wydarzeń.

O ile w ogóle było to możliwe.

Odkręciła kurki i rozebrała się. Weszła do miękkiej, pachnącej ciepłej wody. Działała cudownie na jej umęczone ciało, łagodziła ból siniaków i zadrapań. Ale nie mogła załagodzić zdenerwowania ani rozjaśnić mgły, która spowijała jej umysł.

Apollo przyglądał jej się. Leżała na łóżku w płaszczu kąpielowym, z włosami rozrzuconymi wokół głowy niczym złotoruda aureola. Jedną dłoń Sashy spoczywała na jej piersi, drugą ułożyła wyżej, na poduszce. Przez rozcięcie płaszcza widział jej szczupłą nogę. Krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach.

Do diabła z nią! – pomyślał. Poznał ją cztery miesiące temu i od tej pory nie przespał ani jednej całej nocy. Początkowo dlatego, że był nią tak zafascynowany, że nie mógł się jej pozbyć ze swoich myśli. Później z powodu tego, kim się okazała. Przebiegłą, wyrachowaną manipulantką...

Poruszyła się na łóżku, wydając ciche westchnienie. Niebieskie oczy zamrugały, wybudzając Apolla z transu.

– Pukałem, ale nie odpowiedziałaś.

Sasha usiadła na brzegu łóżka. Poczuła mieszaną zapachu łamanych róż i czystego ciała.

– Kolacja jest gotowa. Mogę zaraz tu kogoś z nią przysłać.

Pokręciła głową. Jasne włosy opadły jej na ramię.

– Nie, w porządku. Zejdę.

Była wciąż gdzieś pomiędzy jawą a snem. Nie spodziewała się, że krótka drzemka zamieni się w mocny, długi sen.

– Tylko się przebiorę – powiedziała szybko.

– W porządku. Za kilka minut przyślę tu Karę.

Miała wrażenie, że wolałby, żeby zjadła w swoim pokoju.

– Proszę tędy, kyria Vasilis.

Sasha uśmiechnęła się do młodej dziewczyny, tej samej, która przyniosła wcześniej jej bagaż. Kara nie odpowiedziała tym samym.

Po tym jak Apollo wyszedł, umyła twarz i udała się do garderoby. Wyszukała najprostsze i najskromniejsze ubranie, jakie się tam znajdowało.

Żółte obcisłe rybaczki i krótką białą koszulę bez rękawów. Pomyślała, że najwyraźniej nie lubiła stonowanych barw.

Na szczęście udało jej się znaleźć buty nie na obcasach. Espadryle na koturnach. Nigdy nienoszone, znalazła je w pudełku.

Przeszły przez bardziej prywatną część willi i weszły na mniejszy taras, który widziała z balkonu swojego pokoju. Z tarasu rozciągał się widok na basen.

Apollo siedział z kieliszkiem wina w dłoni, wpatrując się w przestrzeń. Gdy je spostrzegł, natychmiast wstał. Dzięki temu drobnemu gestowi poczuła się trochę pewniej. Odsunął przed nią krzesło. Pachniał mieszanką lekkich kwiatów.

Czuć było napięcie między nimi. Lecz nie tylko związane ze słowami, które wcześniej usłyszała. Był też drugi jego rodzaj.

Usiadł naprzeciw i podniósł butelkę greckiego białego wina.

– Napijesz się?

Nie była pewna, czy lubi wino.

– Poproszę. – Skinęła.

Upiła mały łyczek. Było lekkie i wyraziste. Zjawiała się Rhea, niosąc tace, na których znajdowały się przystawki, sosy i pieczywo. Apollo spostrzegł zainteresowane spojrzenie Sashy.

– To tzatziki z miętą. A to hummus.

Podsunał jej miseczki. Zanurzyła pieczywo najpierw w jednej, potem w drugiej. Wpatrywał się w nią z ponurym wyrazem twarzy, postanowiła więc spróbować odwrócić od siebie nieco tę uporczywą uwagę.

– Masz przepiękny dom. Musi ci się świetnie powodzić.

Wykrzywił się lekko, upijając łyk wina.

– Można tak powiedzieć.

Miała wrażenie, że z niej szydzi. Lecz zanim odpowiedziała, wróciła Rhea, by posprzątać ze stołu. Za nią przyszła Kara, niosąc danie główne, piersi z kurczaka z sałatką i młodymi ziemniakami. Wzięła kęs i prawe jęknęła z rozkoszy. Kurczak miał orzeźwiający, cytrynowy posmak. Wydało jej się, że całe wieki nie jadła równie aromatycznych potraw.

Kiedy już wyczyściła talerz, spojrzała na Apolla. Odkładał sztucce i wpatrywał się w nią z uwagą.

– Co? – spytała, wycierając usta serwetką.

– Zaczęłaś mieć apetyt – stwierdził sucho.

Wróciła Rhea, by pozbierać naczynia.

– Było wspaniałe, dziękuję – wypaliła odruchowo Sasha.

Rhea zamarła, jakby właśnie zobaczyła ducha. Skinęła tylko głową i wyszła. Sasha postanowiła, że musi się wreszcie dowiedzieć.

– O co chodziło z tym apetytem? I dlaczego one patrzą na mnie, jakby... jakby się mnie bały?

– Bo tak pewnie jest. Nie traktowałaś ich zbyt dobrze. A jedzenie uważałaś za swojego największego wroga.

Szum, który usłyszała w głowie, bezbłędnie zapowiadał nadchodzący ból.

– Naprawdę nie wierzysz, że straciłam pamięć?

– Powiedzmy, że twoje dotychczasowe zachowanie nie wskazywało, że jesteś zdolna do mówienia prawdy – odparł beznamiętnie.

– Nie kłamię. Przysięgam. Uwierz, że nie ma nic bardziej przerażającego niż nie wiedzieć, kim się jest. Nie znać ani swojej przeszłości, ani planów na przyszłość. Mogę tylko ci ufać, że jesteś moim mężem i mieszkamy tu razem, chociaż czuję, jakbym nigdy wcześniej tu nie była. Nie wiem, co zrobiłam. Po zachowaniu Rhei, Kary i twoim

wnioskuje, że nic dobrego. Ale jak mogę przeprosić za coś, czego nawet nie pamiętam?

Była zszokowana wybuchem swoich emocji. Poczuła ból w płucach. Wstała i ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma stanęła w rogu tarasu. Jak na złość z jej oczu popłynęły łzy. Mrugała, próbując utrzymać je w ryzach.

Wyglądała na autentycznie przejętą i wzburzoną. Jednak Apollo nie wierzył jej za grosz. Z jakichś sobie tylko znanych powodów chciała ciągnąć dalej to przedstawienie. Przez ostatnie trzy miesiące próbowała każdej sztuczki, by zaciągnąć go znów do łóżka. Dopóki jej nie pożądał, łatwo mu się było oprzeć, ale teraz... nie był już tego taki pewny. A gdyby ona się o tym dowiedziała...

Wstał i podszedł do niej.

Płakała? – pomyślał zaskoczony. Podczas wszystkich swoich dotychczasowych matactw nie udało jej się dotąd wyprodukować łez. Może mówi prawdę? – zakołatało w nim nieśmiało. Po tym wszystkim musiałby być skończonym kretyńcem, żeby jej uwierzyć.

– Słuchaj – powiedział, odwracając się. – Przeszłaś ostatnio ciężkie chwile. Potrzebujesz spokoju i wzmocnienia. O tym, czy ci wierzę, czy nie, pogadamy później.

Przez cały następny tydzień żyła jak we mgle. Była zmęczona i słaba, więc Kara lub Rhea przynosiły jej posiłki do pokoju.

Apollo znikł. Wyglądało na to, że wyjeżdżał do pracy o świcie, gdyż budził ją odgłos odpalanego silnika. Wracał, kiedy już spała, albo nie wracał w ogóle. Wiedziała, że mężczyzna posiadający taki dom, mógł mieć inne nieruchomości. Na przykład mieszkanie w Atenach.

Lub kochankę? – podpowiadała jej wyobraźnia.

Siedziała na tarasie w blasku zachodzącego słońca. Był piątek. Wizja Apolla w towarzystwie innej kobiety sprawiła, że dostała mdłości.

Ledwo go znała. Miała jedynie kilka zamazanych wspomnień z jego udziałem. Nie dzielili sypialni i było oczywiste, że w ich małżeństwie działa się bardzo źle. A jednak poczuła ukłucie zaborczej zazdrości...

– Dobry wieczór.

Niemal podskoczyła z wrażenia. Obiekt jej wyteżonych myśli stał zaledwie kilka kroków obok.

Miał na sobie ciemne spodnie i koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Na szczęce zaznaczał się lekki zarost.

– Nie słyszałam, jak wróciłeś. Nigdy nie słyszę – powiedziała i od razu zaczerwieniła się na myśl o tym, jak to zabrzmiało. – To znaczy, zazwyczaj słyszę twój samochód rano, nie wieczorami. Nie wiedziałam, czy nie zatrzymujesz się w jakimś innym miejscu. Masz mieszkanie w mieście?

Postanowiła uciąć swoją nerwową paplaninę.

Apollo podszedł i usiadł na wolnym krześle. Jego koszula napięła się na silnym torsie i Sasha musiała się zmusić do oderwania od niego wzroku. Poczuła się inaczej. Przez cały tydzień żyła jak w marazmie, a teraz odżywała.

– Wracałem do willi każdego dnia – stwierdził. – Ale tak, mam w Atenach mieszkanie, dokładniej apartament na ostatnim piętrze wieżowca mojej firmy.

– Masz wieżowiec! – była zaskoczona.

Skinął spokojnie głową.

– Tak. I drugi w Londynie. Biura w Nowym Jorku, Paryżu i Rzymie. W przyszłym roku sfinalizujemy otwarcie biura w Tokio.

Sasha była pod ogromnym wrażeniem.

- To strasznie dużo. Musisz bardzo ciężko pracować.
- Odkąd pamiętam – odparł. Był pozornie zrelaksowany, lecz wyczuwała w nim napięcie.
- Studiowałeś ten zawód?
- Tak, lecz jednocześnie pracowałem. Nie chciałem zmarnować całego swojego czasu na studiach.

Przerwał. Nie przyszedł tam na pogaduszki. Prawda była taka, że jeśli udawała amnezję, to robiła to z żelazną wytrwałością i konsekwencją. Nie straciła czujności ani na chwilę.

Rhea i Kara przekazały mu, że była wobec nich grzeczna i uprzejma tak bardzo, jak wcześniej była złośliwa i samolubna. Nawet najmniejszy pierwiastek poprzedniego wcielenia jego żony nie ujawnił się podczas ich krótkiej rozmowy. Jej duże niebieskie oczy patrzyły na niego szczerze i prostolinijnie.

Wstał, ale nie opuścił z tarasu. Podeszedł do niskiego murku, który go otaczał, i usiadł na nim. Sasha odwróciła się w jego stronę. Miała na sobie białą sukienką koszulową i złoty pasek.

Długie, zgrabne, bardzo jasne nogi złączyła razem i ułożyła pod kątem. Jak dama. Zmusił się, by odwrócić uwagę od jej sukienki i nóg. Ku swojemu zaskoczeniu usłyszał swój głos:

– Mój ojciec był brygadzystą w jednej z największych greckich firm budowlanych. Miał wypadek, po którym został sparaliżowany od pasa w dół.

Sasha zszokowana przyłożyła dłoń o ust.

Znajoma, iskrząca kulka gniewu zapłonęła w Apollu.

– Nigdy nie odzyskał pełni sprawności. A jedyną rzeczą, jaką umiał, było zarządzanie budową. Mógł śmiało robić to w biurze, z wózka inwalidzkiego, ale wszyscy odwrócili się od niego. Pracodawca odmówił

wypłacenia rekompensaty. Jego duma została zdeptana. Nie był w stanie utrzymać swojej żony i dwóch synów...

– Masz brata?

Zignorował to pytanie i z bezwzględnością dokończył swoją historię, bacznie obserwując reakcję Sashy.

– Ojciec odebrał sobie życie, kiedy ja miałem jedenaście, a mój brat trzynaście lat. Wkrótce potem nasza matka zachorowała na raka i w przeciągu kilku lat również zmarła. Odesłano nas do sierocińca, gdzie brat dał się wciągnąć do gangu narkotykowego. Zginął dźgnięty nożem w wieku szesnastu lat.

Jego ciemne, zielone oczy przyszpilały ją jak sztylety. Nie umiała znaleźć słów, które w tej sytuacji nie brzmiałyby zbyt banalnie.

– Celem mojego życia stało się dopadnięcie pracodawcy ojca – kontynuował Apollo. – Chciałem, by i on poczuł się jak niepotrzebny śmieć. I udało mi się. Pograżenie jego skorumpowanego biznesu było banalnie proste. Gdy wszystko się waliło, setki niezadowolonych pracowników zaczęły się od niego domagać rekompensaty. To zrujnowało go już kompletnie.

Chciał ją zszokować i udało mu się to osiągnąć.

– Przykro mi – wyszeptała chrapliwie. – Nawet nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest, stracić wszystkich bliskich w tak młodym wieku. Ja nic nie wiem o swojej rodzinie... ani kiedy zmarli moi rodzice.

Apollo był równie zszokowany. Zaledwie garstka ludzi знаła jego przeszłość, a teraz zwierzył się z niej Sashy, której nie powinien ufać w najmniejszym stopniu. Czekał, aż jej maska opadnie i wykorzysta tę sytuację do swoich celów.

Jednak nic podobnego nie nastąpiło. Zbladła, a jej oczy stały się jeszcze większe.

– Mówiłeś, że moi rodzice nie żyją i nie mam rodzeństwa? – Zmarszczyła brwi.

Skinął potakująco.

– Opowiadałeś mi, że wychowywała cię matka. Ojciec opuścił was, kiedy byłeś małą. Starasz się go później odnaleźć, ale okazało się, że zmarł. Kilka lat temu zmarła twoja matka.

Wyglądało, że przeżywała prawdziwe męki. Przygryzała wargi i ten gest przywołał w nim wspomnienia ich miękkości, gdy je całował. Zaciśnął mocno dłonie na krawędzi murku, po czym podniósł się i wyprostował.

– Muszę wykonać jeszcze kilka telefonów. Dobranoc, Sasho.

– Dobranoc – odparła z roztargnieniem.

Ruszył w stronę drzwi, nie umiał jednak wymazać z pamięci zranionego wzroku jej błękitnych oczu. Odwrócił się. Wyglądała na kompletnie bezbronną i odsłoniętą.

– Przykro mi z powodu twoich rodziców.

Odwróciła się, a rude włosy opadły jej na ramię.

– Dziękuję.

– Dobranoc, Sasho – powtórzył.

Wyszedł, zanim zdążył zrobić coś, czego mógłby żałować.

Udał się prosto do swojego gabinetu, gdzie od razu nalał sobie drinka. Nie mógł przestać o niej myśleć. Tamtego dnia w Londynie, bez najmniejszego wysiłku zdemolowała wszystkie jego bariery ochronne najzwyczajszym spojrzeniem. Nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Dzika, niepohamowana siła wdarła się do jego wnętrza. Uświadomił sobie wtedy, że dopiero to było prawdziwe pożądanie.

Widział upokorzenie ojca, cierpienia matki i brata, który brnął w samozagładę. Doświadczył wreszcie ich śmierci, która spowodowała, że

pozostał na świecie sam. Przez to nie pozwalał nikomu się do siebie zbliżyć.

Lecz w przypadku Sashy po raz pierwszy wyglądało to inaczej. Zaspokoila jego fizyczne potrzeby na zupełnie innej płaszczyźnie. On musiał ją mieć. Był to instynkt równie podstawowy, jak bezwzględny.

Usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę.

Sasha wciągnęła głęboko powietrze, stojąc przed drzwiami. Mówił, że zamierza wykonać kilka telefonów, ale gdy wracając do swojego pokoju, przechodziła obok jego drzwi, nie usłyszała głosu Apolla. To był impuls. Zapukała.

Otworzyła drzwi. Siedział za biurkiem z posępną twarzą.

– Wszystko w porządku?

Pokiwała głową i zaczęła żałować swojej decyzji.

– Tak. Ja tylko... – zamilkła. Wiedziała już, że nie powinna była tam przychodzić. Sposób, w jaki na nią patrzył, wprawiał ją w potężne zakłopotanie. Chciała uciec, lecz jej nogi jakby wrosły w podłogę.

– Sasho...

– Wiem, że jesteś bardzo zajęty – weszła mu szybko w słowo – ale chciałabym wiedzieć, dlaczego nasze małżeństwo jest... takie. Oddzielne sypialnie, napięcie. Raczej za mną nie przepadasz.

Apollo wstał. Obszedł biurko i przysiadł na jego blacie z założonymi na piersi rękami, co jeszcze bardziej uwydatniło jego muskulaturę. Sasha poczuła uderzenie gorąca. Zaczerwieniła się.

Był niemal rozczarowany, że się wreszcie ujawniła. Prawie udało jej się go przekonać. Prawie... Ale teraz przyszła do niego. Musiała zdać sobie sprawę z jego wybuchu pożądania i teraz postanowiła to wykorzystać. Już

miał wyłożyć kawę na ławę, kiedy się wstrzymał. Postanowił nie postępować zbyt pochopnie.

– Nasze małżeństwo ma pewne problemy, ale teraz nie jest chyba najlepsza pora, by je omawiać.

– Nie wiem dlaczego, ale czuję, że muszę przeprosić. Za uczynienie czegoś, za co ty mnie nienawidzisz, a Rhea i Kara patrzą na mnie podejrzliwie.

Była wizerunkiem najczystszej niewinności i Apollo musiał zwalczyć w sobie chęć, by jej uwierzyć. Spojrzała na niego tymi swoimi niebieskimi oczami, z wypiekami na twarzy, jakby był jakimś wielkim, złym wilkiem.

Coś w nim pękło.

Sięgnął po pukiel jej włosów i owinał go sobie wokół palca. Były jak jedwab.

– Wolę je takie – powiedział. – Dzikie i swobodne. Ty wolałaś je prostować.

– Tak?

Powietrze wokół było ciężkie, naładowane elektrycznością.

– Tak było tej nocy, której się poznaliśmy.

– Nie... pamiętam. To znaczy, pamiętam strzępki, lecz żadnych szczegółów.

Staął przed nią, świdrując ją wzrokiem.

– Naprawdę, Sasho? A może to kolejny sposób na wzbudzenie mojego zaufania? Na wkradnięcie się do mojego łóżka?

Te słowa zadziały na nią jak zimny prysznic. Cofnęła się, uwalniając włosy z jego uchwytu.

– Nie. Nie zrobiłabym czegoś takiego!

Zbliżył się i wierzchem dłoni uniósł jej podbródek. Jego słowa piekły ją równie mocno, jak ten dotyk.

– Nie? Już nie takie rzeczy robiłaś. Ale muszę przyznać, że jeżeli grasz, to twoje zdolności są naprawdę wyjątkowe.

– Może dlatego, że nie gram.

Chwyciła jego rękę. Chciała ją od siebie odsunąć, lecz nie mogła tego zrobić. Jakaś wewnętrzna siła zablokowała jej działanie.

Przez ułamek chwili pomyślała, że ją pocałuje, lecz cofnął się.

– Idź do łóżka, Sasho – rzucił oschle. Podszedł do drzwi i otworzył je szeroko. – Jest już późno.

Wyszła pospiesznie, wciąż tęskna jego ust. Nie patrzyła mu w oczy. Nie zniosłaby widoku niesmaku na jego twarzy.

Gdy opuściła gabinet, odczekał chwilę, aż zupełnie zniknie, i zamknął za nią drzwi. Wrócił do biurka i jednym łykiem dopił drinka. Był przerażony tym, jak niewiele brakowało, żeby uległ jej prośbom o pocałunek oczom, jej namiętnie rozchylonym ustom... Zacisnął dłoń na szklance. Był sfrustrowany swoim pobudzeniem. Przez ostatnie trzy miesiące nie odczuwał nawet iskry pożądania, patrząc na swoją żonę. A teraz to nie była iskra, lecz coś na kształt wielkich, rozżarzonych ogni piekielnych, trawiących go od środka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sasha stała oszołomiona w swoim pokoju. Dotykała palcami ust. To wydawało się takie realne, takie biskie...

Mężczyzna, który wywoływał w niej te potężne uczucia, wyraźnie twierdził, że jej nie ufał, co stawiało ją na pozycji jakiejś szalonej, życiowej masochistki.

Gdy następnego poranka schodziła na śniadanie, była wykończona. Zbudziła się o świcie, zlane potem, wśród skotłowanej pościeli. Spała bardzo niespokojnie, śniąc obrazki medycznych prześwietleń. Nie wiedziała, czy były to wspomnienia, czy owoc sennych majaków. Stawiała na to pierwsze, ale...

Weszła na mniejszy taras, gdzie zwykle jadała w samotności śniadania. Nie była przygotowana na to, że ujrzy tam Apolla. Spojrzał na nią, gdy podnosił do ust filiżankę kawy. Natychmiast opuścił rękę z naczyniem na stół i wstał. Unikała jego wzroku, lecz jej ciało całe drżało, zupełnie jak poprzedniego wieczoru.

– Dzień dobry.

– *Kalimera* – odparł w ojczystym języku.

Pojawiła się Rhea z dzbankiem kawy, którą nalała do filiżanki Sasha. Sasha uśmiechnęła się do niej.

– *Efharisto* – powiedziała, starannie wymawiając głoski.

Rhea skinęła głową i uśmiechnęła się do Sashy. Gdy odeszła, Apollo spytał zaskoczony:

– Uczyłaś się greckiego?

Nakładała sobie przystawki z ogromnym skupieniem. Wszystko, byle tylko nie patrzeć mu w oczy.

– Tylko kilka podstawowych zwrotów. Kara mi pomogła.

– Wcześniej nie byłaś tym zainteresowana.

Zamarła i podniosła na niego oczy.

– Może umówimy się, że niektóre rzeczy teraz mogą być trochę inne? Wciąż opowiadasz mi, jaka byłam, co zrobiłam... A ja tego nie pamiętam. Przejdźmy nieco bardziej do przodu, dobrze?

Patrzył na nią dłuższą chwilę.

– W porządku. – Kiwnął głową. – To uczciwe podejście.

Odetchnęła z ulgą.

– Jak się teraz czujesz? Mam na myśli fizycznie.

Wzięła łyk kawy. Trochę ją uspokoił.

– Dobrze... znacznie lepiej. Fizycznie – wykrzywiła się. – Psychiczenie... Zamglenie ustąpiło, ale przez to wyraźniejsza stała się wielka pusta kartka.

Apollo wytarł usta serwetką.

– Poprosiłem lekarkę, żeby przysłała tu dzisiaj. Sprawdzi twój stan.

– Czy kiedykolwiek było między nami dobrze? – zapytała, zadziwiając tym samą siebie.

Miał nieprzeniknioną twarz.

– Krótko.

– Ale później... dlaczego...?

– Nie wyszło? – odpowiedział szorstko.

Skinęła. W tym momencie pojawiła się Rhea. Sasha bezgłośnie zakłęła w duchu. Chciała wiedzieć.

– Przyszła pani doktor, by obejrzyć kyrię Vasilis – oznajmiła Greczynka.

Apollo spojrział na nią i uśmiechnął się. Ten grymas sprawiał, że stawał się jeszcze bardziej boski.

Lecz po chwili przeniósł na nią wzrok i uśmiech wyparował. Poczowała, jak przez jej kręgosłup przeszedł lodowaty dreszcz. Zdała sobie sprawę, że on jej nienawidził.

– Fizycznie regeneruje się pani znakomicie, pani Vasilis. Proszę powiedzieć, jak sobie pani z tym radzi emocjonalnie?

Sasha poprawiła swój ubiór i usiadła przy stole.

– Chyba... nieźle. Przyzwyczajam się do mojego życia.

– Rozumiem, że jest to dla pani wyzwanie. A pamięć?

– Pustka. – Potrząsnęła głową Sasha. – Lecz miałam sny zeszłej nocy...

Przerwała. Czuła, że się czerwieni.

– Proszę, niech pani mówi.

– Miałam wrażenie, że było to coś bardziej jak wspomnienia. O mnie i o mężu.

Lekarka pokiwała głową.

– To prawdopodobne. Proszę spisywać te sny po przebudzeniu. Może pomogą w dojściu do czegoś więcej.

– Jest jeszcze coś – dodała Sasha, gdy lekarka wstała.

– Co takiego?

– Ja... mój mąż twierdzi, że zachowuję się inaczej niż wcześniej. Czy to możliwe?

Lekarka przez chwilę się zastanawiała.

– Zdarzają się przypadki, kiedy trauma wywołana uszkodzeniem mózgu powoduje zmiany w osobowości. Lecz w pani przypadku wykonaliśmy badania i ich wyniki nie wskazywały na tego typu urazy. Proszę się nie martwić i informować mnie o wszystkich zmianach.

Sasha odprowadziła lekarkę do drzwi. Gdy się odwróciła, ujrzała Karę ustawiającą w hallu wazon z pięknymi, egzotycznymi kwiatami. Podeszła do niej.

– Widziałaś Apo... mojego męża?

Dziewczyna pokiwała głową.

– Wyszedł niedawno do swojego biura.

– Och! – Sasha poczuła się głupio zawiedziona. – Chyba dużo pracuje?

Kara przewróciła oczami.

– On zawsze pracuje. Rano, w południe i w nocy. Wcześniej myślałyśmy, że to z powodu...

Nie dokończyła. Lecz Sasha wiedziała, co miała na myśli, i poczuła wstyd. Z trudem przełknęła myśl, że pracował, aby przed nią uciec.

– Dziękuję, Karo. Prawda jest taka, że nie wiem, co ze sobą zrobić. Czym zazwyczaj się zajmowałam?

Dziewczyna unikała jej wzroku, wyraźnie zakłopotana.

– Lubiła pani robić zakupy. Bardzo.

– A coś jeszcze?

Twarz Kary pojaśniała.

– Często leżała pani przy basenie.

– Naprawdę?

Apollo szedł przez ogród w stronę basenu, gdzie, jak się dowiedział, przebywała Sasha. Niezliczoną ilość razy widywał ją leżącą tam

w otoczeniu pozostałości po słodkich drinkach, przekąskach i wygniecionych, kolorowych czasopismach.

Jeden, jedyny raz zapytał, czy taki sposób spędzania czasu jej służy, lecz było to, zanim jeszcze zdołał się zorientować... Zastygł, gdy wreszcie obszedł krzewy ukrywające basen przed niepożądanym wzrokiem.

Podniósł ciemne okulary na czoło. Początkowo myślał, że była naga, co spowodowało, że krew z jego ciała spłynęła niżej. Widział to już nieraz. Zwykle opalała się topless, starając się skusić Apolla i wprowadzając w zgorzienie Rheę.

Tym razem tak nie było. Miała na sobie cielisty, jednoczęściowy strój kąpielowy. Był jednak dość głęboko wycięty, przez co wyraźnie zaznaczał krągłość jej piersi. Apollo wiedział, że gdyby wyszła w nim z basenu, jej sutki zaznaczałyby się wyraźnie, odciskając na materiale...

Christos – pomyślał. Był zde gustowany swoim brakiem kontroli. Oderwał od niej wzrok i rozejrzał się wokoło. Nie było żadnych resztek czy pustych naczyń. Tylko książka i szklanka wody. Przypomniał sobie, jak niebezpiecznie blisko był poprzedniego wieczoru od pocałowania jej.

Znów jej pragnął.

Gdy zjawiła się w jego biurze w Londynie, upłynął wówczas miesiąc od ich wspólnie spędzonej nocy. W międzyczasie nawiedzała go podczas sennych, erotycznych majaków, po których budził się niespokojny i sfrustrowany.

Tamtego dnia doznał przypiływu ulgi, że to ona wykonała pierwszy ruch. Lecz kiedy weszła do jego gabinetu, nie poczuł nic. Pomimo tego że wyglądała jak zwykle świeżo, niewinnie, drżąco. Było to w pewien sposób rozczarowujące, dowodziło bowiem, że nie różniła się od wszystkich kobiet, z którymi sypiał. A to, w jaki sposób zapamiętał ich wspólną, niesamowitą noc, było tylko ułudą. Ułudą, przez którą...

Nagle ciało Sashy drgnęło, a z jej ust wydobył się cichy dźwięk. Jakby płacz. Apollo odruchowo pochylił się nad nią, chwytając jej ramiona. Była niezwykle napięta.

– Sasho, obudź się.

Uniosła powieki i od razu zapadła się w głęboką zieleń jego oczu. Nieprzeniknioną zieleń oceanu.

– To tylko sen.

Głos Apolla. Twardy, zdecydowany. Nagle powróciła jej świadomość. Czuła jego dłonie na swoich ramionach. Czuła jego zapach.

Zapragnęła go dotknąć, poczuć jego skórę na swojej. Znała już przecież to uczucie. Sen i jawa przemieszały się w niej, powodując kompletną dezorientację. Podniosła się nagle, wyzwalaając z jego dotyku. Sięgnęła po płaszcz kąpielowy i okryła nim swój kostium, jedyny, który znalazła, a który nie był jarzącym i pstrokatym skąpym bikini.

– Apollo, nie słyszałam cię. Która godzina?

Była cudownie rozczochrana, miała zarumienione policzki i zaspany wzrok. Jej niewielkie piersi wyzywająco sterczały w górę pod jednoczęściowym kostiumem kąpielowym. Skórę miała tak bladą, że niemal przezroczystą. Zmarszczył brwi.

– Powinnaś uważać na słońce – powiedział lekko agresywnie. – Nawet w cieniu możesz się oparzyć.

Sasha zadrżała i dokończyła wiązać pasek szlafroka. Wciąż czuła na sobie wspomnienie jego dłoni na swoich ramionach.

– Znalazłam krem z filtrem w łazience – usprawiedliwiła się. – Może straciłam pamięć, ale zachowałam resztki rozsądku.

Spojrzała na niego, wciąż roztrzęsiona swoim niepokojącym snem. Apollo miał na sobie koszulkę polo i szorty. Nie spodziewała się takiego widoku. Był swobodny i niezwykle seksowny.

– Przyszedłem ci powiedzieć, że wychodzę wieczorem.

– Och! – Uświadomiła sobie, że od powrotu ze szpitala nie opuściła jeszcze ani razu posiadłości. – Dokąd się wybierasz?

– Na bal dobroczynny, z którego datki przeznaczone będą na badania nad rakiem.

Podniosła się z leżaka.

– Powinnam z tobą pójść?

– Nie ma potrzeby. – Potrząsnął głową. – Daję ci tylko znać, że nie będę na kolacji.

Co prawda nie zasiadali do wspólnych kolacji każdego dnia, lecz Apollo był jedyną znaną jej osobą w tym pustym i wyobcowanym świecie. Była zdeterminowana, by spróbować poprawić ich relację. Cóż innego mogła zrobić?

– Nie towarzyszyłam ci podczas takich wydarzeń, kiedy byłam twoją żoną?

Apollo wpatrywał się w nią, próbując dostrzec jakieś pęknięcie w jej postawie, lecz nie dopatrywał się niczego takiego. Po ślubie nie zamierzał angażować jej w swoje wszystkie sprawy, lecz przekonała go do tego, że publiczne pokazywanie się z żoną poprawi jego wizerunek. Rzeczywiście miała sporo racji i zabrał ją wtedy na kilka imprez.

– Co się dzieje? Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób?

– Nie pamiętasz?

– Nie. Co takiego zrobiłam? – zapytała, błędąc jeszcze bardziej.

– Powiedzmy, że działałaś niektórym na nerwy.

– Jak?

– Byłaś niegrzeczna dla obsługi, a kiedy się zorientowałaś, że te spotkania nie wiążą się z szampańską zabawą, dawałaś mocno do

zrozumienia, jak bardzo jesteś znudzona.

Sasha poczuła mdłości. Pomyślała, że chyba nie było ani jednej rzeczy, którą robiłaby dobrze.

– Nie mogę ciągle przeproszać za coś, czego nie pamiętam. Ale może to jest okazja, by ci to wynagrodzić? Bez względu na wszystko. Czy twoi kontrahenci i znajomi nie będą się zastanawiać, gdzie jest twoja żona?

Nie odpowiedział, więc kontynuowała:

– O której musisz wyjść? Przygotuję się. Nie zajmie mi to dużo czasu.

– Uwierzę, kiedy zobaczę. – Założył z powrotem ciemne okulary. Bez spoczywającego na niej przenikliwego spojrzenia, Sasha zdołała odetchnąć z większą swobodą. – Wyjeżdżam za godzinę. Czekać na mnie na dole. Jeśli cię nie będzie, pojedę sam.

Sasha czekała na niego w głównym hallu. Nie miała zielonego pojęcia, jak powinna wyglądać na takiej imprezie. Odnalazła w kuchni Karę i poprosiła, by jej w tym pomogła. Dowiedziała się od Kary, że Apollo poprosił o przygotowanie smokingu, co rzucało nieco światła na całą sytuację. Wspólnie znalazły sukienkę, która pasowała do tego ubioru. Kara pomogła jej także z makijażem i fryzurą.

Teraz Sasha stała przy schodach, zastanawiając się, jak sobie poradzi w takim otoczeniu, w którym dotąd podobno tylko podawała drinki.

Znów dostała ataku paniki. Odwróciła się, chcąc uciec, ale było już za późno. Apollo stał na szczycie schodów i patrzył na nią, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

Na jego widok wstrzymała oddech. Miał na sobie klasyczny czarny smoking i białą koszulę z czarną muchą. Robił niesamowite wrażenie. Zrozumiała, że tak właśnie wyglądał, kiedy się poznali. Przed jej oczami

pojawiło się wspomnienie z tego wydarzenia. Apollo pomógł jej wówczas z bardzo ciężką tacą z napojami.

– Naprawdę, dam radę – mówiła do niego. – Jeśli szef to zobaczy, będę miała kłopoty.

Apollo nie wypuszczał tacy z rąk.

– Nie pozwolę ci odejść, chyba że później dasz mi się zaprosić na drinka.

Widziała, jak szef przyglądał jej się z drugiego końca sali.

– Okej, w porządku. Ale teraz... muszę już iść.

Wspomnienie znikło za kurtyną mgły tak niespodziewanie, jak się zza niej wychyliło. Lecz pojawiły się kolejne fragmenty. Wieczór, randka... kolacja w pięknej restauracji, z rozpościerającym się za oknem widokiem Londynu. Ocean migających świateł... Była podekscytowana, zdenerwowana i... szczęśliwa...

Apollo nie dowierzał własny oczom. Sasha czekała na niego. Udało jej się zebrać w tym krótkim czasie i prezentowała się bardzo dobrze. A nawet pięknie!

Miała na sobie czarną jedwabną suknię z jednym odkrytym ramieniem, skrojoną na ukos. Jej treny opadały malowniczymi fałdami na posadzkę.

Włosy upięła w niski kok, do którego z jednej strony twarzy prowadził upleciony warkocz. Wyglądało to zarówno ładnie, świeżo, jak i elegancko. Subtelne diamenty połyskiwały delikatnie na kolczykach. Była to cała biżuteria, jaką na siebie założyła. Makijaż miała niezwykle delikatny.

Surowa prostota sukienki podkreślała naturalną jasność jej skóry i włosów. I tych niesamowitych, niebieskich oczu. Jej wizerunek mocno odbiegał od stylu, który prezentowała do tej pory. Zwykle starała się

pokazać jak najwięcej ciała i biżuterii, mocno się malowała i tapirowała włosy.

Opanowało go pożądanie. Do tego stopnia, że musiał się zmusić do zejścia po schodach. Jej wielkie oczy były wpatrzone w niego, jakby go widziała po raz pierwszy w życiu.

– Wszystko w porządku?

Przełknęła i nerwowo pokiwała głową.

Zdenerwowana wskazała gestem na swoją kreację.

– Jest dobrze? – zapytała. – Nie byłam pewna... Kara mi pomogła.

– Kara?

– Nie powinnam była jej prosić?

Apollo po raz pierwszy zmusił się do ukrycia uśmiechu.

– Przeciwnie. Już wcześniej chciała ci pomagać, ale nalegałaś na profesjonalną stylistkę.

Sasha wyglądała na przybitą.

– Nie wiedziałam. Powinnam ją przeprosić...

Odwróciła się w stronę kuchni, lecz chwycił ją za ramię.

– To nic takiego. Zrobisz to następnym razem.

Oczy Apolla błdziły po jej ciele. Zauważył, jak piersi Sashy odciskały swój krągły kształt na cieniutkiej warstwie materiału. Otrząsnął się.

– Chodźmy, bo się spóźnimy.

Wziął ją pod ramię i wyszli. Pomógł jej wsiąść do czekającego samochodu.

Ateny tętniły życiem. Ulice pełne były młodych ludzi, śmiejących się i cieszących weekendem oraz życiem. Zobaczyła górujące nad miastem wzgórze.

– Czy byłam na Akropolu?

Apollo rzucił jej spojrzenie, gdy zwalniał na widok czerwonego światła na skrzyżowaniu.

– Nie – odparł. – Nie byłaś nim specjalnie zainteresowana.

Zmarszczyła brwi.

Wjechali na szeroką ulicę z mnóstwem drzew i ekskluzywnych posiadłości wokół. Skręcili w potężną bramę, wykonaną z kutego żelaza i obsługiwaną przez bardzo poważnie wyglądającego ochroniarza, po czym pojechali w stronę neoklasycystycznej willi. Wokół jej potężnych wejściowych drzwi zbierali się już ludzie.

Apollo zatrzymał samochód, sprawnie wysiadł z auta i oddał kluczyki młodemu mężczyźnie. Następnie podszedł do drzwi od strony pasażera i otworzył je. Wyciągnął do niej swoje ramię.

Wzięła głęboki oddech i wsparła się na nim. Trema zaatakowała ją jeszcze silniej. Pomimo utraty pamięci była pewna jednej rzeczy. To nie był jej świat.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Apollo prowadził Saszę przez zgromadzony tłum. Zauważył zaskoczone spojrzenia ludzi ze swojego bliższego i dalszego otoczenia. Nigdy nie zabiegał o małżeństwo, lecz musiał przyznać, że jego żona miała rację. Jej obecność poprawiała znacznie pozycję wyjściową Apolla.

Dzięki niej zameźni koledzy stawali się mniej nerwowi, a polujące na mężczyzn kobiety nie obierały go sobie za cel. Co ciekawe, kilka stowarzyszeń biznesowych, o spotkanie z którymi bezskutecznie zabiegał przez długi czas, zgodziło się wreszcie na nawiązanie z nim kontaktu. Okazało się, że ich członkowie obawiali się mu wcześniej zaufać właśnie przez to, że był postrzegany jako samotnik.

Rzucił okiem na Saszę. Widać było, że nie czuła się pewnie. W przeciwieństwie do pierwszego razu, kiedy zabrał ją na przyjęcie. Wtedy była równie wyniosła, jak wszyscy wokół. A przynajmniej robiła wszystko, by to tak wyglądało.

Teraz jej twarz wyrażała coś, czego nie oglądało się zbyt często w tym bogatym i przywykłym do luksusu otoczeniu. Była pod ogromnym wrażeniem wszystkiego wokół.

Ku swojemu zdumieniu, jej reakcja przypomniała mu siebie samego sprzed lat, kiedy pierwszy raz wprowadzono go do towarzystwa. Był równie zagubiony na tym nowym terenie.

– Co to za miejsce? – przerwała mu potok kłębiących się myśli.

– Posiadłość ambasadora Francji. Jego żona zmarła kilka lat temu na raka. Teraz on i jego rodzina organizują ten doroczny bal.

– Och, to bardzo smutne.

Zerknął na nią podejrzliwie. Nie znalazł w jej twarzy nic oprócz szczerego przejęcia.

Ona nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Była zbyt pochłonięta otoczeniem. Jeszcze nigdy nie widziała równie wielkiego blichtru. Sufit willi pokrywały freski, a ściany wydawały się pokryte złotem. Setki świec i migoczących żyrandoli rzucały na wszystko ciepłą, jasną poświatę. To był zupełnie inny świat. Miała stuprocentową pewność, że jeszcze nigdy nie widziała tylu pięknych ludzi, zgromadzonych w jednym miejscu. Jeśli już, to zapewne podając im drinki – pomyślała.

Zaproszono wszystkich do przestronnego pomieszczenia, w którym miała się odbyć aukcja charytatywna. Wśród wystawionych przedmiotów były samochody, kolacje w towarzystwie znanych celebrytów, a nawet niewielka wysepka u wybrzeży Irlandii.

Gdy ogłoszono licytację luksusowego jachtu, Apollo zaczął podbijać stawkę. Po kilku krótkich minutach otoczenie oklaskiwało już jego zakup i gratulowało mu licytacji. Cena, którą zaoferował, znacznie przewyższała wartość jachtu.

– Kupiłeś go! – Sasha była zszokowana.

– Wypę już mam – odparł znudzony.

– Nie wydajesz się podekscytowany tym, że posiadasz te wszystkie niesamowite rzeczy.

Wzruszył ramionami.

– Wyspa potrzebuje jachtu.

– Będziesz go używał?

Kupił jacht bez żadnej przyczyny, raczej żeby wywiązać się z tego, czego od niego oczekiwano. Lecz teraz nie umiał przestać wyobrażać sobie tej łodzi, pokonującej błękitne fale pod czystym, jasnym niebem z tą kobietą na pokładzie... Z rudymi włosami rozrzuconymi wokół jej bladej twarzy...

Wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Chodźmy.

Wyczuła, że poruszyła jakąś czułą strunę. Było coś więcej w tym jego braku entuzjazmu, czuła to podskórnice. To poruszało jej wnętrze i powodowało, że była... smutna.

Tłum przeniósł się do sali balowej, w której orkiestra grała zmysłowe, jazzowe utwory. Światło było przytłumione. Podobnie jak na tarasie, na którym paliły się nastrojowe latarnie. Różowe słońce zachodziło wśród lawendowej kolorystyki nieba. Wszystko razem tworzyło obraz niczym z baśni.

Czuła dotyk smukłych palców Apolla. I nie zorientowała się, że prowadził ją na parkiet. Gdy to zrozumiała, było już za późno. Stanął przed nią i objął ją w talii.

Była w jego ramionach. Wokół nich pary poruszały się płynnie w rytm muzyki. Z gracją i elegancją.

Apollo poruszył się, zmuszając ją do podążenia w jego ślady.

– Nawet nie wiem, czy umiem tańczyć.

– Rób to, co ja.

Po kilku chwilach przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie. Byli tak blisko, że wyraźnie czuła zapach jego wody kolońskiej. Zapragnęła dotknąć go ustami. Stężała. On natychmiast to wyczuł i pochylił nad nią twarz.

– Spokojnie. Po prostu podążaj za mną.

Ponownie podporządkowała się jego woli. Zauważyła, że całkiem nieźle sobie radzili.

– Gdzie się nauczyłeś tańczyć?

– Moja matka kochała tańczyć. Cały czas tańczyła z ojcem.

– To romantyczne – westchnęła.

Popatrzył na nią z pewną rezerwą.

– Tak. Aż do wypadku, po którym nie mógł już więcej tańczyć.

Piosenka dobiegała końca i Sasha postanowiła wykorzystać tę chwilę i uciec. Zwłaszcza że była tak blisko niego, a już poprzedniego wieczoru omal nie pokazała, jak bardzo ją pociągał. A on najwyraźniej nie czuł podobnie.

Oderwała się więc od jego ramion.

– Przepraszam, ale muszę iść do łazienki.

Obserwował, jak opuszczała parkiet z twarzą bladą jak papier. Poczuł ukłucie troski. Źle się czuła? A może to pamięć? Zaczynała ją odzyskiwać? – pomyślał.

Zaklął w duchu i ruszył w stronę baru. Takie troskliwe zainteresowanie było czymś zupełnie dla niego nowym. Niechcianym sentymentalizmem, któremu niestety towarzyszyło równie niechciane potężne podniecenie.

Wszystko, co było związane z Sashą, stanowiło niespodziewaną nowość. I dlatego tak łatwo dał się podejść. Stracił wobec niej czujność, a ona wykorzystała to, kiedy miesiąc po ich upojnej nocy zjawiała się u niego w biurze, w Londynie. Ze swoją szokującą informacją.

Zobaczył, że Sasha wróciła na salę balową. Rozglądała się po pomieszczeniu, wyraźnie go szukając. Jej świeże piękno przyciągało uwagę wielu obecnych mężczyzn. Stała sama, pośród tłumu bogatych, zblazowanych cyników. Tym samym przyciągnęła go do siebie tamtego wieczoru.

Lecz to była ułuda – przywołał się do porządku. Pomyślał, że może rzeczywiście straciła pamięć, lecz nie zmieniało to jednego faktu. Tam w głębi znajdowała się prawdziwa Sasha Miller.

Nie mógł zapominać, kim była!

Wracali w ciszy. Sasha pogrążyła się w myślach. Pytania coraz głośniejsze domagały się odpowiedzi i nic nie mogła na to poradzić. Zwłaszcza że publicznie pojawiła się jako żona Apolla, choć rzeczywistość znacznie odbiegała od tej fałszywej wizji.

Apollo zaparkował samochód u stóp schodów. Sasha odwróciła się w jego stronę.

– Dlaczego pozwoliłeś mi dzisiaj pójść z sobą?

Położył ręce na kierownicy.

– Po pierwsze, nie myślałem, że zdążysz się wyszykować. Nigdy wcześniej ci się to nie udało.

– Więc to jest główny powód, dlaczego mnie zostawiasz?

Spojrzał na nią i wzruszył nieznacznie ramionami.

– Co się stało, Apollo? – nie ustępowała. – Dlaczego tak jest między nami? Spodobałam ci się w Londynie, nalegałeś na... zaprosiłeś mnie na drinka, zabrałeś na kolację...

I do łóżka – dodała w myślach.

– Naprawdę chcesz do tego wszystkiego wrócić?

– Muszę to wiedzieć. – Przełknęła strach. – Mam wrażenie, że tylko ja nie wiem...

– Dobrze – odparł. – Ale wejdźmy do środka.

W willi było bardzo cicho. Udali się do jednego z prywatnych pokoi gościnnych. Apollo zapalił przytłumione światło i podszedł do szafki z barkiem. Rozpiął muszkę i odwrócił się do niej.

- Napijesz się drinka?
- Poproszę o małą brandy.

Nie była nawet pewna, czy lubiła brandy, ale uznała, że drink może się okazać niezbędny.

Apollo napełnił dwie szklanki. Jedną podał Sashy. Napiła się. Alkohol przepłynął przez gardło, pozostawiając po sobie palący, przyjemny ślad. Apollo zsunął marynarkę.

- Co chcesz wiedzieć? – spytał.

Nie wiedziała, od czego zacząć.

- Czy spaliśmy ze sobą?

- Tak. To była jedna noc.

W jej ciele rozlała się gorąca fala, która nie miała nic wspólnego z wypitym drinkiem.

- Tej nocy, kiedy byliśmy na kolacji?

Kiwnął głową.

- Tak, później przyszedł do mojego mieszkania.

Czuła, że była to rzecz, którą należało z jakiegoś powodu pamiętać. Zacisnęła dłoń na szklance.

- Czy ja... to był mój pierwszy raz?

Zacisnęła szczęki.

– Tak wtedy sądziłem, ale od tamtej pory... nie wiem, czy mogę być pewny, że to była prawda.

Poczuła wkradający się wstyd.

- Mogłabym skłamać w tej kwestii? Dlaczego?

Spojrzał na nią karcącym wzrokiem.

– Może po to, żeby sprawiać wrażenie bardziej niewinnej, niż byłaś w rzeczywistości? Że poruszy to takiego starego cynika jak ja? Kto to może

wiedzieć?

– Nie powiedziałam ci wcześniej?

Potrząsnął głową.

– Powiedziałaś, że obawiałaś się wówczas mojej reakcji. Bałaś się odtrącenia.

Sasha usiadła. Poczula się słabiej.

– Co było później?

Dopił zawartość szklanki i skrzyżował ramiona. Popatrzył na nią. Był jak wojownik gotujący się do bitwy. Ściągną i mięśnie, żadnej łagodności, żadnej miękkości.

– Po tej nocy każde z nas rozeszło się w swoim kierunku.

Przyjęła to do wiadomości, bez dodatkowych pytań o to, kto podjął taką decyzję. Czy podjęli ją razem? Wystarczało, że to był wtedy jej pierwszy raz. Instynktownie chciała bronić swojej prawdomówności chociaż w tej kwestii, lecz nie mogła być tego pewna. W końcu straciła pamięć...

Zamiast tego napiła się brandy. Zauważyła, że jej ręce drżą.

– Skoro się rozdzieliliśmy, to... jak skończyliśmy w ten sposób? Jako małżeństwo?

Cisza się przedłużała. Wreszcie Apollo się odezwał:

– Ponieważ miesiąc po naszej wspólnej nocy zjawiłaś się w moim biurówcu w Londynie, twierdząc, że jesteś ze mną w ciąży.

Sasha powoli wstała.

– Przepraszam... co zrobiłam?

– Oznajmiłaś, że nosisz moje dziecko – odparł spokojnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Oniemiała. Przyjęła jego słowa, jednak nie miało to sensu. Cięża? – pomyślała, dotykając odruchowo brzucha, który oczywiście był płaski! Po chwili przyszła jej do głowy myśl, przez którą krew odpłynęła z jej twarzy, a szklanka wypadła z zeszywniałych palców. Nawet tego nie zarejestrowała. Apollo zbliżył się, chwycił ją za ramię i ułożył delikatnie z powrotem na krześle.

– Straciłam ją? – zapytała.

Przyszło jej do głowy, że chyba musiałyby jakoś zdawać sobie z tego sprawę.

Ale Apollo pokręcił głową.

– Nie. Nie straciłaś jej. Nigdy nie byłaś w ciąży. Kłamałaś tylko po to, żebym cię poślubił – wyjaśnił.

Poczuła ulgę. Nie była kobietą, która zapomniała o śmierci własnego dziecka... Ale po chwili dotarł do niej sens wypowiedzi Apolla.

– Nie... Nie mogłabym powiedzieć czegoś takiego, tylko po to, żeby...

– A jednak.

Gdyby nie siedziała, zapewne padłaby z wrażenia na podłogę.

– Ale... dlaczego?

Apollo zacisnął usta.

– Naprawdę musisz o to pytać? Spędziliśmy noc i dostrzegłaś okazję. – Omiótł ręką nieokreśloną przestrzeń. – Rozejrzyj się. Marzyłaś o lepszym

życiu i wykorzystałaś mnie, żeby je dostać.

Poderwała się na równe nogi, chociaż ledwo mogła na nich ustać. Próbowала iść na przemian do przodu i do tyłu.

– Ale... – Zatrzymała się. – To obrzydliwe zachowanie.

– Tak.

Umysł Sashy usilnie próbował doszukać się jakiegoś usprawiedliwienia. Niestety, jej pamięć wciąż pozostawała białą kartą.

– Może myślałam, że byłam w ciąży? Czy my... zabezpieczyliśmy się?

– Oczywiście – oburzył się. – Nie postąpiłbym tak lekkomyślnie. Jednak zawsze jest jakiś procent szansy... i ty zagrałaś właśnie tą kartą.

– Ale skąd masz pewność, że kłamałam w sprawie dziecka?

– Nabrałem podejrzeń, kiedy nie przejawiałaś żadnych typowych oznak, a później, po pewnym incydencie sama to przyznałaś.

– Incydencie...?

Pokiwał głową, odszedł o kilka kroków i odwrócił się.

– Byłem w Londynie w interesach, kiedy zadzwoniła do mnie spanikowana Rhea. Wyprawiałaś przyjęcie ze swoimi nowo poznanymi przyjaciółmi – powiedział z przekąsem. – Gdy się zjawiłem, wciągałaś kokainę i piłaś alkohol. Gdy następnego dnia doszłaś do siebie, przyznałaś, że to wszystko było kłamstwem obliczonym na to, by mnie usidlić.

Sasha była wstrząśnięta. Usiadła. Miała głębokie, wewnętrzne przekonanie, że nie mogłaby zrobić takich okropnych rzeczy. Z drugiej strony nie widziała powodu, dla którego miałyby ją okłamywać. To także wyjaśniało, dlaczego Kara i Rhea patrzyły na nią podejrzliwie, jak na tykającą bombę zegarową. Dotarło do niej coś jeszcze...

– Nie chciałeś mnie poślubić – stwierdziła.

– Nie – przyznał.

Tylko tyle. Krótkie „nie”. Z uporem maniaczki starała się jednak odnaleźć jakikolwiek pozytyw w ich relacji.

– Ale w Londynie zaprosiłeś mnie na kolację... I do siebie... Musiałam ci się chyba spodobać? – Czuła, że zabrzmiało to żałośnie.

Apollo nie sprawiał wrażenia zadowolonego z tej rozmowy.

– Urzekłaś mnie wtedy – odparł, jakby miał sobie to za złe. – Byłaś inna.

– Niż...?

Była blada i wpatrywała się w niego tymi wielkimi, błękitnymi oczami. Przez chwilę przez głowę przebiegła mu myśl, że droczyła się z nim, zmuszając do tego, by powiedział na głos, dlaczego jej pragnął.

– Niż wszystko wokół – odpowiedział wreszcie. – Niż inne kobiety.

Zarumieniła się lekko.

– Masz na myśli to, że nie byłam taka wyrafinowana?

Zaklął pod nosem.

– Przykułaś moją uwagę. Byłaś naturalna, otwarta i miła. Ale to wszystko było kłamstwem.

Sasha przypomniała sobie tamten wieczór. Poczucie, że jest niewidzialna... Aż do momentu, kiedy na nią popatrzył. Chwilę później gorący żar wypełnił jej żyły. Taca z drinkami zachwiała się w jej rękach, a on zrobił krok i przytrzymał ją przed upadkiem. Z tym leniwym, urzekającym uśmiechem. Sprawił, że umówiła się z nim. Nie pamiętała ich wspólnej nocy ani tego, jak się zachował później. Mogła to sobie tylko wyobrazić.

To, że nie pamiętała tego wszystkiego, sprawiło jej wręcz ulgę. Pomyślała, że ona i jej brak doświadczenia musiały być niezwykle banalnym epizodem w życiu Apolla.

Pokiwała głową.

– Co teraz będzie?

– Nic. Dopóki nie wydobrejesz. A później porozmawiamy o przyszłości.

– Rozbolała mnie głowa – powiedziała, podnosząc się z krzesła. – Chyba pójdę już do łóżka.

Odwróciła się i wyszła. Była blada jak ściana. Uznał, że chyba zbyt wcześnie usłyszała całą prawdę, nawet pomimo tego że tak bardzo na to nalegała. Chciał za nią pójść i ją uspokoić, ale zrezygnował. Pomyślał, że kobieta, która dopuściła się tych wszystkich rzeczy, nie mogła być aż tak delikatna.

Nalał sobie whisky i wypił duszkiem. Nie mógł pozbyć się sprzed oczu widoku zaskoczonych i zszokowanych oczu Sashy. Był już niemal pewny, że nie udawała amnezji. To odkrycie wstrząsnęło nim.

Odłożył szklankę i udał się na górę. Przystanął przed jej drzwiami. Nie usłyszał, by dochodził zza nich jakiegokolwiek dźwięku. Zapukał lekko. Odpowiedziała mu cisza. Nacisnął klamkę i wszedł do środka.

Przez moment przyzwyczajał wzrok do panującego tam półmroku. Nie było jej na łóżku. Wreszcie dostrzegł ją, stojącą na balkonie. Musiała go usłyszeć, bo obróciła się. Przebrała się w lekki, prześwitujący płaszczyk, przez który wyraźnie przebijały wszystkie apetyczne zaokrąglenia jej ciała i blady odcień skóry.

Krew w nim zawrzała. Weszła do pokoju.

– Czy coś się stało?

Zamiast wyjść, postąpił w jej kierunku. Jakby przyciągał go do niej niewidzialny magnes. W mroku nieba, nisko nad ziemią błyszczał księżyc, rzucając na Sashę srebrzystą poświatę. Miała rozpuszczone włosy, które opadały falami na jej ramiona.

Zapraagnął jej dotknąć, by się upewnić, że faktycznie istniała. Poczuł jej zapach. Cytrynowy, z nutką czegoś egzotycznego, przy tym delikatny i nienarzucający się.

– Boli cię głowa...

Dotknęła odruchowo czoła.

– Jest już lepiej, dziękuję. To chyba z nadmiaru emocji...

– Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku – powiedział i odwrócił się do drzwi.

Sasha zareagowała odruchowo.

– Poczekaj!

Nawet nie była pewna, o co chciała go zapytać.

– Nie pamiętam nic z rzeczy, które mi powiedziałeś... Czy tobie zależało na tym dziecku?

Apollo zmusił się do ukrycia emocji. Po tym, jak w przeciągu zaledwie kilku lat stracił wszystkich bliskich, poprzysiągł sobie, że już nigdy nie narazi się na ponowne przeżycie takiego bólu.

Gdy Sasha pojawiła się u niego z tą niesamowitą informacją, był w szoku. Lecz, o dziwo, po otrząśnięciu się z niego, wizja posiadania dziecka, którym mógłby się opiekować i dbać o nie, zmiękczyła twarde kamień jego pierwotnych postanowień. W jego życiu pojawił się optymistyczny promyk nadziei. Niestety został zniszczony przez jej kłamstwo.

– Nie planowałem stworzyć poważnego związku ani zostawać ojcem. Zwłaszcza po tym, co spotkało całą moją rodzinę – przyznał. – Ale oczywiście chciałem się zatroszczyć o swoje dziecko. Nie jestem potworem.

Spojrzała na niego, a jej oczy wyrażały tyle emocji, że znów poczuł się nadmiernie odsłonięty.

– Przykro mi, że to wszystko się wydarzyło – wyszeptała chrapliwie. – Nie mam pojęcia, dlaczego tak cię oszukałam, ale chciałabym móc wierzyć, że miałam ku temu jakieś poważne powody.

Chciał się wycofać, wydostać się z niebezpiecznej strefy współczucia, lecz ku własnemu zdumieniu zbliżał się do niej coraz bardziej. Widział tylko ją. Niewinną. Jak wtedy, gdy oddawała mu swoje dziewictwo. Musiał szybko coś z tym zrobić.

– Naprawdę ci przykro? – zapytał opryskliwie. – A może to kolejna próba, by zaciągnąć mnie do łóżka i rzeczywiście zajść w ciążę?

Cofnęła się, przerażona ciężarem tego oskarżenia.

– Nie. Jak możesz tak mówić?

– Nic nowego. Robiłaś już tak wielokrotnie. Kiedyś nawet po powrocie z pracy zastałem cię nagą w moim łóżku.

Potrząsnęła głową z niedowierzania i szoku.

– Nie! Niemożliwe, żebym robiła takie rzeczy.

– Po co miałbym kłamać? To wszystko łączy się w jedną całość. Nie byłaś w ciąży, więc szybko musiałaś zajść. Nieprawdaż?

Nie mogła uwierzyć, że dopuszczała się takich desperackich zachowań. Za wszelką cenę chciała znaleźć dla siebie jakiś punkt oparcia, by nie zwariować.

– Przecież to było jasne, że mnie nie chciałeś. Z jakiego powodu tak bardzo się poniżałam?

Popatrzył na nią z taką mocą, że odebrało jej oddech, po czym bezgłośnie poruszył ustami.

– Myślałem, że cię już nie pragnę – powiedział cicho, prawie jakby mówił do siebie. – Ale teraz myślę już tylko o tym. Zaczarowałaś mnie.

Serce Sashy zamarło. Nagle odczuła z całą świadomością to, jak wyglądała w prześwitującym płaszczyku, który niespecjalnie ukrywał jej negliż.

– Ja nie... nie zaczarowałam cię.

Jego wzrok przebiegał w górę i w dół po jej ciele. Zadrżała. Nie mogła oderwać oczu od jego ust.

Apollo ledwo usłyszał to, co powiedziała. Wiedział, że to było szaleństwo i nie powinien był przychodzić do jej sypialni. Tę racjonalną myśl szybko splukała wzbierająca fala pożądania. Wyciągnął dłoń i poczuł jedwabną miękkość jej przepięknych włosów. Zawinał je lekko wokół palca i przyciągnął do siebie.

Popatrzył w dół. Piersi Sashy falowały w pospiesznym rytmie jej oddechu. Ich blada krągłość wybijała się wyraźnie, zapraszająco...

Uniósł jej podbródek. Patrzył w oczy, niczym w toń dwóch głębokich, błękitnych jezior. Jak wtedy, kiedy pocałował ją po raz pierwszy.

Czekał na nią wówczas przed drzwiami dla personelu. Pamiętał, że wyzwoliło się w nim wtedy jakieś nowe uczucie, którego nie umiał nazwać. Coś odrywało go skutecznie od skupienia na planach i interesach. Była ujmująco skąpowana tą sytuacją. Miała wtedy na sobie krótką, czarną spódniczkę, odsłaniającą niemal całe uda, białą koszulę, czarny żakiet i buty na płaskiej podeszwie.

Pragnął jej zarówno wtedy, jak i teraz. Pochylił głowę, a ona zadrżała w niespokojnym oczekiwaniu. Był pewien, że już nigdy więcej jej nie pocałuje... Nie chciał tego...

Był obezwładniony przez żądzę, której nie mógł w żaden sposób zahamować.

Sasha w napięciu czekała na dotyk jego ust. Zdawała sobie sprawę, że już ją całował, i nie spodziewała się doznać z tej przyczyny szoku. Lecz gdy wreszcie ich wargi się spotkały, szok okazał się zbyt łagodnym określeniem. To było prawdziwe trzęsienie ziemi. Nawet nie spostrzegła, jak jej ręce zaczęły się wspinać wzdłuż jego muskularnego torsu.

Wargi miał o smaku whisky. Były twarde, lecz wrażliwe. Uzależniały w sposób, na jaki nie była przygotowana.

Jego mocny tors naparł na jej piersi. Instynktownie przysunęła się do niego, łaknąc tego kontaktu. Jego dłoń przesunęła się w dół, po ramieniu, aż do pleców, i nacisnęła je lekko, przybliżając ją jeszcze bardziej.

Na jej brzuchu odcisnął się wyraźny dowód jego wzbierającego podniecenia. Zareagowała na to uderzeniem gorąca, którego siła ją zawstydziła. Ścisnęła uda, próbując powstrzymać napierającą coraz mocniej falę podekscytowania.

W tym najmniej oczekiwanym momencie Apollo odsunął się od niej. Otworzyła oczy kompletnie skołowana. Oddech miała ciężki, a serce waliło jej mocnym, szybkim rytmem. Potrzeba rozpędzała szaleńczy puls jej krwi i domagała się zaspokojenia. Szybko, chciwie...

Apollo powoli zaczynał odzyskiwać ostrość spojrzenia.

– To nie powinno było się wydarzyć. Nigdy nie było częścią naszej małżeńskiej umowy – stwierdził wreszcie. – Idź do łóżka, Sasho. Jest już późno.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Zszokowana wpatrywała się przez dłuższą chwilę w puste miejsce, które przed chwilą jeszcze zajmował. Była tak zbita z tropu, że nawet nie zirytowało jej to, w jaki sposób do niej mówił. Jakby to ona weszła do jego pokoju i go pocałowała. A nie odwrotnie.

Na wpół przytomnie podeszła do drzwi balkonowych i je zamknęła. Następnie zsunęła z siebie półprzezroczysty płaszcz i wślizgnęła się pod miękką pościel. Pograżyła się w snach, niespokojnych i chaotycznych.

Apollo stał pod prysznicem. Zimna woda oblewała jego ciało. Był tam tak długo, że niemal czuł ból. Wyszedł i owinął się ręcznikiem wokół pasa. Wychodząc, zerknął w lustro. Wyglądał fatalnie. Poszedł do pokoju Sashy i pocałował ją – stwierdził przygnębiony. Co on sobie myślał? Tak naprawdę, to w ogóle nie myślał! I to był problem.

Z całych sił powstrzymywał swoją chęć, by wyłuskać ją z tych wszystkich kuszących szmatek, ułożyć na łóżku i posiąść. Jak wtedy w Londynie.

Zapragnął swojej żony. Wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi, który słusznie mu podpowiadał, że musi raz na zawsze pozbyć się jej ze swojego życia.

Sasha próbowała unikać jego wzroku podczas śniadania. Siedzieli przy stole na mniejszym tarasie. Była wciąż roztrzęsiona po wieczornym pocałunku i ciężkiej, niespokojnej nocy.

Pokusa była jednak zbyt wielka. Rzuciła mu kilka przelotnych spojrzeń, kiedy unosił filiżankę kawy do ust, z oczami utkwionymi w porannej gazecie. Ku jej rozczarowaniu, wyglądał tak, jakby nic nie zaszło. Był wypoczęty, świeży i ogolony.

Spojrzał na nią znad filiżanki.

– Udamy się na kilka dni na Krisakis – oznajmił.

Zmusiła swój umysł do wysiłku.

– Dokąd?

– Na moją wyspę. Wchodzi w skład archipelagu Cyklad. Santorini, Naxos, Paros...

Zapomniała, że miał własną wyspę.

– Buduję tam ekologiczny ośrodek wypoczynkowy – kontynuował. – Muszę sprawdzić postęp prac i spotkać się z moimi projektantami.

– Byłam tam już?

– Tak, kiedy pierwszy raz przyjechaliśmy razem do Grecji.

Próbowала sobie coś przypomnieć, lecz jej umysł z uporem odmawiał współpracy. Spodobał jej się jednak ten pomysł. Ostatnia ciężka noc skutecznie zachęcała do zmiany otoczenia.

– Kiedy wyjeżdżamy?

Spojrzał na zegarek.

– Za godzinę. Poprosiłem Karę, by spakowała ci jakieś rzeczy.

– Mogę sama spakować swój bagaż.

– Jak wolisz. – Wzruszył ramionami i podniósł się z krzesła. – Muszę jeszcze wykonać parę telefonów.

Sasha ze ściśniętym gardłem obserwowała go, gdy się oddalał. Miał na sobie koszulkę polo i przetarte džinsy, które seksownie opinały jego uda i pośladki.

Na taras weszła Rhea i Sasha spłoszona odwróciła wzrok. Była dodatkowo zawstydzona tym, że Apollo opowiedział jej o imprezie, na której piła i zażywała narkotyki. Gdy Rhea sięgnęła po stojące na stole naczynia, Sasha chwyciła ją za dłoń. Kobieta spojrzała na nią z niepokojem.

– Przepraszam cię, Rheo – wydusiła z siebie. – Za to, że nie okazywałam ci szacunku... I temu domowi.

Twarz kobiety złagodniała. Niezgrabnym ruchem poklepała rękę Sashy.

– W porządku, kyria Vasilis. Nie martw się tym – odpowiedziała i sprawnym ruchem zebrała naczynia ze stołu.

Sasha wstała i wiedziona impulsem poszła do ogrodu. W ciepłych promieniach słońca przypomniła sobie niepokojący sen.

Ona i Apollo uprawiali w nim seks. Ich nagie ciała splecione były w najbardziej intymnych konfiguracjach. Jedną dłonią trzymał czule jej głowę, podczas gdy druga wędrowała wzdłuż jej ciała. Za nią podążały usta, którymi pieścił koniuszki jej piersi, wprawiając ją w ekscytację, która rozprzestrzeniła się aż do miejsca pomiędzy udami. I kiedy torował sobie drogę do jej ciała... nagle uświadomiła sobie, że nie jest już osobą leżącą na łóżku z Apollem. Stoi obok, przyglądając się, jak on kocha się z inną kobietą. Lecz wtedy kobieta odwróciła w jej kierunku twarz, rzucając jej złośliwy uśmiech. Okazało się, że to była ona, Sasha. A zarazem ktoś inny.

Po chwili między nimi pojawiła się niewidzialna przeszkoda. Mogła tylko oglądać to, co działo się za szklaną szybą. Kobieta w łóżku tylko udawała Saszę, a Apollo nie zdawał sobie z tego sprawy.

Bezsilnie obserwowała, jak połączyli się w miłosnym akcie. Kobieta oplótła Apolla nogami, cały czas patrząc Sashy w oczy. Jej złośliwy uśmiech zamienił się z czasem w koszmarny śmiech, przez co Sasha obudziła się złana potem i cała roztrzęsiona.

Potrząsnęła głową na te przykre wspomnienia. Wróciła do domu. Przechodząc obok swojego biura, weszła do środka. Wciąż nie wiedziała, do czego miałby jej służyć ten gabinet.

Na stole stał laptop. Usiadła przy nim i nacisnęła guzik. Automatycznie otworzyła się przeglądarka internetowa. Była zaskoczona, że dotąd na to nie wpadła. Wpisała w okienko wyszukiwarki imię i nazwisko Apolla. Wyskoczyły tytuły artykułów, w stylu: „Vasilis jak król Midas zamienia wszystko w złoto”. Były tam także opracowania fachowych brytyjskich

czasopism branżowych. Przy okazji dowiedziała się, że Apollo był jednym z najwyżej cenionych pracodawców na rynku. Opisywano wysoką etykę zatrudnienia jego pracowników. Każdy z nich miał zapewnioną opiekę zdrowotną, ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, a gdy takie się zdarzały, także rehabilitację, po której przenoszono rekonwalescenta na stanowisko, któremu będzie mógł sprostać.

To wyznaczało drogę innym przedsiębiorstwom. Wymuszając rozwój, Apollo ulepszał świat wokół siebie.

Na końcu artykułu znajdowała się notka:

„Pytany o jego obecne małżeństwo z Sashą Miller, Vasilis stwierdził krótko, że jego prywatne życie nie jest tematem dla szerokiej publiczności”.

Sasha poczuła się źle. Nie dziwiła się Apollowi, że nie zamierzał opisywać szczegółów swojego małżeństwa z nią. Postanowiła, że musi dowiedzieć się więcej na temat swojej przeszłości. Weszła w historię przeglądania i odszukała przekierowania do różnych portali społecznościowych. Niestety, ze wszystkich była wylogowana, a haseł nie pamiętała. Na miniaturowym zdjęciu, na stronie głównej zobaczyła siebie, z uśmiechem wpatrującą się w pejzaż luksusowej przystani. Nosila mocny makijaż i była bardzo opalona. Trzymała w ręce kieliszek wina, a na jej palcu błyszczał pierścionek z ogromnym brylantem.

Dotknęła zdjęcia, jakby miało to odczarować tajemnicę przeszłości. Nie pomogło. Na tej fotografii, podobnie jak w jej koszmarze, wyglądała jak ktoś zupełnie inny. Wyłączyła laptop. Nie chciała już widzieć tej twarzy. Otworzyła szufladę, która mogła zawierać jakieś wskazówki.

Znalazła grubą szarą kopertę zaadresowaną do niej. Była otwarta, więc spojrzała do środka. Był tam gruby plik dokumentów. Przeczytała stronę

tytułową: „Wniosek o rozwód za porozumieniem stron, pomiędzy Apollem Vasilisem i Sashą Miller”.

Dokument datowany był na kilka dni przed jej wypadkiem. Zaczęła przeglądać strony, z których żadna nie była jeszcze podpisana. Odnalazła treść podstawy rozvodu: „różnice nie do pogodzenia”, „brak skonsumowania małżeństwa”.

Zrozumiała, że nie spali ze sobą, czyli naprawdę jej nie chciał. Wczorajszy wieczór jednak wskazywał na coś wprost przeciwnego.

– Co robisz? – usłyszała.

W drzwiach stał Apollo.

– Zamierzaliśmy się rozwieść? – spytała zszokowana.

– Od samego początku.

– Ale co z... dzieckiem? – Zatkąło ją, kiedy zrozumiała sens jego słów.

– Dzieckiem, którego nigdy nie było?

Zaczerwieniła się ze wstydu.

– Kiedy uwierzyłem w twoją ciążę, zgodziliśmy się na małżeństwo, które miało trwać rok. W tym czasie na świat miało przyjść dziecko i potem rozważylibyśmy dalszą przyszłość.

– Co to znaczy?

– Przyznanie opieki.

Zapanowała cisza.

– Opiekę zapewne przyznano by mnie, jako matce.

Apollo pokręcił głową.

– W ugodzie, którą podpisałaś, zrzekłaś się wszystkich praw do opieki nad dzieckiem. Miałem mieć pełną opiekę, a ciebie zobowiązałem się umieścić w pobliżu, żebyś się mogła z nim regularnie widywać.

Sasha wstała. Była zbulwersowana i gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie wierzę, że zrzekłam się prawa do własnego dziecka.

– Nie zapominaj, że nie było żadnego dziecka. – Apollo wydał usta. – Powinienem być się domyślić, że zbyt łatwo się na to zgodziłaś. Byłaś wtedy też bardzo zainteresowana wysokością alimentów, które miałybyś otrzymywać, gdyby doszło do rozwodu.

Sasha przypomniała sobie, że jej wypominał, że próbowała go uwieść, aby naprawdę zająć w ciążę. Poczula się jak bezwartościowa osoba bez krzty przyzwoitości. W pamięci przywołała relację Apolla, że po powrocie zastał ją zażywającą narkotyki. Jej opinia o sobie spadła jeszcze niżej.

– Zdecydowałeś się na rozwód po tej imprezie, po której się dowiedziałeś, że nie byłam w ciąży?

Pokiwał głową.

– Dlaczego po prostu nie wyrzuciłeś mnie za drzwi? – zapytała. Była na siebie wściekła.

– Rozwazałem to. Nie chciałem cię już więcej oglądać na oczy.

Każde słowo raniło ją jak wbijany w serce sztylet.

– Więc dlaczego nie...?

– Nie mogłem ci ufać. Nie miałem pewności, czy nie pójdziesz do gazet z jakąś zmyśloną historią, żeby mi zaszkodzić. Musiałem dbać o swoją reputację.

– I potem miałam wypadek.

– Po kilku dniach. Wzięłaś samochód i znikłaś na parę godzin. Kiedy nie pojawiłaś się na kolacji, Rhea mnie zaalarmowała i zaczęliśmy poszukiwania.

Sasha poczuła lodowaty chłód.

– To małżeństwo nigdy nie miało szans na przyszłość – stwierdziła gorzko.

– Nie.

– Dlaczego zatem zgodziłeś się na nie?

– Miałaś wyniki badań stwierdzające, że jesteś w ciąży. A ja skonsultowałem to z moimi prawnikami. Wspólnie uznaliśmy, że jeśli podpiszesz umowę, pozwoli to na zabezpieczenie przyszłości mojego dziecka, a także należnych mi praw. Gdyby dziecko okazało się nie moje, nie dostałabyś nic. Ty oczywiście zaryzykowałaś, licząc, że skusisz mnie i rzeczywiście zajdziesz w ciążę. Nie wyszło.

– Sprowadziłeś mnie tu po wypadku. Mogłeś się mnie pozbyć raz na zawsze ze swojego życia.

To była prawda. Mógł wykorzystać jej amnezję, skłonić do podpisania dokumentów i umieścić pod opieką w mieszkaniu w Atenach. Aż do rozwodu. Lecz to, jak żałośnie i bezbronne wyglądała po wypadku, spowodowało, że pomimo całej niechęci złamał się. A potem otworzyła oczy i poczuł się jak wtedy, kiedy spojrzała na niego ten pierwszy raz. Jakby tych wszystkich pozostałych dni nie było...

Przez utratę pamięci stała się bardziej podobna do osoby, jaką widział wtedy. I jakiej pożałował...

– Nie pozwolę ci odejść, zanim nie podpiszesz dokumentów rozwodowych. Nie ufam ci, że nie wykorzystasz sposobności, by mi zaszkodzić – powiedział Apollo.

Jednak w jego głowie wciąż szumiało wspomnienie ich pocałunku z poprzedniego wieczoru. Znów był pod jej urokiem.

Sasha była jeszcze bledsza niż zwykle. Jej ręce, w których trzymała dokumenty, drżały.

– Więc podpiszmy te papiery teraz – odezwała się znienacka. – I będzie po wszystkim.

Ku swojemu rozczarowaniu, Apollo nie ucieszył się na tę propozycję. Wręcz przeciwnie, zapragnął zatrzymać ją w swoim życiu.

– Jest weekend. Moje biuro adwokackie jest zamknięte. A w poniedziałek jest święto państwowe – stwierdził. – I tak muszę odwiedzić Krisakis. Gdy już wrócimy, podpiszemy dokumenty w Atenach i w ciągu miesiąca będziemy mieć się z głowy.

Sasha pomyślała, że gdy złożą podpisy, to już nigdy go nie zobaczy. Wpadła w panikę. Był jedyną osobą, którą знаła.

– Tak szybko? W ciągu miesiąca?

– Oczywiście, jeżeli z twoją pamięcią nie będzie jeszcze najlepiej, to zatroszczę się o to, żebyś była zabezpieczona.

Sasha chciała zapaść się pod ziemię. Litował się nad nią do tego stopnia, że miał zamiar doglądać jej nawet po rozwodzie.

– To na pewno nie będzie to potrzebne, ale dziękuję – odparła ze ściśniętym gardłem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Słowa Apolla wyryły się głęboko w jej świadomości.

„Jeżeli z twoją pamięcią nie będzie jeszcze najlepiej, to zatroszczę się o to, żebyś była zabezpieczona”.

Co dziwne, wizja zakończenia fałszywego związku, który sama skonstruowała, nie przynosiła jej ulgi. Raczej zaniepokojenie. Pamiętała, że zainteresowanie ze strony Apolla bardzo jej pochlebiło. Była wtedy trochę zawstydzona, ale także podekscytowana. Nie wiedziała, jak mogło dojść do tego, że stała się tak wyrachowana i fałszywa.

Westchnęła i spojrzała na cudowne widoki za oknem helikoptera. Lecieli nad Morzem Egejskim, po którym, wśród malowniczych wysepek, pływały luksusowe jachty. Przez całą podróż miała serce w gardle, pomimo zapewnienia Apolla, że bardzo lubiła latać. Teraz maszyna zbliżała się do lądowania. Poczula się jeszcze gorzej.

Byli nad Krisakis. Sasha zmusiła się do spojrzenia w dół. Skaliste wybrzeże wyspy upstrzone było wielokolorowymi dywanami kwiatów. Poniżej klifu białe, miękki piasek wyglądał jak z folderu biura turystycznego. Ujrzała schody wycięte w litej skale. Prowadziły do bujnych ogrodów i jeszcze wyżej, do kompleksu białych, skomponowanych i połączonych ze sobą, nowoczesnych brył. Światło słoneczne odbijało się w ogromnych, przeszklonych powierzchniach okien i drzwi, a także w długich basenach wypełnionych błękitną wodą.

– Ta willa była pierwszą rzeczą, którą tu wybudowałem – usłyszała Sasha w słuchawce zestawu głośnomówiącego. – Jakieś pół wieku temu wyspę nawiedziło silne trzęsienie ziemi, po którym została na niej tylko mała grupka ludzi. Po drugiej stronie wyspy stawiamy nowe osiedle, na które wrócą starzy mieszkańcy. Odbudujemy tę społeczność na nowo. Dla ich synów i córek.

Helikopter był coraz bliżej lądowiska znajdującego się nieopodal willi. Apollo wysiadł i otworzył Sashy drzwi. Nogi się pod nią ugięły. Przytrzymał ją pewnym uściskiem.

– W porządku?

Uspokoiła drżące kolana.

– Tak. – Cofnęła rękę.

Apollo zamienił z pilotem kilka zdań. Helikopter uniósł się z powrotem i odleciał.

Słońce prażyło mocno. Sasha założyła na głowę kapelusz, dziękując w duchu Karze za jej przezorność. Usłyszała w oddali szum. Odwróciła się i zobaczyła mały elektryczny pojazd jadący w ich stronę. Apollo pomachał do kierowcy, a ten z entuzjazmem odmachnął mu zza kółka.

– To Spiro. Jest synem mojej gospodyni. Pomaga podczas przerwy w zajęciach na uniwersytecie.

Młody mężczyzna wyskoczył z pojazdu. Zapakował walizki do bagażnika i uśmiechnął się szeroko do Apolla. Był tak radosny, że Sasha nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, lecz kiedy chłopak spojrzał na nią, jego twarz zamarła. Była już pewna, że i tutaj pokazała się z jak najgorszej strony.

Podczas krótkiej jazdy przygotowywała się więc na dość chłodne przyjęcie. Matka Spira, Olimpia, patrzyła na nią czujnie, lecz z pewną

sympatią, co mogło wskazywać na to, że może nie zachowywała się tutaj aż tak źle.

– Olimpia pokaże ci posiadłość i zaprowadzi do twojego pokoju. Dołączę do ciebie później. Muszę wykonać kilka telefonów.

Sasha podążyła za kobietą. Szły przez jasne, nowoczesne, minimalistycznie umeblowane przestrzenie. Dawały wrażenie spokoju i sprzyjały relaksowi. Wnętrza różniły się diametralnie od tych w Atenach, które utrzymane były w dużo bardziej tradycyjnym duchu. Sashy spodobał się ten styl. Był bezpretensjonalny i ascetyczny.

Olimpia zaprowadziła ją na koniec długiego korytarza i otworzyła drzwi. Cofnęła się o krok.

– Twój pokój, kyria Vasilis – uśmiechnęła się.

Sasha również zmusiła się do grzecznego uśmiechu. Za drzwiami znajdował się cały apartament z otwartymi przestrzeniami, bez drzwi. Pośrodku stało ogromne łóżko z baldachimem i muślinową draperią. Łazienka miała dwa prysznice i ogromną wannę, którą można było pomylić z basenem.

Były także przebieralnia, miejsce wypoczynkowe z wygodną kanapą, ogromnym telewizorem i zestawem audio.

Olimpia zwróciła jej uwagę na przeszkloną ścianę, która okazała się wielkimi przesuwными drzwiami, prowadzącymi na prywatny taras z leżakiem i parasolem przeciwsłonecznym.

– Może pani odpocząć na tarasie i napić się herbaty, a my rozpakujemy bagaże – powiedziała łamaną angielszczyzną. – Proszę za mną.

Sasha próbowała cicho przeprosić za swoje zachowanie, bez względu na to, jak niemiłe kiedyś było, i uśmiechnęła się niepewnie. Poszła za kobietą. Wracały tą samą trasą, by wreszcie dotrzeć do głównych pomieszczeń willi, a stamtąd na piękny zacieniony taras. Na stole czekały

na nią owoce, małe ciasteczka i przystawki. W dwóch naczyniach stały kawa i herbata.

Wszystko wokół było ciche, spokojne i bardzo ekskluzywne. Nalała sobie filiżankę herbaty i oniemiała spojrzawszy na otaczający ją widok. Wszędzie wokół, jak okiem sięgnąć, ciągnął się migoczący błękit Morza Egejskiego, z zamglonym horyzontem i wystającymi z wody tu i ówdzie innymi wyspami archipelagu. Pomyślała, że chyba nigdy nie mogła być w spokojniejszym miejscu.

Apollo przez chwilę obserwował ją, stojąc w cieniu. Miała na sobie jasnoniebieskie kuloty i białą koszulę bez rękawów, związaną w talii. Zauważył, że ostatnio wybierała ubrania, które były jakby odwrotnością jej wcześniejszego stylu.

Nigdy nie wyobrażał sobie w tym miejscu kobiety. Było w nim coś tak spokojnego i cichego, a przy tym osobistego. Nie przywoził tu kochanek, a gdy pojawiła się Sasha, nie zaliczał jej oczywiście do tego grona.

Musiał niechętnie przyznać, że ta wizyta różniła się diametralnie od tamtej, sprzed trzech miesięcy. Dzisiaj wyglądała tu dobrze, pasowała do tego miejsca i do jego jasnej kolorystyki.

Jej rozpuszczone włosy, rozwiewane przez wiatr, tańczyły złoto-rudymi, niesfornymi kosmykami. Prawie widział z tej odległości jej urocze piegi. Fascynowały go, zwłaszcza te, które odkrył na jej nagim ciele. Była wówczas zawstydzona aż do momentu, w którym skutecznie odwrócił jej uwagę...

Spojrzawszy w jego kierunku, jakby wyczuła, że tam się znajdował. Podszedł do niej i założył ciemne okulary. Skutecznie chroniły przed słońcem i przed nią.

– Jak ci się podoba willa? – zapytał, siadając.

– Jest olśniewająca. Mam wrażenie, że nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Choć oczywiście wiem, że już tutaj kiedyś byłam. A ta wyspa... ona jest taka...

Apollo wypił łyk kawy.

– Nudna? – podpowiedział.

Potrzaskała głową, patrząc gdzieś przed siebie.

– Nie, wcale. Jest taka spokojna.

Apollo przypatrywał jej się podejrzliwie. Miała zachrypnięty głos i wydawała się naprawdę poruszona.

Spojrzała na niego z zaciśniętymi ustami.

– Nie mów, że mi się tu nie spodobało za pierwszym razem.

– Nie. Rozejrzałaś się i zapytałaś, kiedy stąd wyjedziemy. Zostałaś tu tylko na jedną noc.

– Dlaczego mnie tu wtedy przywiozłeś?

– Myślałem, że tutaj będziesz mogła wypocząć.

– I że będziesz mógł ukryć przed światem swoją niewygodną żonę? – Wstała nagle, zaskoczona swoimi słowami. – A teraz? Mam tu czekać, aż rozwód dobiegnie końca.

Chwycił ją za rękę. Poczuła znajomy elektryczny impuls.

– Nie – wychrypiał. – Może, za pierwszym razem. Ale wtedy byłem w szoku, że jesteś w ciąży, i nie wiedziałem, jak miałoby to wpłynąć na moje życie.

Spojrzała mu w oczy.

– A co z moim życiem?

Zaczerwieniła się i uwolniła rękę. Odeszła kilka kroków dalej. Kątem oka spostrzegła, że Apollo przeciągnął dłonią po głowie.

– Słuchaj, będziemy tu kilka dni – powiedział – Muszę dopilnować interesów, a pod koniec tygodnia mam zaproszenie na otwarcie innego projektu, na Santorini. To niedaleko stąd. Spróbuj wykorzystać ten czas na wypoczynek i nabranie sił. Może pomoże ci to odzyskać pamięć.

Sasha nie widziała jego oczu ukrytych za ciemnymi szklami.

– Nie zostawisz mnie tu?

– Nie jestem strażnikiem, a to nie jest więzienie. – Zaciśnął zęby. – Kiedy stąd wyjedziemy, podpiszemy dokumenty i wtedy każde z nas będzie się mogło zająć swoimi sprawami.

Miała wrócić do życia, którego w ogóle nie pamiętała. Poczuła się w tej chwili bardzo samotna. Stała, blada na twarzy, z wypisanymi na niej wszystkimi emocjami, które nią targały.

– Mówiłem ci już, Sasho – wypalił bez zastanowienia. – Pomogę ci znaleźć bezpieczne miejsce. Nawet jeśli nie odzyskasz od razu pamięci, nie będziesz musiała dryfować po omacku po świecie, którego nie znasz.

Jej oczy rozbłysły.

– Dziękuję. Bardzo to doceniam... po tym wszystkim... – Odwróciła wzrok i wskazała na otaczający ich pejzaż. – To prawdziwy raj. Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

Apollo zwalczył w sobie chęć wzięcia jej w ramiona i zmuszenia, by spojrzała mu w oczy. By ujawniła emocje, które przed nim skryła.

Zamiast tego bąknął coś o ważnych mejlach i wyszedł z tarasu.

Po kolejnych dniach pobytu na wyspie Sasha poczuła, że wreszcie zaczęła dochodzić do siebie.

Najbardziej lubiła późną, popołudniową porę, kiedy słońce zniżało się już wyraźnie nad horyzontem i przestawało emanować tym potężnym gorącem. Czytała wtedy na tarasie. Znalazła w jednym z pokoi półkę

z książkami, a wśród nich pewien thriller. Stanowił idealne remedium na jej udręczoną głowę.

Budziła się późno. Zastanawiało ją, czy miała to zawsze w zwyczaju, ale bała się zapytać Apolla podczas którejś ze wspólnych kolacji, które stały się ich codzienną rutyną. Oboje starali się podczas tych posiłków nie poruszać zbyt newralgicznych tematów. Lecz Sashy coraz trudniej przychodziło ignorować narastające w niej pożądanie.

Apollo każdego dnia rano wyjeżdżał, podobnie jak w Atenach. Z tym że tu doglądał inwestycji po drugiej stronie wyspy.

Czytała właśnie na leżaku, tuż przy basenie, kiedy usłyszała, że wrócił. Rozejrzała się i zobaczyła go.

Miał na sobie kąpielowe szorty i koszulkę polo, która uwydatniała jego bicepsy i pięknie ukształtowaną, silną klatkę piersiową. Podszedł do niej.

– Nałożyłam krem z filtrem. Pięćdziesiątkę – wytłumaczyła się pośpiesznie.

Wydawało jej się, że zobaczyła lekki uśmiech w kącikach jego ust. Usiadł na leżaku obok. Pojawiła się Olimpia, niosąc tacę, na której stały dwie szklanki z mrożoną lemoniadą.

– *Efharisto* – podziękował Apollo.

Sasha obserwowała, jak pociągnął solidny łyk zimnego napoju. Nawet to robił w seksowny sposób. Napiła się również, by uspokoić lekko podrażnione nerwy. Oczywiście, zachłysnęła się i zakaszła. Apollo natychmiast się przy niej znalazł.

– Wszystko dobrze?

Miała załzawione oczy. Westchnęła ciężko, próbując uspokoić oddech.

– Tak... w porządku – odparła wreszcie.

Usiadł na leżaku. Okulary przeciwsłoneczne uniósł na czoło. Sasha spostrzegła, że coś znajdowało się we włosach Apolla. Zawstydzona

wskazała palcem miejsce na jego głowie. On zmierzwił włosy, przy okazji usuwając paproch.

– Muszę wziąć prysznic. – Skrzywił się. – To jakiś kurz z placu budowy.

– Pracujesz tam fizycznie?

– Zdarza mi się czasem przyłożyć do czegoś ręce.

– Mogę przyjść i zobaczyć? – wypaliła bez zastanowienia.

Uniósł brwi zdziwiony.

– Chcesz przyjść na plac budowy?

– Jeśli to nie zbyt duży kłopot...

Był wyraźnie zdezorientowany.

– Jasne, jeśli chcesz. Mogę cię zabrać ze sobą któregoś dnia.

– Bardzo chętnie. Mam nadzieję, że nie będę przeszkadzała. – Uśmiechnęła się niepewnie.

Przez moment jakby między nimi zabłysło światło. Był to ułamek sekundy, po którym Apollo wstał.

– Chyba pójde popływać. Muszę się trochę orzeźwić – powiedział i dopił drinka, po czym odłożył pustą szklankę. – Widzimy się później na kolacji? Chyba że chcesz popływać ze mną?

To było bardzo intrygujące zaproszenie.

– Nawet nie wiem, czy umiem pływać...

– Nie byłeś dotąd w wodzie?

Pokręciła przecząco głową.

– Okej, poczekaj tutaj. Wrócę za parę minut.

Nie wiedziała, co miał na myśli, lecz po krótkim czasie wrócił, z ręcznikiem kąpielowym w ręku i w kąpielówkach. Były czarne i ten kolor jeszcze bardziej pogłębiał ciemną tonację jego skóry.

Sasha wstrzymała oddech. Stanęło przed nią ponad sto osiemdziesiąt centymetrów męskiej doskonałości.

Apollo rzucił ręcznik na leżak i wyciągnął do niej rękę. Z trudem oderwała wzrok od jego oliwkowego ciała i spojrzała mu podejrzliwie w oczy.

– Co się dzieje?

– Zaraz się dowiemy, czy umiesz pływać, czy nie.

– Chyba jednak nie chcę się dowiadywać. – Nagle obleciał ją strach.

– Pójdziemy na płytszą stronę basenu.

Wbrew sobie wstała i narzuciła na siebie płaszcz kąpielowy, chcąc nieco przykryć swój kostium, w którym nagle poczuła się naga.

Apollo wciąż stał z wyciągniętą ręką, więc podała mu swoją dłoń. Ten dotyk natychmiast rozwiął jej niepewność i ukoił nerwy. Poszła z nim nad basen, który wydawał się nie mieć końca. Powoli wprowadził ją na pierwszy, zanurzony w wodzie stopień. Woda była ciepła, lecz i tak jej rozpalona skóra musiała się przyzwyczaić do tej temperatury.

– Złap mnie za ręce i nie zatrzymuj się – polecił.

Wciągnęła powietrze i posłuchała go. Zanurzyła się do piersi.

– A teraz spróbuj się położyć na wodzie, a ja cię pociągnę.

– Utopię się – zaprzeczyła, nagle przestraszona.

– Woda cię uniesie. Zaufaj mi.

Jego głos brzmiał tak pewnie, tak stanowczo... Nie miała wyjścia. Musiała zrobić to, co jej mówił. Wyciągnęła się do przodu, zanurzając cały tułów. Poczuła, że jej stopy nie dotykają już dna, a ona dryfuje na powierzchni basenu, wspierana silnymi ramionami Apolla.

– Tylko mnie nie puść – zażądała stanowczo.

– Patrz na mnie i zacznij mocno kopać nogami.

Zrobiła to. Nagle poczuła, że porusza się do przodu. Apollo odsunął się lekko.

– Właśnie tak.

Okrażali basen, a ona była coraz bardziej zafascynowana i przejęta. Nie czuła już zimna, lecz miłe ciepło. Apollo zatrzymał się.

– Teraz cię puszczę. Ale będę obok. Cały czas pracuj nogami i zacznij poruszać rękami w ten sposób. To ci pomoże poruszać się w wodzie – powiedział, demonstrując ruchy.

Zanim zdążyła zaprotestować, odsunął się o krok. Zareagowała instynktownie, poruszając niezgrabnie rękami, bez koordynacji z ruchem nóg. Po chwili zorientowała się, że płynie za Apollem, który wolno oddalał się od niej.

Zatrzymała się i z chwilą, w której przestała poruszać kończynami, zaczęła tonąć. Nie wyczuwała pod stopami dna i cała jej głowa zanurzyła się pod wodą. Błyskawicznie silne ręce ujęły ją pod ramionami i pociągnęły w górę. Wynurzyła się, plując i prychając.

– Nabrałeś mnie!

Trzymał ją mocno, a serce Sashy waliło jak opętane.

– Płynęłaś, Sasho. Nawet tego nie zauważyłaś.

Zaczęła kopać nogami.

– Puść mnie – poprosiła, zaskoczona swoim nagłym pomysłem. – Chcę coś sprawdzić.

– Na pewno?

Przytaknęła, a on cofnął ramiona. Zaczęła intensywnie ruszać rękami i nogami.

– Nie tonę! – krzyknęła euforycznie.

Apollo uśmiechnął się. W tej chwili ciało Sashy odmówiło posłuszeństwa i znów zniknęło pod wodą.

Gdy ponownie ją wyciągnął, kaszłała z zawstydzenia.

– W porządku?

Skinęła. Jego ramiona były jak ze stali.

Byli tak blisko siebie, że widziała wyraźnie zielone plamki w jego tęczówkach, kropelki wody na skórze i kręcone włoski przyciemniające potężny tors. Powietrze zgęstniało. Zauważyła, że wpatrywał się w jej usta. Nagle jego spojrzenie pobiegło niżej, a twarz nabrała kolorów.

– *Theos* – wymamrotał cicho.

Spojrzała zaniepokojona w dół. Jej strój kąpielowy stał się pod wpływem wody praktycznie przezroczysty. Wyraźnie przebijały przez niego różowe sutki.

Wyglądała, jakby była kompletnie naga. Jej ciało zapłonęło, wyczuwając bliską obecność Apolla. Zapragnęła pochylić głowę i poczuć na ustach smak jego skóry.

On znów wymamrotał coś po grecku i zaczął holować Saszę w kierunku schodków basenu.

Nie była pewna, czy da radę stanąć na własnych nogach. Gdy przyciągnął ją do brzegu, ustawił tak, że siedziała na stopniu. Była w połowie zanurzona w wodzie, kiedy Apollo puścił jej ramiona.

– Co ty ze mną robisz, wiedźmo? Jedyne, o czym teraz myślę, to by znów cię posiąść!

Nie umiała nic na to odpowiedzieć, bo była zbyt skołowana.

– Proszę, Apollo.

– O co, Płomyku? Czego chcesz?

To, jak ją nazwał, długo odbijało się echem w jej głowie.

„Płomyk”.

Już ją tak nazywał. Leżał obok niej w łóżku, z kosmykiem włosów w swoich dłoniach. Przyglądał im się.

– Są jak żywe płomienie – powiedział wtedy.

Zmusiła się do odpowiedzi.

– Ciebie... chcę ciebie.

Położył rękę na jej ramieniu. Bardzo wolno zaczął zsuwać w dół ramiączko jej kostiumu. Z niecierpliwości dostała gęsiej skórki. Wreszcie uwolnił jej pierś. Przez chwilę wpatrywał się w nią, po czym ujął delikatnie dłonią. Kciukiem potarł sutek. Jęknęła. Pochylił głowę i pocałował jej pierś. Rozlał się po niej żar, który poczuła także między udami.

Chciała to powstrzymać, zaciskając nogi, ale między nimi stał Apollo, pieszcząc jej piersi, całując je i liżąc. Jego dłonie przesunęły się niżej, aż do jej pośladków. Nacisnął je, a ona przybliżyła się do niego.

Tracił już powoli nad sobą kontrolę. Obsunął ramiączko kostiumu, obnażając drugą pierś, po czym zajął się pieszczaniem także jej. Gdy skończył, obie były różowe, pobudzone i sterczące. Sasha leżała oparta o stopień basenu, z mokrymi rudymi włosami przyklejonymi do ciała. Wyglądała jak nimfa wodna. Jak kusząca syrena, pragnąca jego upadku. Lecz teraz o to nie dbał. Jego żądza domagała się zaspokojenia. Musiał posmakować jej ciała.

Spojrzał w dół, w jej oczy. Były błękitne i lekko zamglone z pożądania. Nie mógł uwierzyć, że właśnie się jej poddawał, że skapitulował w takim stylu, ale... był tylko człowiekiem. Nie umiał jej się już oprzeć.

– Pragnę cię, Sasho.

Te słowa przeszły ją na wylot.

– I ja ciebie...

Przebiegł wzrokiem po jej ciele, po czym podciągnął kostium na jej nabrzmiały biust. Materiał podrażnił pobudzone piersi i wzdrygnęła się.

– W porządku?

Pokiwała głową. Chwyciła jego ramiona.

– Proszę... Apollo.

Nawet nie wiedziała, o co go prosiła. Po prostu potrzebowała być z tym mężczyzną w ten najbardziej naturalny i pierwotny sposób. Natychmiast.

Wymruczał coś pod nosem, uniósł ją i wziął w swe silne ramiona. Już miał ruszyć w stronę willi, kiedy się zatrzymał. Sasha zaniepokoiła się. Chciała go spytać o przyczynę, kiedy usłyszała dźwięk nadlatującego helikoptera. Później go zobaczyła. Zbliżał się do wyspy, obniżając lot.

Apollo zaklął pod nosem. Podeszedł do leżaków i postawił Sashę. Z trudem utrzymała się na nogach.

– Załóż to. – Podał jej płaszcz kąpielowy.

Zmysłowa burza wydawała się już tylko mirażem. Apollo stał ponury, kiedy ona wkładała szlafrok. Chciała się za nim ukryć.

– Co się dzieje?

Przeciągnął dłonią po włosach.

– Zapomniałem, że dziś wieczorem jest przyjęcie na Santorini. Kazałem pilotowi, by po nas przyleciał.

– Po nas? – zapytała z naciskiem.

– Tak. – Spojrzał na nią z taką mocą, że aż zadrżała. Podeszedł do niej i podniósł kciukiem jej podbródek. – Jedziesz ze mną. Wiem, co zrobiłaś, i nigdy ci tego nie zapomnę. Ale, na Boga, pragnę cię. I dokończymy to, co zaczęliśmy.

Odsunęła brodę od jego dłoni. Te aroganckie słowa obudziły w niej coś nowego.

– A może ja nie chcę tego kończyć? Dlaczego miałabym kochać się z kimś, kto mnie nawet nie lubi?

Apollo pokręcił głową.

– To coś innego. Między nami jest potężna chemia, nad którą żadne z nas nie będzie w stanie zapanować.

Usłyszała nadejście Olimpii. Gospodyni zamieniła kilka szybkich słów z Apollem, który następnie zwrócił się do Sashy:

– Idź z Olimpią. Pomoże ci się przygotować.

Poszła za nią. Kogo próbuję oszukać? Apollo ma rację – myślała po drodze. Czuła doskonale tę potężną siłę natury, która ich do siebie przyciągała. Poczula się beznadziejnie, wiedząc, że nawet pomimo jego nieufności nie będzie w stanie mu się oprzeć, gdy tylko jej ponownie dotknie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Apollo czekał na Saszę przed willą, oparty o elektryczny wózek golfowy. Nie spóźniała się jeszcze, lecz on już był podenerwowany. Wiedział, że przekroczył pewną granicę, za którą nie było odwrotu.

Usłyszał dźwięk i odwrócił się. Nic nie mogłoby go przygotować na ten widok.

Miała na sobie pozornie prostą sukienkę w kolorze złamanej bieli. Sukienka była bez rękawów i układała się w kształt litery „V” między piersiami Sashy. Miała wąskie złote paski, które krzyżowały się na wysokości gorsetu, podkreślając skierowane w górę piersi i wąski tułów.

Od pasa w dół suknia opadała skłębionymi falami do podłogi. Włosy Sashy upięte były w kok, a złota opaska utrzymywała je z dala od twarzy.

Wyglądała jak grecka bogini z rudymi włosami, jasną skórą i piegami. Jej widok przypominał Apollovi mit o Helenie Trojańskiej.

Wskazała na suknię.

– Jest w porządku? Kara ją wybrała...

Spojrzał na nią podejrzliwie, lecz była autentycznie niepewna swojego wyglądu.

– Wyglądasz pięknie.

Zarumieniła się.

– Dziękuję.

Chociaż Apollo ze wszystkich sił chciał się doszukać fałszu w jej zachowaniu, jego intuicja zapewniała go że było odwrotnie. Zaraz potem wyobraźnia nakreśliła mu wizję wydobywania jej z tej sukni, oswobodzenia piersi, pokonania warstw szyfonu, by wreszcie dotrzeć do jej ciała... Dość! – przywołał się do porządku.

Widok wyspy zaparł Sashy dech w piersi. Biało-niebieskie budynki malowniczo wkomponowano w skaliste wybrzeże wokół kaldery, zalanego obecnie wodą wielkiego nieczynnego wulkanu.

Gdy dotarli do kurortu, słońce było już bardzo nisko nad horyzontem. Wśród zebranych ludzi dało się wyczuć dreszczyk oczekiwania. Kobiety były opalone, smukłe i piękne, a mężczyźni w garniturach, bardzo eleganccy.

Apollo, ubrany w ciemny, szyty na miarę garnitur i białą koszulę, rozpiętą pod szyją, emanował swobodną elegancją i czystym męskim seksapilem, który ani na chwilę nie pozwalał zapomnieć o tak niedawno rozbuchanych emocjach.

Podeszła hostessa i poczęstowała ich kieliszkiem szampana.

– Zdążyli państwo akurat na cudowny zachód słońca. Proszę się rozgościć.

Sasha doskonale się czuła w sukni, którą przygotowała dla niej Kara. Apollo wziął ją pod ramię i zaprowadził na taras, który oddzielał od stromego, skalistego klifu tylko niewielki murek. Upiła łyk szampana.

– To Oia? – Wskazała na pobliskie miasteczko.

– Tak. Wszyscy przyjeżdżają tu, by podziwiać zachody słońca. Za kilka minut sama się przekonasz dlaczego.

Ludzie w ciszy czekali. Słońce przesunęło się niżej i niżej, przez co niebo nabrało różowo-pomarańczowej poświaty. Skąpane w słońcu budynki

na Oii wydawały się jeszcze bielsze niż w rzeczywistości.

I wtedy słońce dosięgło horyzontu. Cały świat wokół stał się różowy, pomarańczowy i morelowy. Te barwy wypełniły całe niebo.

– To jest niesamowite! – Wpatrywała się jak urzeczona w ten cud natury.

Gdy słońce zaszło, zaczęły się zapalać światła miasteczka. Rozbłyskały wzdłuż cieniutkich linii uliczek.

Udali się do kurortu. Było to niezwykle sielankowe miejsce. Romantyczne i dekadencjonalne. Posadzono ich przy długim stole, wśród srebrnej zastawy, z centralnie umieszczonym bukietem polnych kwiatów o oszałamiających kolorach.

– I co myślisz? – zapytał Apollo.

Przełknęła kawałek ryby przyprawionej ziołami.

– Chcesz mojej opinii? Nic nie wiem o takich rzeczach.

– Mimo wszystko... zrób mi tę przyjemność.

Napiła się wody, starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo pochlebiło jej to zainteresowanie.

– Myślę, że jest tu pięknie i luksusowo. Nie widziałam jeszcze twojego kurortu, ale wiem już na pewno, że będzie spokojniejszy od tego. Krisakis nie jest tak oblegany przez turystów. Jak długo płynęłoby się tam łodzią?

– Jakieś dwie godziny. – Wzruszył ramionami.

– Krisakis mogłaby się stać ekskluzywną, jednodniową wyprawą dla ludzi, którzy chcieliby odpocząć od zgiełku. Z tego co wiem, nie ma tam co prawda wulkanicznej kaldery, ale jest cudowna cisza i intymność, a to bardzo wiele.

Apollo przechylił głowę.

– Całkiem niezłe oszacowanie – pochwalił. – I masz rację, Santorini jest bardzo obleżone turystycznie.

Po kolacji zaprowadzeni zostali na inny poziom, gdzie didżej puszczał salsę. Wesoły rytm muzyki sprawił, że Sasha poczuła się całkiem przyjemnie. Apollo przysunął jej krzesło do małego stolika blisko parkietu, na którym rytmicznie poruszało się kilka par i wręczył kieliszek szampana.

– Wybaczysz mi na chwilę? Widzę, że jest ktoś, z kim muszę koniecznie porozmawiać.

– Oczywiście.

Gdy szedł przez tłum, gibki i pełen wdzięku, wszystkie głowy odwracały się za nim.

Poczuła się bardzo niepewnie. Na tej sali znajdowały się jedne z najpiękniejszych kobiet chodzących po ziemi. I Apollo na pewno też je zauważał. Upiła łyk szampana, próbując wczuć się w rolę jednej z wielu niezwykle bogatych uczestniczek przyjęcia. Podniecenie, muzyka i bąbelki szampana w połączeniu z ciepłym powietrzem, zapachami i gwieździstym niebem sprawiły, że przestała się czuć tak niepewnie. W zasadzie po raz pierwszy od tygodni poczuła się całkiem niezłe!

Jej stopy poruszały się w rytm muzyki.

– Chodź! Wyglądasz, jakbyś chciała zatańczyć.

Spojrzała w górę i zobaczyła młodego mężczyznę, który wyciągał do niej dłoń. Był w towarzystwie pary, która zaczęła tańczyć na parkiecie.

– Nie, nie. – Uśmiechnęła się. – Tylko obserwuję.

– Nie żartuj!

Zanim Sasha zdążyła zaprotestować, młody człowiek poderwał ją z krzesła. Zaskoczona, zachłysnęła się śmiechem i odstawiła kieliszek na stół, poddając się niespodziewanemu zaproszeniu.

Apollo rzucił okiem ponad głowami swoich rozmówców. Sashy nie było przy stoliku. Kątem oka wyłapał błysk złamanej bieli i zaskoczony wstrzymał oddech.

Tańczyła. Widać było w tym brak wprawy i niedoświadczenie, ale nie miało to znaczenia. Bawiła się świetnie, śmiała się i odchyłała głowę do tyłu. Tańczyła z młodym mężczyzną, który także wykazywał więcej entuzjazmu niż umiejętności. Ludzie wokół nich uśmiechali się pogodnie na tę wyraźną oznakę dobrej zabawy.

Apollo poczuł coś, czego nie spodziewał się w najmniejszym stopniu. Był zazdrosny! W środku wzrastała w nim buntownicza myśl, że w końcu była mu coś winna...

Sasha wyczuła jego obecność. Apollo objął ją w pasie podczas przerwy pomiędzy piosenkami.

– *Agapi mou*, następny taniec należy do mnie.

Partner Sashy ulotnił się w tej samej sekundzie. Może by ją to rozbawiło, gdyby nie poczuła jednocześnie zaciskającego się w brzuchu węzła.

Apollo prowadził z mistrzowską wprawą. Muzyka zwolniła rytm. Była bardziej zmysłowa, uwodzicielska.

Przyciągnął ją do siebie. Zapadła się w nim kompletnie. Przylgnęła do niego, piersiami naciskając na tors. Jej serce zamarło, kiedy odczuła wyraźną oznakę podniecenia Apolla, odcisniętą na jej brzuchu. Spojrzała w górę i napotkała jego wzrok.

– Wydajesz się zaskoczona.

Przełknęła nerwowo.

– Myślałam... tu jest tyle pięknych kobiet...

– Myślałaś, że cię już nie zechcę?

Nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– Nie przestanę cię pragnąć, dopóki cię nie posiadę – powiedział chrapliwie.

Powędrowała dłonią do jego szczęki. Czas wokół Sashy zatrzymał się w bezkresnym oczekiwaniu na pocałunek. Gdy nastąpił, musiała przytrzymać się jego marynarki, by w ogóle ustać na nogach. Pocałunek był tak nieokiełznany, że zapomniała o wszystkim.

Gdy po długim, uzależniającym momencie Apollo oderwał od niej usta, otworzyła oczy. On również na nią patrzył.

– Co ty ze mną robisz? – W jego głosie była nuta pretensji.

Mogła zapytać go o to samo. Wziął ją za rękę i zeszli z parkietu. Po drodze zatrzymał się przed kilkoma osobami, z którymi wymienił parę greckich zdań. Chwilę później siedzieli już w samochodzie wiozącym ich na lądowisko helikoptera. Krótki lot na Krisakis był dla niej jak sen. Wiedziała bowiem, jak zakończy się ten wieczór.

W willi było spokojnie i cicho. Sasha zrzuciła swoje sandały na obcasie i postawiła stopy na chłodnej powierzchni marmuru. Apollo powiesił marynarkę na krześle i ruszył w stronę przesuwanych drzwi, prowadzących w głąb willi. Z zachwytem przypatrywała się jego silnej, barczystej sylwetce.

Nadchodziło wyczekiwane spełnienie. Pożądała go każdym najmniejszym fragmentem ciała. A myśl o tym, że mogłaby zniknąć z jego życia, przepełniała ją bólem.

Apollo zastygł, po czym odwrócił się.

– Chodź tutaj.

To był rozkaz, którego nie mogła zignorować.

– Rozpuść włosy.

Sięgnęła ręką do spinek podtrzymujących kok. Włosy miękko opadły jej na ramiona.

Apollo sięgnął po nie.

– Są jak złoty ogień... Płomyku.

Jej nerwy były napięte jak struna, a oddech płytki i krótki. Ujął w dłoń twarz Sashy i zbliżył swoje usta. Poczuła w nim wszystkie zapachy wyspy. Cytryn, morza i czegoś nieskończenie męskiego, ludzkiego.

Gdy jego wargi połączyły się z jej, zaplotła ramiona wokół mocnego karku mężczyzny. Całym ciałem mówiła, jak bardzo tego pragnie. Mogła go całować całe wieki...

Lecz nagle on odwrócił się i pociągnął ją za rękę w stronę swojego pokoju, który był w rzeczywistości apartamentem składającym się z całego kompleksu pomieszczeń.

Weszli do środka. Wystrój był minimalistyczny, lecz ekskluzywny zarazem. Schronienie mnicha, który miał mnóstwo pieniędzy. Za oknem ciemne niebo spowiło ich miękkim kokonem.

Pośrodku stało wielkie łóżko. Bez baldachimu, z prostą pościelą i poduszkami. Odwrócił się do niej, a ona starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo trzęsły jej się kolana. Pochylił nad nią głowę, a jej brodę uniósł lekko w górę. Zatrzymał usta centymetry od jej warg.

– Chcesz tego, Sasho?

Wyczuła jakąś inną nutkę w sposobie, w jaki wymówił jej imię. Lecz była tak delikatna i krótka, że nie było sensu się nad nią zastanawiać. Kiwnęła tylko głową.

– Tak.

Dotknęła jego silnego torsu, a on ją pocałował. Pocałunek był mocny, precyzyjny i totalnie zdewastował jej świadomość. Mogła tylko naśladować jego ruchy. I robiła to z zapamiętaniem. Przyłgnęła do niego całym ciałem.

Rozsunął zamek na plecach jej sukni i obsunął paski z ramion. Suknia opadła do talii, obnażając piersi Sashy. Czuła, jak pod wpływem jego

wzroku koniuszki jej piersi twardnieją z podniecenia. Skrzyżowała ramiona, chcąc ukryć swą nagość.

– Nie, *agapi mou*. – Rozsunął je. – Chcę cię widzieć.

– I ja chcę widzieć ciebie – odparła lekko zawstydzona.

Spojrzał na nią i odsunął się o krok. Zaczęła rozpinać guziki jego koszuli, odsłaniając mocną klatkę piersiową. Gdy skończyła, strząsnął z siebie koszulę, a ta spadła na podłogę. Rozpiął pasek spodni i opuścił je w dół, razem z bielizną. Stał przed nią zupełnie nagi, prezentując pełnię swojego podniecenia. Wpatrywała się w niego jak urzeczona.

– Jeśli będziesz tak dłużej patrzyła, będzie po wszystkim, jeszcze zanim poważnie zaczniemy – zażartował.

Zawstydziła się swoim brakiem doświadczenia. Lecz zanim zdążyła zapaść się zbyt głęboko w swoje kompleksy, Apollo wziął ją za rękę i zaprowadził do łóżka. Usiadł na jego krawędzi i przyciągnął ją do siebie. Zsunęła suknię, stając przed nim tylko w skąpej koronkowej bieliźnie.

Zaczął całować jej nagą skórę. Sasha westchnęła i przytrzymała jego głowę blisko siebie. Powoli traciła nad sobą kontrolę. Wreszcie poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Chwycił ją i ułożył na plecach, po czym z błyszczącymi oczami położył się nad nią.

Całowali się długo i desperacko. Napięcie w jej wnętrzu powoli sięgało zenitu. Przesunął usta wzdłuż krawędzi twarzy aż do szyi. Oddech Sashy gwałtownie przyspieszył, kiedy jego dłoń sprawnie ściągnęła z niej bieliznę. Był nad nią, a ona wyczekująco rozsunęła nogi.

– Cierpliwości, Płomyku – wyszeptał.

Przesunął się niżej i zaczął całować jej spragnioną kobiecość. To zupełnie odebrało jej dech w piersiach.

Apollo był jak pijany. Tak mocno odczuwał jej obecność, że niemal zapomniał. Sięgnął do szafki i odnalazł tam zabezpieczenie. Założył je i spojrzał na Saszę. Jej piersi falowały spazmatycznie. Całe ciało było maksymalnie pobudzone. Patrzyła na niego wielkimi, błyszczącymi, błękitnymi oczami. Wszystkie jego założenia, plany i poprzednie przelotne związki topniały w ich gorącym żarze.

Była gotowa na jego nadejście. I gdy wreszcie nastąpiło, jej oczy otworzyły się jeszcze szerzej, a na policzki wypłynął rumieniec. Dłonie zacisnęły się na silnych bicepsach jego rąk.

To doznanie znacznie przewyższyło tamto, które tak mocno zapadło w pamięci Apolla. Sasha poruszyła niecierpliwie biodrami. Niemał eksplodował.

– Proszę, Apollo... kochaj się ze mną.

Zaczęli swój miłosny taniec, a ich ciała instynktownie dopasowały do siebie rytm. Sasha poddała mu się w stu procentach. Była jego, zarówno ciałem, jak i duszą. Wyglądało, jakby byli dla siebie stworzeni.

Napięcie, które ją opanowało, zaczęło gwałtownie rosnać, niecierpliwie domagając się ujścia. Apollo swoją bezbłędną pewnością siebie zagłębiał ją coraz bardziej w tę magiczną torturę. Była już na krawędzi...

Załkała z palącej potrzeby, jej ciało pokrył pot, a umysł ogarnęła tylko jedna myśl.

– Proszę... Ja...

– Spójrz na mnie, Sasho.

Coś w niej zamarło. Zmusiła się, by popatrzeć Apollowi prosto w oczy. Coś jej nie pasowało. Moje imię – odkryła. – To nie jest moje imię!

– Czego pragniesz, Płomyku? – zapytał i poruszył się. Potężny wstrząs przebiegł przez jej ciało. Zapomniała o wszystkim.

– Ciebie...

Poruszył się nad nią, w niej. To odebrało jej resztki świadomości. Następny ruch wywołał wybuch ekstazy, który doprowadził ją wręcz do płaczu. W chwilę później i on drżał ze spełnienia, a jego gardłowy stłumiony okrzyk: „Sasho...!” wypełnił echem pokój.

Przez jej ciało przebiegały fale rozkoszy, a ona dawała się im ponieść. Gdy po jakimś czasie osłabły, przez świadomość zaczęła się przebijać nie mniej oszałamiająca jasność. Ciało Sashy nie rozpoznawało swojego własnego imienia. I wiedziała już dlaczego. Przypomniła sobie... pamiętała już wszystko.

Apollo poczuł, że się poruszyła i wysunęła spod niego. Każde najmniejsze drzenie sprawiało, że odżywały w nim ledwo zaspokojone żądze. Odwrócił się i zdążył dojrzeć lekkie mgnienie nagiego ciała znikającego za drzwiami łazienki.

Właśnie przeżył jedno ze swoich dwóch najbardziej niezapomnianych, erotycznych doświadczeń. Co ciekawe, to drugie miało miejsce dokładnie z tą samą kobietą. Tę wewnętrzną sielankę przerwały dźwięki dochodzące z łazienki. Wymiotowała. Wyskoczył z łóżka i podszedł do drzwi.

– Wszystko w porządku, Sasho?

Przez chwilę nie odpowiadała. Po pewnym czasie zza drzwi dobiegło go ciche i słabe:

– Tak. Wyjdę za minutkę.

Wyjął z szafki dres i naciągnął na siebie, po czym wrócił pod drzwi. Usłyszał lecącą pod prysznicem wodę. Czekał, a czas nieznośnie mu się dłużył. Po chwili dźwięki ucichły. Dał jej jeszcze chwilę. Poczuł delikatne ukłucie strachu.

– Na pewno wszystko w porządku...?

Pojawiła się w drzwiach, owinięta białym miękkim szlafrokiem. Apollo wstrzymał oddech. Wyglądała jak duch. Mokre rude włosy opadały na jej ramiona, a twarz była bledsza niż zwykle... Zrobił jej miejsce i przeszła obok. Wyglądała, jakby przybyła z innego świata. Patrzyła na niego, lecz go nie widziała.

– Co się dzieje, Sasho?

Cofnęła się. Wreszcie go dostrzegła, a jej wzrok wyostrzył się i skupił na twarzy Apolla.

– Tylko to, że nie jestem Sashą – wydusiła z siebie łamiącym się głosem.

Potrząsnął głową. Nie rozumiał, o co jej chodziło.

– O czym ty mówisz?

Zauważył, że zaczęła się trząść. Coraz bardziej. Zaklął pod nosem i chwycił ją za ręce. Były lodowate. Posadził ją na fotelu i przyklęknął obok zaniepokojony.

– Wezwać doktora?

– Nie... ja nie... to chyba tylko szok. Moja pamięć... wróciła!

Apollo stężał. Przez ich miłosne igraszki zapomniał zupełnie o tej sprawie. Zdążył się już nawet przyzwyczaić do „tej” Sashy.

– Boli cię głowa? Źle się czujesz?

Pokręciła głową. Rude włosy poruszyły się na jej ramionach. Wyglądała na jeszcze młodszą. I na wystraszoną.

Podniósł się z kolan.

– Mogę cię zostawić na minutę? Poradzisz sobie?

Skinęła lekko.

– Myślę, że tak.

Wyszedł, a ona siedziała jak sparaliżowana. Nie zdawała sobie sprawy, że się trzęsie, ale słyszała szczęk swoich własnych zębów. Zaciśnęła mocno szczęki. Dopiero teraz mogła przemyśleć to, co się właśnie wydarzyło.

Wrócił Apollo. Miał ze sobą dwie szklanki.

– Brandy – powiedział, po czym podał jej jedną. Jej ręce trzęsły się jednak tak mocno, że musiał objąć je swoimi, by mogła się spokojnie napić. Płyn palącym strumieniem dostał się do żołądka, wywołując natychmiastowy efekt. Przestała się trząść. Kojące ciepło rozlało się w jej wnętrzu.

– Więc powiesz mi, co dokładnie sobie przypomniałaś?

Zmusiła się, by na niego spojrzeć. Wiedziała, że po tym, co mu opowie, nastąpi między nimi koniec.

– Wszystko. Pamiętam już wszystko.

– Dlaczego powiedziałaś, że nie jesteś Sashą?

Wzięła głęboki oddech.

– Bo nie jestem. Nazywam się Sophy Jones. Sasha jest... była... moją siostrą. Bliźniaczką.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sophy widziała, że bardzo się starał to wszystko zrozumieć.

– Bliźniaczką – powiedział z namysłem.

Pokiwała potakująco. Poczuła, że ją mdli. Ponownie.

Apollo podniósł się z łóżka.

– To jakiś dowcip? Teraz będziesz się starała mnie przekonać, że jesteś kimś innym? Czy ty w ogóle miałaś amnezję?

Wstała, lecz nogi miała jak z waty.

– Wypadek naprawdę miał miejsce. Sasha prowadziła. Odebrała mnie z lotniska.

– Jeśli jest twoją bliźniaczką i to ona prowadziła, to gdzie w takim razie jest teraz?

Prowadziła jak szalona, w górę wijącej się drogi. Mówiła przy tym tak szybko, że Sophy nie zrozumiała co najmniej połowy jej słów. Sasha wreszcie odwróciła się w jej kierunku.

– Musisz go uwieść, Soph. On pragnie ciebie, nie mnie. Czy to nie zabawne? Nie pójdzie ze mną do łóżka. Już wie, że nie ma żadnego dziecka. Ale jeśli się z tobą prześpi, może zajdziesz w ciążę.

Sophy była totalnie zdezorientowana.

– O czym ty mówisz, Sash?

I wtedy Sasha weszła zbyt szybko w zakręt. Sophy zorientowała się, że są bardzo blisko niezabezpieczonej strony drogi i krzyknęła ostrzegawczo.

Sasha nacisnęła hamulec, ale było już za późno...

Zatrzymały się na samej krawędzi. Samochód zawisł na niej, a jego maska niebezpiecznie chybotwała nad przepaścią.

– Sasha, nie ruszaj się.

Sophy z sercem na gardle otworzyła drzwi samochodu i odpięła pasy bezpieczeństwa. Pomyślała, że jeśli uda jej się wychylić choćby o kilkanaście centymetrów, ciężar samochodu się rozłoży i auto stanie trochę bardziej stabilnie.

– Przepraszam cię, Soph. – Sasha płakała. – Nie powinnam była... Wszystko zniszczyłam...

Po jej czole płynęła strużka krwi. Najwyraźniej uderzyła się głową w kierownicę podczas hamowania.

– Nie myśl teraz o tym, Sash – uspokajała ją Sophy . – Patrz na mnie, nie w przepaść. Wyciągnę nas z tego.

Oparła stopy o brzeg urwiska i próbowała znaleźć coś, czego mogłaby się złapać. Lecz w tej samej chwili przez twarz jej siostry przebiegł dziwny cień.

– Przykro mi, Soph, ale nie zabiorę cię tam ze sobą – powiedziała i zanim Sophy zdążyła coś odpowiedzieć, wypchnęła ją z kabiny.

Wylądowała na czymś twardym, uderzenie pozbawiło ją tchu. Zanim straciła przytomność, usłyszała przerażający hałas zgniatanego metalu kilkaset metrów niżej...

Spojrzała na Apolla.

– Jest w samochodzie... nie mogłam jej stamtąd wyciągnąć. Ona zginęła.

I nagle, zupełnie jak wtedy, kiedy uderzyła o kamienne zbocze urwiska, ogarnęła ją ciemność.

Przez następne kilka godzin była niemal zupełnie pozbawiona przytomności. Dochodziły do niej tylko echa wydarzeń, które rozgrywały się wokół. Słyszała zaniepokojone pytania lekarza i zapewnienia Apolla:

– Zaraz będzie dobrze. Już prawie jesteśmy.

– Wszystko wskazuje na to, że trauma spowodowana widokiem siostry znikającej wraz z samochodem w przepaści, wzmocniona uderzeniem w głowę, spowodowała klasyczną amnezję. Umysł zablokował wszystkie związane z nią wspomnienia.

Apollo milczał. Próbował to wszystko przetrwać. Stał przed drzwiami prywatnej sali szpitalnej wraz z lekarką, która opiekowała się Sashą po wypadku. Sashą, która okazała się być Sophy. Powoli docierały do niego nowe fakty i zaczęły się układać w spójną całość. Wszystkie te drobne różnice, które zauważał w swojej żonie po wypadku, okazały się niespowodowane nim.

Nie mógł się pozbyć z głowy widoku Sophy padającej przed nim na podłogę, a także zapomnieć strachu, który go ogarnął, gdy czekał na przybycie lekarza.

Teraz patrzył przez okno na Sophy rozmawiającą z detektywem policji. Była wciąż blada jak ściana.

Sasha, jego żona, była martwa, i pomimo tego, że ich relacje były bardzo trudne, nie umiał przejść obojętnie wobec tego faktu.

Detektyw wyszedł z sali i stanął przed Apollem.

– Wysłałam ekipę, która przeszuka samochód pańskiej żony.

– Dziękuję.

Gdy detektyw wyszedł, lekarka zwróciła się do Apolla:

– Zatrzymamy Sophy na noc, na wszelki wypadek. Myślę, że jutro będzie mogła wrócić do domu. Chwilę jej zajmie pogodzenie się z tymi

wszystkimi faktami. Proszę być dla niej delikatnym.

– Oczywiście.

Lekarka odeszła, a on nacisnął klamkę.

Sophy z trudem odwróciła głowę. Jego twarz wyglądała dokładnie tak samo, jak wtedy gdy po raz pierwszy ujrzała go po wypadku. Chłodna. Nieprzenikniona.

– Jak się czujesz?

– Chyba dobrze. Mam wrażenie, że moja głowa jest znowu wypełniona informacjami.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

– Możesz odpowiedzieć mi na pewne pytanie?

Pokiwała głową i czekała z napięciem.

– Czy to byłaś ty? Tej nocy, kiedy się poznaliśmy?

To było łatwe pytanie i odetchnęła z ulgą.

– Tak, to byłam ja.

Przez jego twarz przebiegł błysk, którego nie umiała odszyfrować. Nie wiedziała też, co zamierzał zrobić z tą informacją.

– Zostawię cię teraz. – Odsunął się od łóżka. – Lekarka powiedziała, że musisz odpocząć. Wrócę rano.

Odwrócił się. Spostrzegła, że miał na sobie zwykły dres i koszulkę z długimi rękawami, a jego włosy były zmierzwione. Gdy był już przy drzwiach, zawołała:

– Poczekaj... Apollo!

Zatrzymał się i spojrzał na nią.

– Tak?

Zacisnęła nerwowo palce na prześcieradle.

– Chcę tylko powiedzieć... Przepraszam. Za wszystko.

Pokiwał głową.

– Porozmawiamy o tym, kiedy będziesz gotowa. Teraz odpoczywaj – odparł i zniknął za drzwiami.

To był problem. Nie czuła, że kiedykolwiek będzie gotowa na tę rozmowę. Sasha nie żyła, wiedziała to instynktownie. Nikt nie przeżyłby takiego wypadku. Siostra, którą kochała najbardziej i która sprawiła jej więcej cierpienia niż ktokolwiek inny... odeszła.

Nie mogła także zapomnieć widoku Sashy, kiedy wypchnęła ją z tego przeklętego samochodu.

Zapłakała. Wiedziała już także, że zakochała się w Apollu od pierwszego wejrzenia, od pierwszego dnia, w którym się poznali.

Po dwóch dniach Apollo wrócił z Londynu, gdzie musiał się udać na nadzwyczajne zebranie w swojej angielskiej filii.

Zostawił Sophy w opiekuńczych i profesjonalnych rękach Kary i Rhei, a także lekarki, która zaglądała tam każdego ranka. Greczynki najwyraźniej już znały zaistniałą sytuację, bo kiedy Sophy starała się wyjaśnić Rhei wszystko, kobieta poklepała jej dłoń, kiwając głową i mówiąc:

– Nie musi pani nic mówić. Widziałyśmy, że wszystko jest inaczej. Przykro nam z powodu siostry.

Te słowa ujęły Sophy. Zwłaszcza że zdawała sobie sprawę, jak bardzo trudna potrafiła być jej siostra w relacjach z ludźmi.

Mieszkały razem i tamtej nocy miała zastąpić Sashę w pracy. Było to typowe zachowanie jej siostry.

– Błagam cię, Soph – prosiła ją tamtego dnia. – Wyskoczyło mi coś bardzo ważnego. Jeśli mnie nie zastąpisz, wylecę z pracy.

Oczywiście zrobiła to. Jak wszystkie rzeczy, o które ją prosiła. Tak wiele jej zawdzięczała. Gdyby nie Sasha, to...

Wspomnienia Sophy przerwało pojawienie się Kary.

– Kyrie Vasilis jest w swoim gabinecie. Chciałby się z panią widzieć.

Serce Sophy mocno zabiło. Wygrzebała już wcześniej z szafy ubranie, które nadawało się na taką okoliczność. Biało-niebieska sukienka koszulowa z czarnym paskiem i sandały na koturnach. Czuła się dziwnie w ubraniach wybranych przez siostrę. Ona i Sasha miały kompletnie odmienne gusta. We wszystkim.

Styl Sashy był ekstrawagancki i krzykliwy. Podążała za modą i kulturą popularną. Marzyła o życiu wytwornym i pełnym blichtru. Sophy natomiast, zawsze pogrążona w książkach i w nauce, wołała bardziej stonowany styl, dzięki któremu mogła bezpiecznie rozpuścić się w otoczeniu. Pozwalała siostrze świecić pełnym blaskiem.

Podeszła do drzwi jego pokoju i zapukała.

– Proszę – zabrzmiało szorstkie zaproszenie.

Wzięła głęboki oddech i przekroczyła próg. Apollo siedział za biurkiem w trzyczęściowym ciemnoszarym garniturze i wyglądał bosko.

– Kara powiedziała, że chciałeś się ze mną widzieć. – Jej głos zabrzmiał nadspodziewanie słabo.

Poluzował krawat i rozpiął guzik przy kołnierzyku koszuli.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Coraz lepiej, dziękuję.

Podszedł do barku i zaproponował jej drinka. Odmówiła, więc nalał sobie porcję brandy.

Nie mogła uwierzyć, że ten mężczyzna jeszcze dwa dni temu trzymał ją drżącą w swoich ramionach. Teraz między nimi znajdował się wysoki mur, a ona nie mogła go za to winić.

Apollo opróżnił szklankę jednym haustem, licząc, że uspokoi to nieco szalejący rytm jego serca. Miał nadzieję, że przez te dwa dni nieobecności będzie umiał wytworzyć w sobie dystans wobec tej dziewczyny. Nic bardziej mylnego. Ledwo przekroczyła próg biura, w jego żyłach rozgorzał palący płomień.

Po ich wspólnej nocy w Londynie powiedział jej, że nie chce się już więcej z nią spotkać. Lecz uczucie ulgi, jakiego doznał, gdy po pewnym czasie pojawiła się w siedzibie jego firmy, było wyraźnym dowodem na to, że jego własny umysł kpił sobie z tych buńczucznych ustaleń.

Zawarł układ z Sashą, teraz czekała go znacznie trudniejsza rozmowa. Nalał sobie kolejnego drinka i odwrócił się do niej.

– Skontaktował się ze mną detektyw. Znaleźli samochód. I znaleźli ciało... Zidentyfikowali twoją siostrę po danych dentystycznych i na podstawie pobranej od ciebie próbki DNA.

Sophy usiadła na krześle. Była wstrząśnięta, pomimo że spodziewała się takiego obrotu sprawy.

– Czy znaleźli coś więcej?

Pokiwał głową.

– Torbę z twoim paszportem i osobistymi rzeczami. Zwrócą ci je, kiedy wszystko skatalogują. Uznali to za nieszczęśliwy wypadek.

Zatkało ją.

– Czy były jakieś... podejrzenia, że to nie był wypadek?

– Musieli przyjrzeć się wszystkiemu – mówił z beznamiętną twarzą. – Przyleciałaś tego ranka z Londynu i Sasha odebrała cię z lotniska?

– Tak – odparła głucho.

– Przykro mi z powodu twojej straty – powiedział po krótkiej przerwie, a to co mówił, zaskoczyło ją. – Wiem, jak to jest stracić rodzeństwo. Może

nie przepadałem za Sashą, ale była twoją siostrą i musiałś bardzo ją kochać.

Po policzkach Spohy popłynęły łzy. Wstała i sięgnęła do kieszeni swojej sukienki po chusteczkę. Podeszła do okna. Musiała się pozbierać.

– Naprawdę nie musimy tego teraz robić – usłyszała zza pleców.

Wzięła się w garść.

– Nie. W porządku. Wiem, że Sasha była trudna, ale kochałam ją. Bardzo dużo jej zawdzięczałam.

– O czym mówisz? – zapytał zdziwiony.

– W wieku ośmiu lat zachorowałam na białaczkę i potrzebowałam przeszczepu szpiku kostnego. Byłyśmy bliźniaczkami i jej szpik pasował.

Apollo nie odpowiadał, więc kontynuowała:

– Nie miała wyboru i nigdy mi nie wybaczyła, że musiała przejść przez te bolesne procedury, chociaż to nie ona była chora. Chyba podświadomie starałam się jej to wynagrodzić przez całe moje życie.

Gdy powiedziała to głośno, uświadomiła sobie, że przez cały ten czas zmagala się z poczuciem winy.

– Sasha nieustannie domagała się uwagi – kontynuowała. – Nigdy nie była zadowolona z tego, co miała. Kłamała na temat naszych rodziców, bo byli dla niej zbyt nudni. Nasz ojciec był listonoszem, a matka pracowała na pół etatu jako sekretarka w gabinecie lekarskim. Mieliśmy zwyczajny, szczęśliwy dom, chociaż skromny. Kiedy rodzice zmarli, Sasha postanowiła przeprowadzić się do Londynu. Poszłam za nią, gdyż bez niej byłam zagubiona, tak bardzo mnie zdominowała przez te wszystkie lata.

Uciekła przed wzrokiem Apolla.

– Dlaczego macie inne nazwiska?

– Sasha przyjęła panięńskie nazwisko naszej matki. Wydawało jej się bardziej interesujące, a wówczas chciała zostać aktorką.

Apollo odwrócił się do okna. To wszystko zaczynało nabierać sensu. Zdołał poznać Sashę i jej bezwzględność. Podejrzewał, że Sophy nawet w połowie nie zdawała sobie sprawy z możliwości swojej siostry. Gdy pomyślał o chorobie, przez którą musiała przejść ta biedna dziewczynka o wielkich wystraszonych oczach, o tym, jak jej rude włosy wypadły w wyniku chemioterapii, poczuł przypływ współczucia.

– Tamtej nocy w Londynie... Dlaczego ją udawałaś?

– Nie powinno mnie tam być – powiedziała z poczuciem winy. – Sasha poprosiła mnie, żebym ją kryła. Dostała propozycję obsługi innego wydarzenia i bała się stracić tę pracę. Nie zdradziłam ci mojego prawdziwego imienia, ponieważ obawiałam się, że będzie miała z tego powodu kłopoty.

– A później? Mogłaś mi o tym powiedzieć przy kolacji... albo kiedy byliśmy w łóżku.

Nie mieściło jej się w głowie, że mężczyzna taki jak on mógł się nią zainteresować.

– Powinnam była... ale nie wierzyłam, że pragnąłeś właśnie mnie. To Sasha była pewna siebie, wytworna... nie ja.

Pokręcił głową.

– Pragnąłem ciebie, nie twojej siostry.

Poczuła gorąco rozlewające się po jej ciele.

– Prawda jest taka, że przerosłeś mnie wtedy. Bardzo. Byłeś elegancki i kulturalny. Zupełnie poza moją ligą. Sasha była bardziej doświadczona...

– Chodzi o to, że nie była dziewczicą, jak ty? – wszedł jej w słowo.

Zarumieniła się.

– Myślałam, że nie zauważysz.

– Zauważyłem.

Przypomniała sobie jego reakcję. Każdy szczegół. Zaśmiał się wtedy rozgniewany i ostrzegł, żeby nie wyobrażała sobie zbyt wiele. Powiedział wtedy, że gdyby wiedział, to by jej nie dotknął. Nie mogła tego zrozumieć. Wyjaśnił jej, że dziewice są niewinne i mają inne oczekiwania, pragną czegoś więcej. A on nie zamierzał iść w tym kierunku ani nie zamierzał angażować się w jakiegokolwiek związku. Dla niego był to tylko seks.

– I tu się to kończy – powiedział wtedy chłodno. – Weź prysznic i się ubierz. Kiedy będziesz gotowa, mój kierowca odwiezie cię do domu.

Sophy skupiła się na teraźniejszości. Wiedziała już, że wtedy powodował nim żal po utracie rodziny. Pomyślała, że jak na ironię mieli ze sobą sporo wspólnego. Nie chciała, by uznał, że tak bardzo to przeżywała, więc odwróciła się w jego kierunku.

Apollo nie mógł się oprzeć widokowi, jaki przedstawiała Sophy.

– Jeśli nie czujesz się dobrze, dokończymy później – ponowił propozycję.

– Chcę mieć to już za sobą. Proszę, nalej mi odrobinę brandy.

Napełnił szklankę i jej podał.

– Usiądź, zanim się przewrócisz.

Posłuchała go. Dał jej chwilę, żeby się napiła i uspokoiła.

– Przysłałaś ją do mnie wtedy, po miesiącu? Sama nie miałaś odwagi?

Wyprostowała się sztywno.

– Co...? Nie. To nie tak, ja nie miałam pojęcia.

Apollo przeczuwał, że tak było.

– Nie pracowałyście razem?

– Nie! Jak możesz tak myśleć?

– Skąd się zatem wzięła w moim biurze? Nie powiedziałaś jej o mnie?

Zawstydziła się i przełknęła nerwowo. Unikała jego wzroku.

– Mieszkałyśmy razem i od razu zorientowała się, że coś było nie tak. Namówiła mnie, żebym się jej zwierzyła. Wyjawiłam jej twoje imię, ale nie spodziewałam się, że to wykorzysta. Namawiała mnie, żebym się z tobą skontaktowała, umówiła na kolejne spotkanie... ale ja nie mogłam. Po tym, jak mnie zostawiłeś, nie miałam wątpliwości, że tego nie chcesz. Niedługo przed naszymi urodzinami Sasha wręczyła mi bilety na Wyspy Kanaryjskie. Nalegała, żebym wypoczęła. Gdy wróciłam, jej już nie było. Zostawiła liścik, w którym napisała, że musi się zająć naszą przyszłością. Później zobaczyłam w gazetach zdjęcia z waszego ślubu.

– Dlaczego nie zgłosiłaś się do mnie, by powiedzieć, że to oszustwo?

– Nie miałam pojęcia o tej sprawie z ciążą – odparła zawstydzona. – Myślałam, że kiedy poznałeś Sashę, spodobała ci się bardziej ode mnie i że zapragnąłeś czegoś więcej właśnie z nią.

Apollo poczuł wzrastający gniew, połączony z frustracją. Lecz zanim zdolał wybuchnąć, Sophy powiedziała:

– Wiem, jak żałośnie to brzmi, ale w pewien pokręcony sposób miało to sens. Powiedziałeś, że mnie nie chcesz, bo byłam niedoświadczona, Sasha była moim przeciwieństwem, więc...

Skrzywił się. Świadomość tego, że nie tylko on został wykorzystany, trochę go złagodziła.

– A dlaczego przyleciałaś do Aten?

– Zadzwoiła do mnie zrozpaczona i rozhisteryzowana. Musiało to być wtedy, kiedy się dowiedziałeś, że nie była w ciąży... Błagała mnie, żebym przyjechała najszybciej, jak tylko mogę. Przyleciałam następnego ranka. Gdy odebrała mnie z lotniska, była tak nakręcona, że nie rozumiałam co

najmniej połowy z tego, co mi mówiła. Narzekała, że jej nie chciałeś, i że ja mam teraz podszyć się pod nią i cię uwieść...

– Myślała, że po zamianie miejsc uda ci się zająć w ciążę?

– Tak myślę. – Unikała jego wzroku.

Przyglądał jej się. Wyglądała cudownie. Bez makijażu, tylko naturalne piękno. Przypomniawszy sobie, jak bardzo był rozczarowany, gdy jej siostra pojawiła się później u niego jako ona. Do licha! – pomyślał. – Jak mogła sądzić, że była od niej mniej atrakcyjna? Czuł się już tym wszystkim zmęczony. Mógł się tylko domyślać, jak musiała się czuć Sophy.

– I co teraz? Z pewnością chcesz, żebym wyprowadziła się jak najszybciej?

Apollo poczuł instynktowną chęć, by zaprzeczyć.

– Obawiam się, że to niemożliwe. – Pokręcił głową.

Nie dowierzała własnym uszom. Nie była pewna, czy w ogóle jej uwierzył...

– Dlaczego?

– Mamy kryzysową sytuację, którą należy opanować. Widziano mnie w towarzystwie kobiety, która okazała się nie być moją żoną. A żona nie żyje od kilku tygodni... Musimy ogłosić wypadek i jej tragiczną śmierć, co spowoduje na nas zainteresowanie prasy. Gdy się okaże, że jesteś jej bliźniaczką i byłeś z nią wtedy w samochodzie, rzucą się na ciebie jak stado wygłodniałych psów. Postaramy się więc, by ta informacja nie wypłynęła aż do momentu, kiedy znajdą sobie nowy temat.

– Możesz to sprawić?

– Zabiorę cię na kilka tygodni na wyspę, zaraz po ogłoszeniu tych informacji. Odizolujemy cię od prasy, a kiedy ciało Sashy opuści Grecję, temat przestanie już być tak gorący.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

I co potem? – to pytanie nie dawało jej spokoju od dwudziestu czterech godzin, od których przebywali na Krisakis. Olimpia zaprowadziła ją do tego samego pokoju-apartamentu, w którym mieszkała poprzednio. Była rozczarowana. Podświadomie liczyła na to, że wróćą z Apollem do etapu sprzed odzyskania przez nią pamięci. Wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Fale z miękkim pluskiem uderzały o brzeg tuż przy jej stopach. Było późne popołudnie, upał zelżał, a na plaży było bardzo cicho.

Apollo był zajęty. Pracował w swoim gabinecie lub wizytował place budowy. Od ostatniej rozmowy nie zamienili ze sobą ani słowa.

Sophy ze strachem oczekiwała na moment, w którym będzie musiała usunąć się z jego życia...

Chłodna fala przypływu oblała jej stopy. Miała się odsunąć, lecz była zbyt powolna i kolejna fala zmoczyła jej całe pośladki. Poderwała się z piskiem. Chciała uciec, lecz ku własnemu zdumieniu zapragnęła zanurzyć się w morskiej toni. Przerażała ją myśl o wejściu głębiej. Natychmiast przywołała w pamięci źródło tego strachu. Oczywiście wywodziło się od Sashy.

Były bardzo małe i bawiły się w basenie. Siostra wykorzystała moment nieuwagi rodziców, by zanurzyć jej głowę i przytrzymała ją tak długo, aż spanikowana Sophy opła się wody i niemal utopiła. Od tej pory bała się pływać aż do momentu, w którym Apollo wziął ją na basen.

Wiedziona nagłym impulsem, zdjęła przez głowę sukienkę. Prawie realnie słyszała w głowie głos Sashy: – Dalej, Soph. Nie bądź takim tchórzem!

Rozejrzała się dookoła. Plaża była pusta. Ściągnęła bieliznę i rzuciła wszystko na brzeg, po czym weszła do wody. Było cudownie. Chłodna woda obmywała jej rozgrzaną skórę. Krok za krokiem zanurzała się coraz bardziej, po uda, po brzuch... Zbliżała się fala. Zanurkowała w niej, wynurzyła się i nabrała powietrza mocno w płuca. Potrzebowała tego.

Nadeszła następna fala, która zalała ją po piersi, a potem następna, przykrywająca jej głowę. I w tę zanurkowała. Jednak gdy się wynurzała, pojawiła się kolejna, a za nią jeszcze jedna.

Nie mogła złapać oddechu.

Zanim spanikowała, silne ręce uniosły ją spod spiętrzonych mas wody. Jej dłonie oparły się na twardych mięśniach. Wypluwała morską wodę i mrugała nerwowo.

– Co ty wyprawiasz? Przecież nie umiesz pływać. Mogłaś utonąć.

To był Apollo. Jego mokre włosy przyklejone były do głowy. Spojrzał w dół.

– Jesteś naga – powiedział, a na jego policzkach pojawił się rumieniec.

– Ja... nie wzięłam kostiumu. Nie zamierzałam wchodzić do wody, ale... musiałam ją poczuć.

Zaczęła szczekać zębami z zimna.

– Nadchodzi burza. Woda przybiera bardzo szybko.

Wziął ją na ręce, jakby nic nie ważyła, i ruszył w stronę brzegu. Dopiero teraz mogła się zorientować, jak daleko zawędrowała w swojej naiwnej wyprawie. Obejmowała Apolla za szyję, a nagie piersi przyciskały się mocno do jego torsu.

Szedł prosto na plażę, do porzuconego ręcznika i ubioru. Tam ją opuścił. Schylił się po ręcznik, którym owinął wychłodzone ciało Sophy. Złapał jego dwa końce i przyciągnął w swoją stronę. Miał na sobie tylko obcisłe kąpielówki, które nie pozostawiały zbyt wiele dla wyobraźni.

– Co ty sobie myślałaś? Mogłaś się utopić.

– Nie sądziłam, że to się tak szybko zmieni...

Drżała. Apollo zaklął i zaczął pocierać jej ramiona ręcznikiem. Opuścił wzrok i zamarł. Zdawała sobie sprawę, co go zatrzymało. Sterczące piersi podrażnione jego dotykiem. Sutki domagające się pieszczot.

Zapragnęła go jak nigdy dotąd. Ten sam instynkt, który wprowadził ją do wody, pchał ją w ramiona Apolla.

Odsunęła jego dłonie i ręcznik opadł na piasek. Stała przed nim naga.

– Co ty robisz? – Oczy Apolla roz błysły jasną zielenią.

Chciała, by się z nią kochał. Po raz pierwszy z nią. By wymawiał przy tym jej imię.

Chciał mu to powiedzieć, lecz wyobraziła sobie jego reakcję i zamarła. Cała jej odwaga uleciała. Sophy skrzyżowała ramiona na piersiach i zaczęła szukać wzrokiem ręcznika.

– Przepraszam – wymamrotała. – Wiem, że już nie chcesz...

Zasłoniła się ręcznikiem, lecz Apollo wyjął go z jej dłoni.

– Że nie chcę czego?

– Mnie.

– *Theos*. Gdybym tylko cię nie chciał... Moje życie stałoby się znacznie łatwiejsze.

Przyciągnął ją i delikatnie objął. Przyłgnęła do niego z rosnącą ulgą. Pochylił się i złożył na jej ustach pocałunek. Był tak odważny i zmysłowy, że ziemia usunęła się spod nóg Sophy.

Odchyliła głowę, w której wirował jej cały świat. Poczuła przez cienki materiał kąpielówek oznakę jego wielkiego podniecenia. Sięgnęła tam i kusząco zaczęła poruszać dłonią.

– Przestań, jeśli nie chcesz, żebym wziął cię tu i teraz – wychrypiał.

Wymruczała cicho swoją desperację. On powiedział coś niezrozumiale i pochylił się. Rozłożył ręcznik i ułożył ją na nim, po czym pozbył się swoich kąpielówek.

Jego dłonie przebiegały po każdej wypukłości ciała Sophy, rozpalając niecierpliwą potrzebę. Jej piersi, pośladki... Przeciągnęła ręką po muskularnym torsie, całując go i liżąc.

Chwycił ją za włosy, odchylając głowę delikatnie do tyłu.

– Sophy... pragnę cię, teraz.

Jej imię w jego ustach totalnie ją rozłożyło.

– Ja też cię pragnę...

Pociągnął ją na siebie, tak że udami otoczyła jego biodra. Czekwała na niego, gorąca i gotowa.

– W porządku? – Spojrzał na nią.

Kiwnęła głową. Wykonał ruch i poczuła go w sobie. Wciągnęła spazmatycznie powietrze, a on położył dłonie na jej biodrach.

– Poruszaj się w górę i do tyłu – zażądał z napięciem.

Przygryzła wargi i z całych sił postarała się wykonać jego polecenie. Czula go pod sobą, a jej erotyczna siła powoli się uwalniała. Opadała na niego, pogrążając się w tej najbardziej ekstatycznej agonii. Zaczęła eksperymentować, a on pozwolił jej przejąć kontrolę. Ich miłosny taniec stawał się coraz szybszy i bardziej intensywny, i gdy Sophy nie mogła go już kontrolować, Apollo przyciągnął do siebie jej biodra, zagłębiając się jeszcze bardziej w tej cudownej kobiecości.

Przyjemność, która na nią spadła, spowodowała serię konwulsyjnych dreszczy, które także jego doprowadziły do ekstatycznego finału. A ten uderzył niczym piorun.

Gdy ich ciała wreszcie opuściło pulsujące, miłosne drżenie, opadła na niego, a ciepła woda przyływu uderzała lekkimi falami w ich nagie, rozpalone ciała.

Apollo nie zamierzał kochać się z Sophy. I mniej więcej przez dobę świetnie mu to wychodziło. Unikał jej i zamykał się w swoim gabinecie.

Lecz tego popołudnia widział ją daleko na plaży. Spostrzegł, jak rzuciła z siebie ubrania i jak zanurzyła się w lazurowych wodach. Błada i błyszcząca jak perła. Nie wyglądała jak zwykła kobieta, lecz jak bogini. Gdy rzuciła się w fale, poczuł, że uczestniczy w czymś niezwykle intymnym. I wtedy nagle uświadomił sobie, że nie umiała pływać i czyhało na nią duże niebezpieczeństwo.

Wyciągnął z wody jej smukłe, lekkie ciało. Był zły i przestraszony. Zauważył także, że miała zaczerwienione oczy. Nie od wody, od płaczu. Pogrzeżyła go jednym spojrzeniem. Była jak wodna nimfa, jak syrena.

Tego dnia udowodniła mu, że nie miał już nad sobą władzy.

– Nie zabezpieczyliśmy się dzisiaj – stwierdził Apollo.

Dłoń Sophy zamarła na kieliszku z winem. Jej ciało ogarnęła gorąca fala przypominająca, jak bardzo oddała się miłosnemu uniesieniu tam, na plaży. Jak przez mgłę pamiętała Apolla, który pomógł jej się ubrać, zaprowadził po schodach do willi i ułożył w łóżku.

Obudziła się, gdy słońce już zachodziło. Wzięła prysznic, po czym poszła do jadalni. Był tam Apollo, gładko ogolony i z wilgotnymi włosami. Olimpia podawała kolację.

Teraz zawstydzona myślała o tym, że nie zabezpieczyli się przez to, że tak bardzo pragnęła, by się z nią kochał.

– Jest w porządku... Jestem w bezpiecznym momencie cyklu.

– To się już więcej nie powtórzy.

– Masz rację, to nie jest dobry pomysł – przyznała.

– Co masz na myśli? – Zmarszczył czoło.

– Mił... seks. To nie najlepszy pomysł, biorąc pod uwagę wszystkie...

W jego głowie wybuchł ogień buntu wobec tego, co powiedziała. Nachylił się w stronę Sophy i wyciągnął do niej rękę. Złapał ją i pociągnął do siebie. Wylądowała miękko na jego kolanach.

– Nie o to mi chodziło.

– A o co?

– O to, że nie mogę być taki niedbały. Ale będziemy się kochali. Między nami jest chemia, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczyłem. Wykorzystajmy ją, zanim ten ogień się wypali. Bo na pewno się wypali.

Podświadomie sprzeciwiła się temu osądowi. Była pewna, że nigdy nie będzie miała go dosyć.

– Sophy, nic się nie zmieniło – odezwał się, jakby czytając jej w myślach. – Nie zamierzam budować związku ani tworzyć rodziny. Już miałem jedną i nie chcę przechodzić jeszcze raz przez to wszystko.

Zabrzmiało to boleśnie i zdziwiło ją, że z bardzo podobnych przeżyć można wyciągać tak różne wnioski.

– Ja też straciłam rodzinę... Ale wiem, że nie odczuję życia w pełni, dopóki nie będę miała własnej.

Apollo zamarł.

– I na pewno założysz rodzinę – odezwał się wreszcie. – Z kimś innym. Ja proponuję ci krótkotrwałą przygodę. Kilka wspólnych tygodni na

zgiębie tej fantastycznej chemii.

Chciała odpowiedzieć, że nie jest zainteresowana krótkotrwałym romansem. Zawsze pragnęła czegoś więcej i to był główny powód tego, że tak długo zachowała swoją niewinność.

Ale ten związek był jej jedyną stałą rzeczą w życiu. Niczego innego nie miała i nawet jeśli miałoby to być jedynie tymczasowe rozwiązanie, musiała znaleźć jakąś bezpieczną przystań.

– A więc dobrze. – Objęła go.

Uśmiech czystej, męskiej satysfakcji zagościł na twarzy Apolla. Pocałował ją z niecierpliwością zapowiadającą to, co miało się wydarzyć. A ona przyjęła jego ofertę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kilka dni później leżała na łóżku Apolla. Poranne słońce ogrzewało jej nagie plecy, a przyjemna morska bryza pieściła lekko skórę. Ukryła twarz w poduszce i miękko zamruczała, przez co nie usłyszała nadejścia Apolla. Poczuła jednak ugięcie się materaca i jej ciało stężało. Poczuła palec wędrujący wzdłuż kręgosłupa.

Odwróciła głowę i napotkała spojrzenie zielonych oczu. Ich chłód zawsze skutecznie wyrywał ją z fantastycznej bajki, którą budowała w swojej głowie.

– *Kalimera.*

– Dzień dobry.

Zawstydzona naciągnęła prześcieradło na nagie ciało. Apollo skrzywił się na tę oznakę skromności.

– Kiedyś mówiłaś, że chciałybyś odwiedzić budowę... to aktualne?

– Chętnie. – Skinęła.

– Zatem wyjeżdżamy za pół godziny.

Apollo z pewnego oddalenia obserwował Sophy, gdy brygadzysta oprowadzał ją po placu budowy. Miała na sobie żółte spodnie, białą, podwiązaną w talii koszulę i buty na koturnach. Spod kasku ochronnego wystawał rudo-złoty warkocz.

Zobaczył, że brygadzysta podaje Sophy dłoń, by przeprowadzić ją po grudach nierównej ziemi i poczuł ukłucie zazdrości. Przesadził kilkoma

długimi krokami dzielący ich dystans i wyciągnął do Sophy rękę.

– Dziękuję, Milos. Odtąd ja ją przechwycę.

Czuł zaskoczenie brygadzysty. Zignorował to i zaprowadził ją na pobliskie wzniesienie.

– Tutaj zainstalujemy panele fotowoltaiczne. Osiedle będzie całkowicie samowystarczalne energetycznie.

Obróciła się dookoła, ręką osłaniając oczy przed oślepiającym słońcem.

– Tylko panele? – zapytała. – To mogłoby być dobre miejsce na ekskluzywną willę z panoramicznym widokiem na całą linię brzegową... wyspy, morze. Zarówno na wschody, jak i na zachody słońca.

Apollo rozejrzał się. Miała rację.

– Jedna z najlepszych firm projektowych pracowała nad tym projektem przez kilka lat, a nikt na to nie wpadł.

– Och! – Zaczerwieniła się. – Może to głupi pomysł. Na pewno ktoś już to przemyślał.

– Przyjrzymy się jeszcze temu projektowi.

– Dlaczego kupiłeś tę wyspę? – zapytała, chcąc zmienić temat.

Apollo spojrzał w przestrzeń nad powierzchnią morza.

– Kiedy byliśmy mali, mojego brata fascynowały starożytne mity i legendy. Matka opowiadała je nam na dobranoc. Ja wołałem poznawać procesy i zasady działania różnych rzeczy. On był marzycielem. Gdy nasi rodzice zmarli, przechodziliśmy z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Achilles pragnął uciec z Aten, kupić łódź i odwiedzić wszystkie wyspy, na których działy się te niezwykle historie. Był zbyt wrażliwy jak na to miasto. By przetrwać, dołączył do młodocianego gangu... Zaczął brać narkotyki. I było już po nim...

Sophy poczuła przypływ współczucia dla Apolla.

– A ty? Dlaczego nie skończyłeś w podobny sposób?

– Może byłem bardziej cyniczny. Na pewno miałem lepszy instynkt samozachowawczy. Ojciec zawsze zachęcał mnie do nauki. Twierdził, że tylko w ten sposób dojdę do czegoś w życiu. Więc się przykładałem, a kiedy podniosłem głowę znad książki, było już za późno.

– Byliście dziećmi. Nie mogłeś brać za niego odpowiedzialności. Tym powinni się zająć dorośli.

– Nasi rodzice zastępczy interesowali się tylko pieniędzmi, które za nas otrzymywali. – Skrzywił się.

Sophy zapatrzyła się w morze. Ujęło ją, że to wszystko powstało, by uczcić pamięć Achillesa. Cała ta nowoczesna infrastruktura, współgrająca z przyrodą i napędzająca miejscową gospodarkę...

– Chodź – powiedział Apollo. – Pojedziemy do miasteczka. Mam tam spotkanie z władzami. Napijesz się kawy i rozejrzysz po okolicy.

Czekało ich tam gorące powitanie. Starsi ludzie podchodzili, by uściskać dłoń Apolla, kobiety z dziećmi na ramionach uśmiechały się.

Udali się krętą, zacienioną uliczką, na której znajdowało się kilka tawern z wystawionymi przed drzwiami stołami i krzeselkami. Apollo porozmawiał z właścicielem, a ten z namaszczeniem i emfazą wskazał Sophy wolne krzesło.

– Dostaniesz wszystko, czego będziesz chciała, dopóki nie wrócę. To nie potrwa długo.

Odszedł. Miał na sobie przecierane džinsy i białą koszulkę polo. Starszy Grek popatrzył w ślad za Apollem i zaczął mówić do niej po grecku, mocno gestykulując. Z jego tonu i mowy ciała wywnioskowała, że był bardzo wdzięczny Apollovi za jego wkład w przywrócenie temu miejscu życiodajnego ducha.

Uśmiechnęła się i położyła dłoń na piersi, dając znak, że zrozumiała.

Mężczyzna odpowiedział tym samym.

– Czym mogę służyć? – zapytał po angielsku z ciężkim akcentem.

Poprosiła o kawę. Zauważyła, że kobiety przysstrajały kwiatami położony po sąsiedzku uroczy placyk. Gdy dotarły do tawerny, Sophy zerwała się, by pomóc im w rozciągnięciu długiej girlandy z kwiatów. Nie rozumiała greckiego, a one nie znały angielskiego, ale dogadywały się jakoś i Sophy po raz pierwszy od dłuższego czasu śmiała się i czuła radośnie.

Próbowała dowiedzieć się na migi o przyczyny dekorowania miasteczka, lecz poskutkowało to tylko wybuchami serdecznego śmiechu ze strony Greczynek. Jednak w pewnej chwili wszystkie one zaczerwieniły się. Sophy nie musiała się odwracać, by wiedzieć dlaczego. Wyczuła obecność Apolla.

– Pomagasz im w przygotowaniach do ślubu?

– To na ślub? – Spojrzała zaskoczona.

Pokiwał głową.

– Pierwszy od wielu lat na tej wyspie. To dla nich duże wydarzenie. Jesteśmy zaproszeni.

Zawsze marzyła o zobaczeniu czegoś takiego.

– Och, super. Będzie bardzo miło.

Odeszli. Pomachała Greczynkom i właścicielowi tawerny. W jej sercu coraz wyraźniej tkwiła drzazga przypominająca, że ich związek to tylko ulotny romans. A ona coraz bardziej zakochiwała się w tej wyspie i jej idyllicznym spokoju. I w mężczyźnie...

W miasteczku znajdował się bardzo stary i piękny grecki kościół. Tam miał się odbyć ślub. W powietrzu unosiła się wyraźna atmosfera ekscytacji.

Szła z Apollem boczną uliczką i nagle jej wzrok przykuł widok sukienki za witryną butiku.

Była to jasnoniebieska sukienka z haftem angielskim, z odkrytymi ramionami, dopasowaną górą i plisowanym dołem sięgającym poniżej kolan. Czegoś takiego Sasha nie wybrałaby nigdy w życiu! Ale ona nie była Sashą.

– Podoba ci się? – Głos Apolla wyrwał ją z zadumy. – Pasowałaby do ciebie. Przymierz ją.

Chciała zaprotestować, lecz złapał jej rękę i pociągnął w stronę butiku. Jego właścicielka zachwycona otworzyła im drzwi. Po chwili była już w przymierzalni, a Apollo czekał.

Usłyszał za sobą dźwięk i odwrócił się. To, co zobaczył, ścięło go z nóg. Nie sama sukienka, ale kobieta, która ją nosiła. Była kwintesencją prostoty, świeżości i piękna. Góra sukienki przyległa do jej tułowia, uwypuklając kształtne piersi. Plisy opadały do kolan, a na stopach nie miała żadnego obuwia. Włosy odsłaniały piękną linię szyi i ramion. Pod wpływem słońca na jej skórze pojawiło się jeszcze więcej piegów.

– Kupimy ją – wydobył z siebie z pewnym trudem.

Dał znak i właścicielka zaprowadziła Sophy z powrotem do przymierzalni. Próbowала protestować, lecz na nic się to nie zdało. Gdy wróciła przebrana, Apollo już płacił przy kasie i odbierał zapakowaną do torby sukienkę.

Poczuła się niezręcznie w tej sytuacji. Coś takiego pasowałoby bardziej do Sashy.

– Naprawdę nie oczekiwałam, żebyś mi ją kupił – powiedziała sztywno, gdy już wyszli za próg sklepu.

– Dobrze na tobie leży. Możesz pójść w niej na wieczorną uroczystość – odparł i założył okulary przeciwsłoneczne.

– Chcę ci za nią zwrócić.

Uświadomiła sobie, że nie ma żadnych oszczędności. Wyczyściła swoje konto, pożyczając Sashy pieniądze tuż przed tym, jak ta znikła, polując na Apolla.

– To znaczy, kiedy już będę mogła. Nalegam – dodała już łagodniej.

Położył dłonie na jej biodrach i spojrzał Sophy prosto w oczy. Przyciągnął ją do siebie.

– Wiem, że nie jesteś Sashą. Jesteś zupełnie inna.

– Ale nie rozpoznałeś różnicy po wypadku.

– Nigdy nie pragnąłem jej tak, jak ciebie.

Pocałował ją na środku ulicy, wśród przechodzących ludzi. Sophy czuła szepty i przyjazny śmiech przechodniów, a serce wprost unosiło ją w górę.

Gdy wrócili wczesnym popołudniem do miasteczka, czuła się w nowej sukience bardzo komfortowo, niemal jak w drugiej skórze. Dobrała do niej sandały ze srebrnych rzemyków z bogatej kolekcji Sashy, a włosy upięła w kok. Apollo miał na sobie czarny garnitur i białą koszulę, którą swobodnie rozpiął pod szyją.

Udali się na mały plac, przy którym zlokalizowany był kościół. Nowożeńcy właśnie wychodzili przez szerokie drzwi wejściowe wśród oklasków, życzeń i dźwięków tradycyjnej greckiej muzyki. Panna młoda była piękna, miała długie czarne włosy i roześmiane oczy. Pan młody był wysoki i bardzo przystojny. Wyglądali na niezwykle szczęśliwych.

Apollo i Sophy ustawili się w długim rzędzie ludzi, wzdłuż którego nowożeńcy przesuwali się, przyjmując po kolei gratulacje i życzenia. Potem cały kondukt ruszył za nowożeńcami w stronę miejsca, w którym przygotowano ucztę. Plac przystrojony był kwiatami, a wzdłuż niego

rozciągnięto nastrojowe światełka. Na stołach płonęły świece. Było prosto, naturalnie i nastrojowo.

Przy stole usadzono ich w pobliżu państwa młodych. Ludzie podchodzili do Apolla, chcąc zamienić z nim kilka zdań. Sophy z przyjemnością i zainteresowaniem doświadczała tego fascynującego święta.

Po kolacji muzyka ucichła, a grupka mężczyzn podniosła się i ustawiła w linii. Gestem zaprosili Apolla, lecz on odmówił. W efekcie jeden z Greków podszedł do niego i wyciągnął go do zebranej grupy. Wszystkie oczy skierowały się w tamtą stronę.

Kapela zaczęła grać znaną melodię i mężczyźni rozpoczęli słynny grecki taniec. Ze splecionymi na barkach sąsiada ramionami, poruszali się w hipnotycznym, narastającym rytmie. Apollo wykonywał wszystkie kroki z precyzją i z uśmiechem, na widok którego serce Sophy miękło. Wydał jej się młodszy i bardziej zrelaksowany. Pomyślała, że ten taniec mógł być tym, co łączyło go z ojcem i bratem.

Tempo wzrastało i ciała mężczyzn wyginały się z coraz większą gibkością i dynamiką, jednak Sophy wiedziała, że wszystkie oczy były skierowane właśnie na Apolla. Zapewne nawet panny młodej... Gdy muzyka rozpędziła się do *crescendo*, wszyscy wstali i nagrodzili tancerzy gromkimi brawami. Mężczyźni uklonili się w geście podziękowania.

Nadeszła pora na taniec kobiet. Podążyły za panną młodą, a jedna z nich pociągnęła za sobą Sophy. Próbowала protestować, ale została zignorowana wśród śmiechów i zachęających okrzyków. Pochwyciła spojrzenie Apolla i wzruszyła bezradnie ramionami.

Obserwował ją w tanecznym kondukcje. Śmiała się i jej twarz jaśniała. Była boso, bo zrzuciła z nóg niewygodne w tańcu sandały na obcasach.

Poczuł przypływ pożądania. Lecz tym razem towarzyszyło mu coś jeszcze. Coś dużo bardziej niepokojącego. Krzycząca potrzeba wypełnienia bólu pustki, którą odczuwał wewnątrz od tak dawna. Ignorował to uczucie przez całe lata, a teraz ona sprawiła, że nie mógł już dłużej tego robić. Próbował jednak z całych sił wmawiać sobie, że chodziło wyłącznie o seks. Na próżno.

Sophy wracała do stołu, z odnalezionymi sandałami w dłoniach. Wstał na jej powitanie i chwycił ją za rękę.

– Gotowa do powrotu?

Najwyraźniej zobaczyła coś w jego oczach, bo jej wzrok pociemniał. Pokiwała głową bez zadawania dalszych pytań.

Apollo podszedł do nowożeńców i złożył im jeszcze raz wyrazy szacunku, następnie poszli z Sophy do samochodu. Gdy już dotarli na miejsce, Apollo podał jej ramię, a ona pozwoliła mu zaprowadzić się do jego pokoju.

Światło księżyca wpadało przez duże, przeszklone ściany. Stała przed nim, a wypite podczas przyjęcia wino spowodowało, że nabrała odwagi i zsunęła z niego marynarkę. Apollo zdjął koszulę, odsłaniając swój szeroki i silny tors. Przeciągnęła po nim dłonią. Pod wpływem jej dotyku mięśnie Apolla się naprężyły i Sophy poczuła się, jakby miała w palcach jakąś magiczną moc.

Sięgnął do koka i rozpiął go, uwalniając burzę rudych włosów, które opadły na jej nagie ramiona.

Otoczył dłońmi twarz Sophy i nachylił ją do siebie. Było w nim coś, czego nie umiała nazwać. Instynktownie dotknęła jego podbródka.

– Wszystko w porządku, Apollo?

Coś przemknęło po jego obliczu i znikło. Pojawiła się żądza.

– Tak. Po prostu pragnę cię. Teraz.

Odwróciła się i zgarniając włosy na jedną stronę, odsłoniła plecy, by mógł rozsunąć zamek sukienki. Została w samej bieliźnie.

Apollo zbliżył się do niej i poczuła, że jest już kompletnie nagi. Objął ją, odnalazł dłońmi jej piersi i zaczął je pieścić. Instynktownie przyłgnęła do niego. Wydał stłumiony jęk i obrócił ją do siebie.

Podeszli do łóżka, na którym się położyła. Zsunęła z siebie bieliznę, a on pochylił się nad nią. Pod jego oliwkową skórą igrały mięśnie. Rozsunęła nogi i uniosła biodra. Apollo w miłosnym akcie połączył ze sobą ich spragnione ciała.

Nie mieli czasu na powolne rozkoszowanie się sobą nawzajem. Szybko, niecierpliwie i z szaleńczym zapamiętaniem oddawali się sobie nawzajem. Ich ciała zsynchronizowały ze sobą tempo tej erotycznej eksplozji, coraz szybciej i bardziej przybliżając do nich upragniony moment spełnienia. Gdy doszło do wybuchu ekstazy, oboje doznali go w tej samej chwili. Była długa, satysfakcjonująca i przebiegała powtarzającymi się falami rozkoszy. Sophy zatraciła się w niej. Praktycznie nie zdawała sobie sprawy, że Apollo wstał i patrzył na nią długo, z zagadkowym wyrazem twarzy.

Tydzień później jedli wspólnie kolację na tarasie willi. Apollo przyglądał się Sophy siedzącej po drugiej stronie stołu. Rozmawiała z Olimpią, która zachwycona pokazywała jej zdjęcia swojego najmłodszego wnuka.

Był zadziwiony tym, jak bardzo przebiegłość Sashy potrafiła zaciemnić w nim realny osąd tej kobiety. Sophy była od niej przecież zupełnie inna.

Ludzie garnęli się do kontaktu z nią, bo była otwarta, miła i uprzejma. Poza tym była seksowna i uzależniająca. Przez ostatni tydzień Apollo właściwie odciął się od całego świata, by nasycić się nią.

Ignorował telefony od swojego osobistego asystenta w Atenach, który wreszcie przyleciał na Krisakis, by osobiście porozmawiać ze swoim szefem. Ta wizyta wyrwała Apolla z tego słodkiego kokonu pożądania.

Widok Sophy tańczącej na weselu wśród innych kobiet obudził w nim świadomość przejmującej, wewnętrznej pustki. To okrutne uczucie nie opuszczało go wraz z powiększającą się potrzebą czegoś, czego nie potrafił nazwać.

I te wszystkie emocje spowodowały, że przestał być czujny. Po raz drugi. Tracił kontrolę i wpuszczał Sophy coraz głębiej do swojego wnętrza.

Olimpia odeszła i Sophy spojrzała na niego. Jej uśmiech zbladł.

– Co się stało?

– Musimy porozmawiać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sophy podążyła za Apollem do biura, a jej żołądek ścisnął się nerwowo. Zauważyła, że wizyta asystenta wytrąciła go z równowagi.

Oparł się na krawędzi biurka, dłonie położył na biodrach.

– O co chodzi, Apollo? – zapytała, choć wiedziała, że stanie się to, co przeczuwała już co najmniej od tygodnia. Prawdziwe życie wreszcie ją dogoniło.

– Pamiętasz, kiedy kochaliśmy się po ślubie tamtego wieczoru? Nie zabezpieczyłem nas wtedy, choć obiecałem, że nigdy już do tego nie dopuszczę.

– Jest w porządku – uspokoiła go. – Na pewno.

Przez chwilę zdawał się to trawić.

– Leander, mój asystent, przywiózł twoje rzeczy osobiste i paszport, a ciało Sashy jest gotowe do odbioru. Moje biuro może się zająć wszystkimi formalnościami, jeśli dasz im znać, gdzie chciałabyś pochować siostrę.

Poczuła zimny dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa.

– To nie będzie konieczne. Zajmę się tym sama.

– Nalegam. W końcu była moją żoną. Pokryję wszystkie koszty.

Przełknęła nerwowo.

– Kiedy wyjeżdżamy?

– Leander zatrzymał się w miasteczku. Jutro rano pojedziesz z nim do Aten, a potem do Londynu z ciałem siostry. W Londynie skontaktuj się z moim asystentem. Pomoże wszystko zorganizować.

Szukała w jego twarzy jakiegoś znaku, lecz wycofał się tak głęboko, że nie mogła go dosięgnąć.

– Ty nie wracasz do Aten?

– Jeszcze nie. Mam spotkanie na wyspie odnośnie inwestycji. Wrócę pojutrze.

Poczuła dotkliwe ukłucie w sercu.

– Mój asystent w Londynie zaopiekuje się tobą, Sophy – powiedział, jakby wyczuwając jej przerażenie. – Nie zostaniesz sama.

Ostatnią rzeczą, jaką od niego potrzebowała, była litość.

– To naprawdę zbędne. Wrócę do swojego mieszkania. Będzie... dobrze.

Apollo wstał.

– Leander będzie tu przed dziesiątą rano.

Patrzyła na niego zszokowana tym, jak szybko i skutecznie pozbywał się jej ze swojego życia.

– Więc to już koniec?

Jego twarz stężała.

– Myślę, że tak będzie lepiej. Nie powinniśmy ciągnąć dłużej czegoś, co i tak musi się skończyć.

– Masz na myśli coś, co nigdy nie powinno się było wydarzyć – stwierdziła gorzko.

– Sophy... – rzucił ostrzegawczo.

Jednak mieszanina bólu, gniewu i strachu, która się w niej kotłowała, sprawiła, że nie mogła się już zatrzymać.

– Prawda jest taka, że coś zaistniało między nami tej pierwszej nocy. I myślę, że wykorzystałeś kwestię mojego dziewictwa, żeby się mnie pozbyć.

– Nie chciałem, żebyś uwierzyła, że to może być kiedyś coś więcej niż tylko seks.

– Sądzę, że w równiej mierze jak mnie, dotyczyło to także ciebie.

– Co to ma niby oznaczać?

– Jesteś emocjonalnym tchórzem, Apollo. Wiem, dlaczego tak trudno ci znów komuś zaufać, ale ja też straciłam bliskich, a nie chcę zamknąć swoich uczuć na zawsze w jakiejś klatce.

– I dlatego powiedziałem ci, że kiedyś założysz z kimś rodzinę. Chcesz tego. Ja nie.

Poczuła, jak coś w niej pęka.

– Uważam, że nie mówisz prawdy, Apollo. Pragniesz czegoś więcej, ale boisz się do tego przyznać.

Otworzył usta, chcąc odpowiedzieć, ale podniosła dłoń.

– W porządku, Apollo. – Opuściła rękę. – Nigdy nie mówiłeś, że będzie inaczej. Rano wyjadę.

Odwróciła się i skierowała do drzwi.

– Dasz mi znać, jeśli będą jakieś konsekwencje?

Jej twarz straciła barwę.

– Masz na myśli dziecko?

Dopiero teraz poczuł wewnątrz prawdziwą pustkę. Kiwnął potakująco.

– Mówiłam ci już, że nie będzie niczego takiego. Jestem pewna.

I wyszła. Tym razem na dobre.

Apollo czuł się rozbity i napięty. Najbardziej dotknęły go jej słowa, że „nie mówił prawdy, i że pragnął czegoś więcej”. Dodatkowo w środku jakiś

złośliwy głos pytał go, czy on naprawdę nie chciał tych „konsekwencji”?

Popatrzył przez szybę na morski pejzaż, wmawiając sobie w duchu słuszność podjętej decyzji.

Lot Sophy z Aten do Londynu początkowo przebiegał wśród chmur burzowego lata, które u celu podróży zamieniły się w zaciągnięte szarą woalką londyńskie niebo. Ten obraz idealnie oddawał jej nastrój.

Była na siebie wściekła. Za to, że zakochała się w Apollu, i za to, że tak bardzo otworzyła się przed nim podczas ich ostatniej rozmowy. Ta złość miała jednak także dobre strony. Chroniła ją przed twardym lądowaniem w szybkim, intensywnym świecie po długim czasie spędzonym w sielankowym i spokojnym kokonie willi Apolla i jego wyspy. Jednak pod spodem wciąż była krucha i nadwyrężona. Musiała pochować siostrę i zacząć życie od nowa.

Samolot miękko wylądował na płycie lotniska.

– Niechaj spoczywa w pokoju. – Pastor kończył modlitwę na pogrzebie Sashy.

Minęły dwa tygodnie. Sophy była jedyną uczestniczką tej smutnej uroczystości. Poinformowała kilkoro znajomych siostry, ci jednak stwierdzili, że są zbyt zajęci.

Była rozgoryczona i zła. Wiedziała, że jej siostra, pomimo wszystkich swoich wad, zasługiwała na więcej. Poczuła mrowienie z tyłu szyi, tuż zanim usłyszała słowa duchownego:

– Dzień dobry panu. Właśnie zakończyliśmy uroczystość.

Odwróciła się. Apollo wydał jej się jeszcze wyższy i ciemniejszy. Miał na sobie ciemnoszary garnitur, białą koszulę, stalowoszary krawat i twarz ukrytą za okularami przeciwsłonecznymi.

– Apollo... – powiedziała cicho.

– Sophy. – Pochylił głowę i spojrzał na pastora. – Ojcie.

Pastor podszedł do niej i chwycił ją pocieszająco za ramię.

– Moja droga, jeśli będziesz chciała porozmawiać, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Dziękuję, ojcie.

Pastor odszedł. Zostali sami nad grobem Sashy.

– Nie spodziewałam się ciebie tutaj.

Zacisnął szczęki.

– Od początku zamierzałem przyjechać. Była w końcu moją żoną...
jakkolwiek do tego nie doszło.

Poczuła wobec niego dużą wdzięczność. Plus coś jeszcze, z czego nie
była już tak zadowolona. Nadzieję.

– Dziękuję za twoją pomoc w zorganizowaniu wszystkiego.

– Nie ma za co. Zostawię cię teraz na chwilę.

Odszedł nieco dalej, dając jej czas na pożegnanie siostry. Za nim stała
jej limuzyna pogrzebowa i jego ciemny SUV.

Pożegnała Sashę w kilku cichych słowach. Ich rodzice pochowani byli
nieopodal, podeszła więc do ich nagrobka i złożyła przy nim różę. Była
gotowa na spotkanie z Apollem. Miała na sobie ten sam strój, w którym
spotkała go po raz pierwszy. Czarna spódniczka, biała koszula i czarny
żakiet. Włosy upięła w kok. Podeszła do drzewa, pod którym na nią czekał.

– Ten drugi grób to twoich rodziców?

Pokiwała głową.

– Możemy gdzieś porozmawiać?

– Możemy porozmawiać tutaj – odparła.

– Jeśli ci to odpowiada. – Wzruszył ramionami. – Ja widziałem już tyle grobów, że wystarczy mi do końca życia.

– Dobrze... – przyznała. – O jakim miejscu myślałeś?

– Mój apartament w Londynie. Będziemy tam mieli spokój.

Mieszkanie, w którym kochali się po raz pierwszy, było dla niej najgorszą z możliwych opcji. Ale coś zapłakało w niej na myśl, że go już nie zobaczy.

– Okej.

Podał jej dłoń i poszli w stronę SUV-a. Apollo rzucił coś do kierowcy limuzyny i ten odjechał. Jechali przez miasto w ciszy przerywanej tylko kilkoma rozmowami telefonicznymi Apolla. Zapewne biznesowymi. Sophy była ciekawa rozwoju wydarzeń na Krisakis, wyspie, której miała już nigdy nie ujrzeć.

SUV zatrzymał się przed budynkiem firmy i kierowca otworzył drzwi. Wysiadła. Apollo już czekał. Wysoki i boski, był obiektem wielu pełnych uznania spojrzeń rzuconych przez przechodniów. Zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Sophy postanowiła już nigdy nie być „tą gorszą”. Może nie podbiję świata, ale mogę zbudować taki, w którym będę kimś, kim nigdy jeszcze nie byłam – pomyślała.

Weszli do środka. Doskonale pamiętała te wnętrza. Dużo szkła i pluszowych dywanów, orientalne chodniczki i wielkie obrazy na ścianach, smukłe stoliki kawowe i szafki z oprawionymi w twarde okładki opasłymi tomami o Grecji, jej sztuce, o wnętrzach...

Apollo zsunął z siebie marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Poluzował węzeł krawata.

– Może kawy lub herbaty? – zaproponował.

– Poproszę o wodę – odparła, trzymając przed sobą kurczowo torebkę.

Znikł na chwilę, po czym pojawił się ze szklanką wody i filiżanką kawy.

– Proszę, rozgość się.

Odłożyła torebkę i podeszła do okna. Rozpościerał się za nim widok na ogrody Pałacu Kensington. Apartament Apolla znajdował się w prawdziwie luksusowej okolicy.

– Wyglądasz jak wtedy, kiedy się poznaliśmy – usłyszała zza pleców lekko szorstki głos.

Odwróciła się, starając się nie zaczerwienić.

– To dlatego, że jestem tak samo ubrana.

– Jak się masz?

– W porządku. Za kilka tygodni zaczynam nową pracę jako recepcjonistka w klinice dentystycznej. Apollo... czego chcesz?

Odstawił filiżankę na stolik.

– Muszę być pewny... Nie ma żadnych konsekwencji? Po tamtej nocy? – zapytał i odruchowo spojrzał na jej talię.

Sophy zamrużyła nerwowo.

– Nie – odparła. – Mówiłam ci przecież, że wszystko będzie dobrze.

Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Sophy żałowała, że nie miała przygotowanej jakiejś innej odpowiedzi. Takiej, która skruszyłaby tę kamienną fasadę.

– Okej... więc wszystko w porządku. – W głosie Apolla wyczuła niemal... rozczarowanie. Potrząsnęła głową, odsuwając od siebie tę niedorzeczną myśl.

– To już wszystko, Apollo? Bo naprawdę muszę iść.

Ruszyła do drzwi. Gdy przechodziła obok niego, złapał ją nagle za rękę.

– Poczekaj.

Była tak blisko, że czuła jego zapach.

– Spójrz na mnie, Sophy.

Nie chciała, była zbyt przybita. Trzymał ją jednak tak długo, że spełniła jego prośbę. Jej puls przyspieszył, gdy odkryła w oczach Apolla ogień pożądania.

– Wciąż cię pragnę.

Te słowa wywołały niespodziewanie wybuch gniewu i desperacji Sophy.

– No cóż, ja ciebie nie.

Spróbowała oswobodzić rękę.

– Nie kłam, Sophy. To było królestwo Sashy, nie twoje.

– Skąd niby możesz to wiedzieć? Ledwo mnie znasz.

– Czyżby? Poznawałem cię, kiedy byłaś sobą w najczystszej postaci.

Musiała przyznać, że nie myślała o tym w ten sposób.

Podniósł dłoń do jej twarzy i otulił policzek. Próbowала się wyrwać, lecz nie miała na to siły. Tak bardzo za nim tęskniła. Pozwoliła mu odchylić swoją głowę. I pocałować się. Ich usta złączyły się początkowo delikatnym muśnięciem, które stopniowo stawało się coraz bardziej intensywne i pewniejsze.

Poczuła, jak jego dłonie zsunęły się z jej pleców na pośladki. Ostatkami sił odsunęła się od niego.

– Apollo... co my robimy? To już koniec. Nie chciałeś mnie więcej widzieć.

– To nie jest koniec.

– O czym ty mówisz?

– To się nie może skończyć, skoro wciąż się pożądamy.

Jej serce uniosło się na krótką chwilę.

– Jak to sobie wyobrażasz?

– Możesz wprowadzić się tutaj, jeśli chcesz. Przez najbliższe miesiące będę często przyjeżdżał do Londynu. Zaczynam tu nowy projekt.

Jej wzrastająca nadzieja rozbiła się z trzaskiem.

– Więc... to tymczasowa sprawa?

– Na tak długo, jak będziemy do siebie to czuli.

Była rozczarowana. Nic się nie zmieniło, po prostu znalazł sposób na przedłużenie ich romansu. Podeszła do okna.

– Chcesz, żebym była twoją kochanką?

Patrzył na jej smukłe plecy, a w ustach wciąż czuł smak ich pocałunku.

– Nazwij to, jak chcesz. Mówię o kontynuowaniu tego związku.

– Ale tylko o jego fizycznej stronie. – Odwróciła się w jego kierunku.

– Chcesz po prostu odejść? W obliczu tej chemii, którą czujemy?

Podszedł bliżej i ku swojemu zdziwieniu zauważył, że miała zawilgotniałe oczy. To było jak uderzenie w splot słoneczny.

– Nie chcę. Ale będę musiała. Wiesz, Apollo... ja pragnę więcej. Znacznie więcej. I w przeciwieństwie do ciebie nie zamierzam zadowalać się nagrodą pocieszenia.

Poczuł, że ziemia zaczyna mu się osuwać spod nóg. Poniżej była przepaść, a on nie miał się czego złapać.

– Ile chcesz?

Spojrzała na niego zszokowana.

– Nie – odparła. – Nie mówię o pieniądzach. Mówię o miłości. Rodzinie. Emocjach. O wszystkim, czego ty nie chcesz.

Poczuł wstyd. W jego sercu otworzyła się wielka i głęboka szczelina, z której rozległ się krzyk tęsknoty. Dobiegał z tego samego miejsca,

z którego przed laty wydobył się z trudem, po śmierci brata. Zapraszała go z powrotem.

– Mówiłem już, nie mogę ci tego dać.

– Nie możesz czy nie chcesz?

Nie liczyła na odpowiedź, więc ruszyła w kierunku korytarza, na którego końcu znajdowała się winda, mająca odwieźć ją do czekającej rzeczywistości. Ale była jeszcze jedna rzecz. Nie mogła odejść, nie mówiąc mu tego.

– Kocham cię, Apollo. Od pierwszej chwili, w której cię zobaczyłam. Przykro mi, że tak wiele przeszedłeś przez moją siostrę, ale jestem jej wdzięczna. Gdyby nie ona, już nigdy w życiu bym cię nie spotkała.

Poszła, naiwnie myśląc, że usłyszy jego głos lub poczuje na ramieniu dłoń ukochanego. Nic takiego nie nastąpiło. Zjechała windą na sam dół, a następnie wyszła z budynku i udała się na najbliższą, zatłoczoną stację metra.

Szła w kierunku oznaczeń linii Bakerloo Line, która prowadziła do Południowego Londynu, kiedy usłyszała swoje imię.

– Sophy!

Pomyślała, że się przesłyszała, i już miała wejść na ruchome schody, kiedy wezwanie się powtórzyło.

– Sophy, zaczekaj. Proszę!

Usłyszała, jak stojąca obok niej dziewczyna mówiła:

– Mogę być Sophy, jeśli chce. Jest boski.

Odwróciła się.

Apollo stał przy bramkach metra z rękami przełożonymi na drugą stronę, jakby zamierzał przez nie przeskoczyć. Podeszła do niego, starając się nie obudzić w sobie zbyt dużej nadziei. Wyglądał dziko.

– Nie będę twoją kochanką, Apollo. Nie nadaję się do takiej roli.

– Nie chcę, żebyś nią była, Sophy. Po prostu... chodź tu do mnie, dobrze?

Wokół nich zebrał się tłumek, ludzie szeptali. Powoli podeszła do bramek i kiedy przez nie przechodziła, nie spuszczał z niej wzroku. Bała się, że jeśli jeszcze raz jej to zaproponuje, ulegnie. Nie będzie miała w sobie już tyle siły, by odmówić.

Stanęła przed nim.

– Przepraszam cię – powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Za co?

– Za to, że nie okazałem ci szacunku. I za to, że tak długo teraz zwlekałem...

Rozległ się głośny dźwięk megafonu, zagłuszając resztę słów. Domyśliła się ich treści. Nie chciała jednak, by euforia opanowała jej umysł.

– Co chcesz powiedzieć?

– To, że wolę spędzić z tobą jeden idealny dzień niż przez resztę życia żałować swojego tchórzostwa.

– Czyli...?

– Kocham cię – wyrzucił z siebie. – Mocno i bezpowrotnie. Pokochałem cię od twojego pierwszego spojrzenia. Nie wiedziałem wówczas, co to było. Po prostu musiałem cię mieć. Proszę, nie odchodź. Daj mi szansę...

Potrząsnęła głową.

– Nie mogę tak, Apollo – wyszeptała. – Jeśli robisz to tylko po to, żeby zaciągnąć mnie do łóżka, nie przeżyję tego.

Pocałował ją na środku jednej z najbardziej ruchliwych stacji metra w Londynie. W tym głębokim pocałunku zawarł wszystko: żal, ból i... miłość. A także obietnicę.

Gdy oderwali się od siebie, spojrzał na nią.

– Mogę cię tylko prosić o to, byś mi zaufała. Potrzebuję więcej i to właśnie dzięki tobie. Próbowałem to z siebie wypierać, lecz nie mogę już dłużej. Pragnę cię, Sophy, i chcę spędzić z tobą resztę mojego życia. Daj mi szansę, a to udowodnię.

– Jeśli ty mu jej nie dasz, kochana, to ja to zrobię! – krzyknął ktoś z tłumu.

Wiedziała, że nie może pogrzebać tej kielkującej w sercu nadziei. Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Jedna szansa – potwierdziła.

Jego oczy lśniły jak ciemne szmaragdy.

– Tylko tyle potrzebuję.

Chwycił ją za rękę i poprowadził w górę, poza ciemny tunel metra. W świetle dnia wszystko lśniło, czyniąc tę chwilę jeszcze bardziej niesamowitą.

Nowy początek.

Wzięła głęboki oddech i z zaufaniem ruszyła w tym kierunku.

Sophy patrzyła na budzące się do życia miasto. Było pokryte różową poświatą wschodzącego słońca. Stała tak, owinięta ogromnym szlafrokiem i próbowała przetrwać to wszystko, co się właśnie wydarzyło. Wciąż nie mogła w to uwierzyć i bała się, że to był tylko sen...

– Tu jesteś – usłyszała i zamarła.

Podszedł do niej i objął ją silnymi ramionami.

– Gdy się obudziłem i ciebie nie było, pomyślałem, że to wszystko tylko mi się wydawało – wyszeptał jej prosto do ucha.

– Ja też się bałam, że to wyobraźnia podsunęła mi twoje słowa...

– Że cię kocham?

Skinęła głową, przygryzając wargę.

– To było realne – odparł. – Bo naprawdę cię kocham, Sophy Jones, i jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym, żebyśmy się pobrali najszybciej, jak to tylko możliwe.

Jej serce zabiło mocniej.

– Czy to oświadczyń?

– Mogę sprawić, by były bardziej romantyczne... – zawahał się.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Jest w porządku. I tak, przyjmuję je!

Euforia, która ją opanowała, przygasła trochę. Apollo uniósł palcem podbródek Sophy.

– Co się stało?

– To, co mówiłam o rodzinie... ja naprawdę tego pragnę. Rodziny i dzieci – wyszeptała niepewnie.

Objął jej policzki dłońmi.

– Wiesz, kiedy mówiłem o tych „konsekwencjach”, w głębi serca chyba tego chciałem. Wbrew temu, co mówiłem głośno przez te wszystkie lata. A teraz... z tobą... chcę wszystkiego: dziecka, ciebie... nas układających sobie wspólnie życie. Tak długo blokowałem te uczucia ze strachu, że znów stracę kogoś bliskiego... Myślę, że to dlatego byłem wobec ciebie taki szorstki po naszej pierwszej nocy. Wywołałaś we mnie coś więcej niż jakakolwiek kobieta do tej pory, więc wykorzystałem twoje dziewictwo jako pretekst, by oddalić cię od siebie. Lecz nie zapomniałem o tobie ani na chwilę. Byłem bliski decyzji o odszukaniu cię, kiedy zjawiała się twoja

siostra. Poczułem ulgę, że to nie ja muszę wykonać pierwszy ruch, a potem zaskoczyło mnie, że już cię nie pragnąłem. To zupełnie zbiło mnie z tropu, ponieważ wspomnienie naszej nocy w Londynie stało się czymś nierealnym, fantastycznym... A potem wszystko się zmieniło i pojawiłaś się ty.

Sophy spojrzała na niego z wdzięcznością. Uwierzyła mu i zaufała. Lecz on nie odpuszczał.

– Potrzebujesz jeszcze więcej argumentów?

Pokiwała głową i przesunęła dłońmi po jego pasie. Ciało Apolla natychmiast zeszywniało.

– Może jednego, by się upewnić, że mówimy o tym samym.

Podniósł Sophy lekko, jakby nic nie ważyła i zaniósł do sypialni. Tam postawił ją przy łóżku i rozwiązał pasek szlafroka, odsłaniając jej nagie, blade ciało. Wpatrywał się w nie z błyszczącymi oczami.

– Nigdy nie będzie mi ciebie mało, Płomyku.

Pocałował ją, a ona przywarła do niego, wkładając w ten gest całą swoją miłość. Wylądowali na łóżku, spleceni w miłosnym uścisku. Ten akt największej, intymnej bliskości wyrażał tym razem już nie tylko pasję i namiętność, lecz także zapowiadał początek nowego życia.

Dla nich.

Na zawsze.

EPILOG

Trzy i pół roku później, na Krisakis

– Mamo, spójrz. Ja pływam!

Sophy z pewnym trudem podniosła się z leżaka. Ajaks, ich dwuipółletni syn, bawił się w basenie, podtrzymywany przez ojca. Bardziej niż pływał, rozchlapывał wokół siebie z pluskiem kaskady wody. Uśmiechnęła się do niego i pomachała ręką. Założyła słomkowy kapelusz i podeszła do krawędzi basenu.

Znajdowali się w luksusowej willi powstałej w kompleksie wypoczynkowym Apolla, który otworzony został jakiś czas temu. Willa ta powstała z pomysłu Sophy i cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Przyciągały tu niesamowite widoki i kameralna atmosfera.

Krisakis rzeczywiście stała się ostoją dla bogatych turystów, zwiedzających znacznie bardziej zatłoczone wysepki. Tu odnajdywali upragniony spokój i niczym niezmaconą ciszę.

Czasem wsiadali na pokład „Płomyka”, jachtu, który Apollo kupił przed kilkoma laty i nazwał go tak na cześć Sophy.

– Świetnie sobie radzisz, kochanie – powiedziała do syna, pochylając się nad nim. – Tata jest wspaniałym nauczycielem. Mnie też nauczył pływać.

Ajaks zaczął chichotać. Miał ciemne włosy i był bardzo podobny do Apolla.

– Tata nauczył mamę pływać? Przecież jesteś dorosła.

Apollo uśmiechnął się złośliwie. Sophy ochlapała go wodą.

– Zapłacisz mi za to, kyria Vasilis – zażartował.

Tak, była znów panią Vasilis. Pobrali się w małym greckim kościółku, tu, na Krisakis. Apollo poślubił siostrę swojej tragicznie zmarłej żony, co stanowiło nie lada atrakcję dla prasy brukowej. Jednak jego zespół piarowy doskonale sobie z tym poradził i „sensacja” dość szybko spadła z pierwszych stron plotkarskich gazet i portali.

Sophy wstała i rozplątała pasek płaszcza kąpielowego. Rzuciła go na posadzkę. Apollo patrzył na nią z niegasnącym pożądaniem, choć ona sama nie czuła się w swoim ciele zbyt seksownie. Była w ósmym miesiącu ciąży, lecz nic nie mogło stłumić żaru, który między nimi istniał.

Podeszła do stopni basenu i usiadła na jednym z nich, zanurzając się lekko w krystalicznej wodzie. Apollo zostawił Ajaksa pluskającego się radośnie w płytkiej wodzie i podszedł do niej. Objął i pocałował żonę, namiętnie i z pasją. Następnie usiadł obok Sophy i położył dłoń na jej brzuchu. Dziecko wyraźnie kopnęło. To była dziewczynka, jednak postanowili nie mówić tego Ajaksowi. To miała być dla niego niespodzianka.

– Mamo, chodź – zapiszczał Ajax. – Chcę ci coś pokazać.

Uśmiechnęła się do męża i zrobiła zagadkową minę. Podpłynęła do syna.

Apollo patrzył, jak jego żona i dziecko bawią się ze sobą, a jego serce przepełnione było miłością, która powiększała się z dnia na dzień. Coraz bardziej.

Dzięki nim wiedział już na pewno, że warto było postawić na miłość. Odrzucić strach i nadmierną asekurację. Nie wyobrażał sobie życia bez tych

wspaniałych istot. Ich piękno, miłość i radość były najwspanialszym doświadczeniem jego całego życia.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

EPILOG